nowy Kurier Galicyjski

30 października–16 listopada 2026 | nr 21 (505) | www.kuriergalicyjski.com

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

Lwów uczcił 108. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości



ANNA GORDIJEWSKA

Msza święta w intencji Ojczyzny w archikatedrze lwowskiej, hołd oddany poległym w walce o niepodległość na Cmentarzu Obrońców Lwowa, koncert polskiej muzyki symfonicznej w Narodowej Filharmonii we Lwowie oraz uroczyste spotkanie w Konsulacie Generalnym RP złożyły się na obchody 108. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Z tej okazji w szkołach z polskim językiem nauczania odbyły się akademie okolicznościowe, a na zakończenie uroczystą akademię patriotyczną zorganizował Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

› strona 4

Andrzej Poczobut we Lwowie: „Chcę wrócić do siebie, do domu”



ALEKSANDER KUŚNIERZ

O wolności, solidarności, polskiej tożsamości i cenie wierności własnym przekonaniom rozmawiano podczas spotkania z Andrzejem Poczobutem, dziennikarzem, publicystą i działaczem Związku Polaków na Białorusi, które odbyło się w Centrum Kultury Polskiej we Lwowie. W spotkaniu uczestniczyli polscy dyplomaci, działacze polskich organizacji, Polacy ze Lwowa i osoby zainteresowane sytuacją Polaków na Białorusi. Rozmowę prowadził dziennikarz Mateusz Lachowski.

› strona 5

Wszyscy jesteśmy ofiarami



› strona 3

Lwowski jubileusz w Krakowie



› strona 12

Wspólnoty etniczne w społeczeństwie ukraińskim



› strona 14

Nic nowego

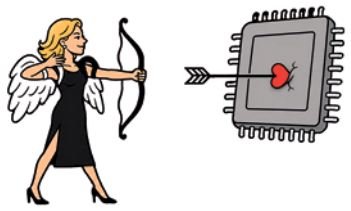

› strona 16

Wystawa polskiej współczesnej grafiki we Lwowie



› strona 20

Senat ogłosił konkurs „Senat – Polonia 2027”. Nabór wniosków rusza 16 listopada



KANCELARIA SENATU RP

Marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska ogłosiła rozpoczęcie nowej edycji konkursu „Senat – Polonia 2027”. Organizacje działające na rzecz Polonii i Polaków za granicą będą mogły ubiegać się o dofinansowanie projektów realizowanych w 2027 roku. Nabór ofert potrwa od 16 listopada do 28 grudnia 2026 roku.

Informację o konkursie marszałek Senatu przekazała podczas konferencji prasowej 9 listopada. Jak podkreśliła, wsparcie Polonii i Polaków mieszkających poza granicami kraju pozostaje jednym z najważniejszych obszarów działalności Senatu. Przygotowując nową edycję konkursu, uwzględniono uwagi przedstawicieli środowisk polonijnych, w tym członków Polonijnej Rady Konsultacyjnej i Młodzieżowej Rady Polonijnej.

– Zależy nam bardzo, żeby ten konkurs odbywał się sprawnie. (...) Zależy nam na tym, żeby ten konkurs był naprawdę transparentny, dlatego zwiększamy rolę ekspertów – zaznaczyła Małgorzata Kidawa-Błońska.

W nowym regulaminie uproszczono procedury składania i rozliczania wniosków. Określono również minimalną i maksymalną wysokość dofinansowania – od 30 tys. zł do 1 mln zł.

Ze względu na ograniczone środki budżetowe w konkursie przewidziano cztery obszary, w ramach których będzie można ubiegać się o dotacje:

– Wzmacnianie organizacji polonijnych – wspieranie struktur i działalności organizacji zrzeszających Polaków za granicą.

– Rozwój i profesjonalizacja mediów polonijnych – podnoszenie jakości mediów oraz wspieranie rzetelnego przekazywania informacji o sprawach Polonii i Polsce.

– Organizacja polonijnych wydarzeń kulturalnych i naukowych – inicjatywy służące popularyzacji polskiej kultury, nauki i tradycji.

– Zachowanie dziedzictwa narodowego, promocja kultury polskiej oraz aktywizacja młodzieży polonijnej – działania na rzecz podtrzymywania polskiej tożsamości i więzi z krajem przodków.

Marszałek Senatu RP zwróciła szczególną uwagę na znaczenie profesjonalnych mediów polonijnych, które powinny być źródłem sprawdzonych i wiarygodnych informacji zarówno o życiu Polonii, jak i o sytuacji w Polsce. Podkreśliła również rolę kultury w podtrzymywaniu więzi z polskimi korzeniami.

Wśród zapowiedzianych inicjatyw znalazła się także kolejna edycja Polonia Camp, która odbędzie się w ostatni weekend lipca 2027 roku. Senat chce ponadto wspierać organizację spotkań młodzieży polonijnej nie tylko w Polsce, ale również w krajach zamieszkania młodych Polaków.

Szczegóły dotyczące procedury konkursowej przedstawił Robert Tyszkiewicz, koordynator do spraw Polonii i Polaków za granicą w Kancelarii Senatu RP.

Zgodnie z przedstawionymi zasadami, organizacje zainteresowane udziałem w konkursie muszą najpierw zarejestrować się w aplikacji roGRANT. Rejestracja będzie możliwa od 16 do 30 listopada 2026 roku. Same oferty będzie można składać od 16 listopada do 28 grudnia 2026 roku.

Każdy wnioskodawca zobowiązany jest do zapewnienia co najmniej 5-procentowego wkładu własnego. Koszty administracyjne nie mogą natomiast przekroczyć 9 proc. wnioskowanej dotacji.

Dofinansowane zadania będą mogły być realizowane od 1 stycznia do 31 grudnia 2027 roku. Limit dotacji w wysokości 1 mln zł nie będzie obowiązywał w przypadku organizacji światowego spotkania młodzieży polonijnej.

Osoby i organizacje zainteresowane udziałem w konkursie będą mogły wziąć udział w spotkaniu informacyjnym online, które zaplanowano na 18 listopada 2026 roku, w godz. 14:00–15:30 (czasu warszawskiego).

Podczas webinaru przedstawiciele Biura Polonijnego Kancelarii Senatu omówią najważniejsze założenia konkursu, zmiany w regulaminie, a także zasady rejestracji organizacji i składania wniosków.

Aby otrzymać link do spotkania, należy zgłosić chęć udziału na adres: **bpol@senat.gov.pl** najpóźniej do 17 listopada 2026 roku.

Biuro Polonijne Kancelarii Senatu zapowiedziało również organizację szkoleń zdalnych dla potencjalnych wnioskodawców.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE SENAT.GOV.PL

Ukraina powołała Radę ds. współpracy z Polską

Przy przewodniczącym Rady Najwyższej Ukrainy powołano Radę ds. Współpracy z Polską. Nowe gremium ma wspierać rozwój stosunków polsko-ukraińskich, wzmacniać dialog międzyparlamentarny oraz inicjować wspólne działania w obszarze odbudowy Ukrainy, integracji europejskiej i partnerstwa gospodarczego. Przewodniczącym Rady został deputowany Mykoła Kniażycki.

O utworzeniu Rady poinformował przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy Ruslan Stefanczuk, który podpisał odpowiednie rozporządzenie. Jak zaznaczył, rozwijanie dobrosąsiedzkich relacji jest jednym z priorytetów Ukrainy, szczególnie w obliczu wspólnych zagrożeń dla bezpieczeństwa regionu.

Nowa inicjatywa wpisuje się w działania na rzecz pogłębienia współpracy regionalnej, w tym rozwijania parlamentarnego wymiaru zainicjowanego przez prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego formatu „Karpacka Ósemka”. Jednocześnie ma stworzyć dodatkową przestrzeń do dwustronnego dialogu parlamentarnego z państwami sąsiednimi. Pierwszym partnerem, z którym Ukraina zdecydowała się rozwijać ten format, jest Polska.

Jak podkreślił Rusłan Stefanczuk, dotychczasowe mechanizmy współpracy, w tym Zgromadzenie Parlamentarne Ukrainy i Rzeczypospolitej Polskiej, stały dialog na różnych szczeblach oraz kontakty młodzieży, stanowią solidną podstawę do dalszego rozwoju relacji.



EUGENIUSZ SAŁO

MYKOŁA KNIAŻYCKI

Przewodniczącym nowo powołanej Rady został Mykoła Kniażycki, deputowany Rady Najwyższej Ukrainy i współprzewodniczący grupy ds. międzyparlamentarnych relacji z Polską. Podziękował on Rusłanowi Stefanczukowi za okazane zaufanie i podkreślił szczególne znaczenie polsko-ukraińskiego partnerstwa w obliczu rosyjskiej agresji.

W jego ocenie współpraca obu państw oraz zaangażowanie społeczeństw, środowisk intelektualnych i ludzi kultury są dziś szczególnie potrzebne. Kniażycki zaznaczył, że jedność Polski i Ukrainy ma znaczenie nie tylko dla bezpieczeństwa obu krajów, ale również dla przyszłości całej Europy. Wśród najważniejszych celów Ukrainy wskazał integrację z Unią Europejską, którą określił jako gwarancję bezpieczeństwa i trwałego pokoju.

W skład Rady weszli przedstawiciele ukraińskiego życia politycznego, dyplomacji, nauki, kultury, mediów, biznesu i organizacji społecznych.

Funkcję zastępcy przewodniczącego powierzono Markijanowi Łubkiwskiemu, dyplomacie i zastępcy szefa Aparatu Rady Najwyższej Ukrainy. Sekretarzem Rady została Iryna Handziuk, przewodnicząca zarządu organizacji pozarządowej „Ogólnoukraińskie Forum Demokratyczne”.

Wśród członków znaleźli się m.in. byli dyplomaci, deputowani, naukowcy i publicyści, a także znani przedstawiciele świata kultury. Radę tworzą m.in. były ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczycia, historyk Jarosław Hrycak, pisarz i muzyk Serhij Żadan, dziennikarze Witalij Portnikow i Antin Borkowski, badaczka i tłumaczka Ola Hnatiuk, aktorka Irma Witowska oraz dyrektor Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki Taras Wozniak.

W składzie znaleźli się również przedstawiciele środowisk gospodarczych, w tym Wołodymyr Łytwyn, reprezentujący Polsko-Ukraińską Izbę Gospodarczą, oraz Hennadij Czyżykow, prezes Ukraińskiej Izby Przemysłowo-Handlowej.

Do głównych zadań nowej Rady należeć będzie wspieranie odbudowy Ukrainy, rozwój partnerstwa gospodarczego, współpraca na rzecz integracji europejskiej oraz wzmacnianie kontaktów między parlamentami obu państw.

Gremium ma również wypracowywać konkretne inicjatywy, w tym propozycje legislacyjne, oraz poszukiwać wspólnych rozwiązań służących rozwojowi stosunków polsko-ukraińskich.

Jak zapowiedział Rusłan Stefanczuk, powołanie Rady ds. współpracy z Polską jest pierwszym krokiem w rozwijaniu tego rodzaju mechanizmów. Podobne gremia mają w przyszłości powstać także w celu pogłębiania relacji z innymi państwami sąsiadującymi z Ukrainą.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE FACEBOOK, RUSLAN STEFANCHUK/ FACEBOOK, MYKOLA KNIAZHYTSKY

List do redakcji

Przez lata działała na rzecz Polaków we Lwowie. Dziś sama potrzebuje wsparcia

Szanowna Redakcjo „Kuriera Galicyjskiego”, zwracam się do Państwa z serdeczną prośbą o pomoc w nagłośnieniu zbiórki na rzecz mojej Mamy, Zofii Bożeny Sokołowskiej, wieloletniej działaczki polskiej społeczności Lwowa, osoby od dziesięcioleci zaangażowanej w pielęgnowanie polskiej kultury, języka i tradycji.

Mama urodziła się 3 sierpnia 1941 roku i całe życie związana była ze Lwowem. Należała do grona osób, które współtworzyły odradzające się polskie życie społeczne i kulturalne w mieście. Była współzałożycielką Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Podczas zebrania założycielskiego 3 grudnia 1988 roku została wybrana skarbnikiem Zarządu Głównego Towarzystwa. W 2008 roku była również wymieniana jako członkini Zarządu.

Jej działalność na rzecz polskiej kultury obejmowała wiele obszarów. Była związana z Polskim Teatrem Ludowym i chórem „Echo”, prowadziła występy zespołu „Sześć Złotych”. Przez wiele lat przygotowywała i czytała felietony na antenie Radia Lwów. Publikowała teksty wspomnieniowe na łamach czasopisma „Nasze Drogi”. Była także poetką – wydała własny tomik wierszy „Wciąż czekam”, a jej utwory znalazły się w antologii „My, ludzie Lwowa”. Angażowała się również w działalność FOPnU.

Ważną częścią jej życia była działalność społeczna. Pełniła funkcję przewodniczącej Stowarzyszenia „Dobry Uczynek”,



które prowadziło szeroką działalność pomocową, wspierając osoby starsze, chore i ubogie. Mama poświęcała swój czas innym, angażując się w pomoc osobom znajdującym się w trudnej sytuacji.

Jej wieloletnia działalność i zasługi zostały docenione przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W 2018 roku Mama została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej za wybitne zasługi dla społeczności polskiej na Ukrainie oraz popularyzowanie polskiej kultury, oświaty i tradycji narodowych.

Dziś sama znalazła się w dramatycznie trudnej sytuacji. 30 lipca 2026 roku, podczas rosyjskiego bombardowania Lwowa, mieszkanie Mamy przy ulicy Patona 25 zostało zniszczone. Straciła nie tylko dach nad głową, ale również cały dobytek, dokumenty, fotografie, rodzinne pamiątki i osobiste archiwum gromadzone przez całe życie.

Mama choruje i wymaga całodobowej, indywidualnej opieki. Mimo tragedii bardzo zależy mi, aby mogła pozostać we Lwowie – w mieście, które jest jej domem i z którym związane jest całe jej życie. Wiąże się to jednak z dużymi, stałymi kosztami opieki i codziennego utrzymania.

Dlatego uruchomiłam zbiórkę na pomoc Mamie:
https://pomagam.pl/a9apf3

Zwracam się do Państwa z prośbą o rozważenie opublikowania informacji o sytuacji Mamy, udostępnienia apelu o pomoc oraz nagłośnienia zbiórki wśród czytelników i polskiego środowiska we Lwowie oraz poza jego granicami. Każde udostępnienie i każda wpłata mogą realnie pomóc zapewnić Mamie bezpieczne warunki życia i niezbędną opiekę.

Będę wdzięczna za każdą formę wsparcia. W razie zainteresowania mogę przesłać dodatkowe fotografie, dokumenty potwierdzające działalność Mamy i przyznane jej odznaczenie, a także udzielić dodatkowych informacji.

Dziękuję za poświęcony czas i za wszystko, co mogą Państwo zrobić, aby pomóc osobie, która przez wiele lat sama działała na rzecz polskiej społeczności Lwowa.

Z WYRAZAMI SZACUNKU
MARTA MAJEWSKA
CÓRKA ZOFII BOŻENY SOKOŁOWSKIEJ

Wszyscy jesteśmy ofiarami

7 listopada na Rynku Głównym w Krakowie zamachowiec otworzył ogień do przypadkowych przechodniów. W wyniku tego ataku zginęło sześć osób, kilkanaście zostało rannych. Niedługo później okazało się, że ofiarami Michała O. są również jego rodzice i siostra.

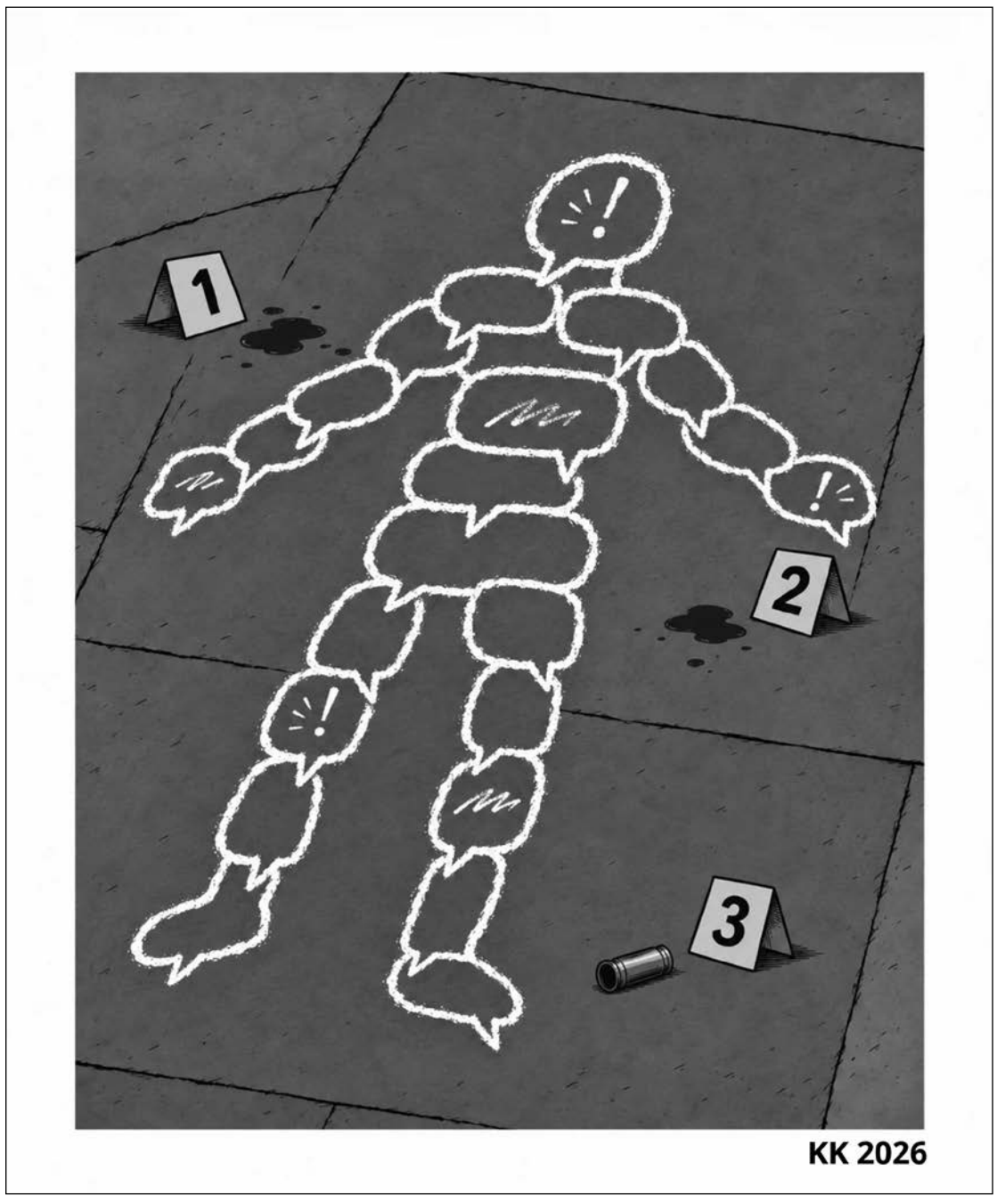

KRZYSZTOF KOWALEWICZ

AGNIESZKA SAWICZ

Wydarzenie to chyba nikogo w Polsce nie pozostawiło obojętnym, odbiło się też szerokim echem na świecie. Ze wszystkich stron płynęły słowa współczucia po tragedii, która w swoim okrucieństwie miała wymiar międzynarodowy. Kraków jest miastem chętnie odwiedzanym przez turystów, także zza granicy – wśród rannych i zamordowanych znaleźli się obywatele Austrii i Wielkiej Brytanii, Niemiec, Portugalii i Rosji. Z kolei wśród tych, którzy pospieszyli z pomocą i wykazali się niezwykłą odwagą, prócz Polaków byli między innymi Irlandczycy z Dublińskiego Oddziału Obrony Cywilnej czy małżonkowie z Norwegii, Unn-Britt, pielęgniarka anestezjologiczna i Tom, były ratownik medyczny w straży pożarnej.

Sami Polacy przeważnie stanęli na wysokości zadania i większość zachowała właściwą w takim momencie przyzwoitość, otoczyła wsparciem pokrzywdzonych i ich rodziny zbierając potrzebne pieniądze, czy oddając krew, tak potrzebną przebywającym w szpitalach. Wiele mówiono o bohaterstwie anonimowego mężczyzny poruszającego się o kulach, który nie bacząc na nic znalazł się przy rannym policjancie. Wychwalano pod niebiosa lekarzy chirurgów, których wiedza i doświadczenie najprawdopodobniej niejednemu ocaliły życie – a przecież byli tylko przypadkowymi świadkami, zwyczajnymi mężczyznami, którzy wybrali się na obiad do restauracji. Przez wszystkie przypadki odmieniano też słowo „bohaterstwo" mówiąc o policjantach, których profesjonalizm i odwaga zapobiegły tragedii na większą skalę. Starszy posterunkowy Jakub Kulik i starszy posterunkowy Artur Morański byli gotowi poświęcić swoje życie, by ocalić innych. Zapłacili zdrowiem, a wiele osób z niepokojem śledziło kolejne doniesienia ze szpitali, wyczekując dobrych wieści.

A jednak ani przez moment chyba nikt nie uwierzył, że zamach, rzecz dotąd znana jedynie z filmów i doniesień zza granicy, sprawi, że Polacy zatrzymają się, zjednoczą, zastanowią się nad tym, co sprawiło, że młody człowiek zdecydował się popełnić taką zbrodnię i być może znajdą w tym choć odrobinę winy mediów, polityków, wszechobecnej dezinformacji. Wydaje się, że zobojętnieliśmy. Nie doświadczyliśmy traumy społecznej, choć wydarzenie takie mogłoby ją zwiastować – w końcu naruszono nasze poczucie bezpieczeństwa, zburzono przekonanie o bezpiecznej rzeczywistości, o Polsce, którą zawsze będą omijać terroryści. Nie zdjęto jeszcze policyjnych taśm z krakowskiego rynku, a już w mediach i Internecie pojawiły się niewybredne komentarze. Politycy, ich śladem zwyczajni obywatele, zaczęli spierać się o poglądy Michała O., nie dopuszczając myśli, że może nie miał żadnych. Może chciał zabić. Po prostu.

Zaczęto obwiniać rządzących, bo nie dopilnowali porządku. Kłamać, że policja nie interweniowała, bądź zrobiła to bardzo późno, choć pierwszy patrol rozpoczął interwencję zaledwie 23 sekundy po zgłoszeniu. Pierwsze strzały do napastnika padły po trzech minutach, ale niektórzy wybrali narrację obrażającą tych, których inni nazywali bohaterami. Równie szybko zaczęto wymyślać, że całe zajście było jedynie polityczna ustawką, inscenizacją, mającą odwrócić uwagę od nienazwanych problemów, bądź stać się pretekstem do odwołania części stołecznych uroczystości 11 listopada. Tradycyjne coroczne defilowanie przez Warszawę z racami i hasłami pełnymi nienawiści od dawna stanowi kość niezgody w społeczeństwie, którego część uważa, że to przejaw patriotyzmu, a część przestała 11 listopada wywieszać biało-czerwone flagi, by uniknąć utożsamiania ze skrajnymi postawami. Tak zwany marsz niepodległości stał się politycznym wiecem i być może stąd lęk przed jego ograniczeniem ze względów bezpieczeństwa, czego zresztą nikt nie miał w planach.

Społeczności ukraińska i muzułmańska w Polsce wstrzymały oddech – bo co, jeśli okaże się, że zamachowiec był wyznawcą islamu? Albo Ukraińcem? Przecież wtedy zabrakłoby policji, aby ochronić wszystkich przed linczem! Sytuacja była tym bardziej groźna, że w relacji na żywo ktoś mieniący się dziennikarzem, ale łamiący wszystkie zasady tej profesji oświadczył, że „Prawdopodobnie strzelaniny dokonała jakaś grupa cudzoziemców".

Z terrorystą Polakiem, do tego katolikiem, niektórzy nie wiedzieli, co zrobić. Bo jakże to, swój, a jednak zabił? Desperacko zaczęto więc poszukiwać wyjaśnień, mogących zadowolić tych, którzy marzyli, by móc wyjść na ulicę, by zrobić porządek z „obcymi". Jeden z polityków pytał o narodowość sprawcy, więc wielu odpowiadało, że może i miał obywatelstwo polskie, ale kim był tak naprawdę – nie wiadomo. Inny twierdził, że z policjantami takimi, jak ci z Krakowa, daleko nie zajedziemy, któryś powiedział, że funkcjonariusze wręcz uciekli, więc szybko zebrało się grono osób szkalujących policję. Często tych samych, którzy jeszcze niedawno deklarowali, że stoją murem za polskim mundurem. Ktoś z pierwszych stron gazet mówił o „dziwnym zamachu", jakby mogły istnieć jakiekolwiek normalne.

W obliczu śmierci ludzie, którzy tak często mówią o szacunku dla zmarłych, nie zachowali się przyzwoicie. Cierpienie żyjących nie miało dla nich znaczenia, powaga, jaką zachowujemy wobec tych, co odeszli, została zastąpiona bluzgami pod adresem dowolnych oponentów. Nie ustawano przy tym w staraniach, by powiązać Michała O. z Ukrainą – w tym celu wykorzystano chociażby naszywkę, którą zamachowiec miał na swojej kamizelce kuloodpornej. Za sprawą tak zwanej „flagi Czarnobrodego" przypisano mu powiązania z amerykańską firmą Forward Observations Group, która wspiera Ukrainę w walce. To, że naginano przy tym fakty, jest sprawą oczywistą. To, że mało kto sprawdził wiarygodność takich informacji, także nie dziwi. Terrorysta i najemnik w jednym okazał się dla wielu atrakcyjną figurą, a AI skutecznie pomagała w rozpowszechnianiu tych fake newsów, generując zdjęcia przestępcy z ukraińską flagą. Jak podała ukraińska instytucja rządowa ds. walki z dezinformacją i rosyjską propagandą SPRAVDI Stratom Centre tylko w ciągu 48 godzin obrazek ten wyświetlono co najmniej 10 milionów razy. Jeśli komuś było mało, to przebywający wciąż na Białorusi były polski sędzia Tomasz Szmydt uwiarygodniał te kłamstwa w tamtejszej telewizji i oskarżał polskie służby i ministra spraw wewnętrznych Marcina Kierwińskiego o ukrywanie informacji przed Polakami.

Nawet najbardziej niedorzeczne treści znajdują dziś swoich odbiorców. Można im wmówić, że zamachu dokonano pod wpływem substancji uwalnianych przez szczepionki i siejących spustoszenie w mózgu i oni w to uwierzą. Przed laty, po śmierci Jana Pawła II, czy nawet katastrofie prezydenckiego samolotu w kwietniu 2010 roku wydawało się, że tak traumatyczne wydarzenia zjednoczą naród. Dziś podzieliły go jeszcze mocniej.

Skutki zamachu są znacznie głębsze, niż mogłoby się wydawać. Wszechobecna nienawiść, plucie na politycznych przeciwników, szkalowanie niewinnych i odzieranie z godności bohaterów sprawiały, że podziały wśród Polaków pogłębiają się z każdym dniem. Polaryzacja sprzyja radykalizacji i lada moment będziemy dziwić się, dlaczego populiści i radykałowie, szermujący hasłem polexitu wygrali wybory. Już dziś jesteśmy ofiarami kłamstwa i propagandy, ale za kilka miesięcy możemy znaleźć się w miejscu, z którego nie sposób już będzie zawrócić. Być może taką ofiarą nienawiści szerzonej przez nieznanych nam z imienia ludzi, ale też przez tych, których twarze widzimy w mediach, jest również sam Michał O. Młody chłopak, którego uwiódł negatywny przekaz, agresja, kult przemocy. Który uwierzył, że są ludzie, którzy nie zasługują na to, by żyć.

W obliczu śmierci poglądy nie mają tak naprawdę żadnego znaczenia. Ani to, w co wierzył i na kogo głosował Michał O., ani jego bliscy, ani tym bardziej ci, którzy zginęli. Tymczasem wielu Polaków nie potrafi tego zrozumieć. Mamy jeszcze czas, by się zatrzymać, by przestać ufać tym, których życiową misją jest skłócanie i ustawiczne szukanie wrogów. By zrozumieć, że ten, kto wskazuje nam na kogo mamy pluć, pewnego dnia może zwrócić się przeciw nam. Że nie warto mu wierzyć.

Jeśli tego nie zrobimy nie tylko liczba takich ataków będzie rosła, ale też może okazać się, że zostaliśmy w Europie sami i nikt nam nie pomoże z nimi walczyć.

Lwów uczcił 108. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości

dokończenie ze strony 1

ANNA GORDIJEWSKA

Uroczystości 11 listopada rozpoczęła Msza święta w intencji Ojczyzny, odprawiona w archikatedrze lwowskiej. Liturgii przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski. W nabożeństwie uczestniczyli Konsul Generalny RP we Lwowie Marek Radziwon wraz z pracownikami konsulatu, przedstawiciele polskich organizacji działających na Ziemi Lwowskiej, uczniowie polskich szkół oraz harcerze. W homilii metropolita lwowski przypomniał, że Narodowe Święto Niepodległości nie powinno ograniczać się jedynie do wspominania wydarzeń historycznych. Jest również okazją do zastanowienia się nad odpowiedzialnością współczesnych pokoleń za wolność, którą otrzymały.

– Wolność nie jest dana raz na zawsze. Trzeba jej strzec, trzeba ją mądrze przeżywać i przekazywać następnym pokoleniom – podkreślił arcybiskup. Zaznaczył, że patriotyzm wyraża się nie tylko w wielkich czynach i gotowości do obrony kraju, ale także w codziennej uczciwości, trosce o dobro wspólne, szacunku wobec drugiego człowieka i odpowiedzialności za przyszłość młodego pokolenia. Szczególnie wymowny był apel o wzajemny szacunek między narodami oraz modlitwę o pokój dla Ukrainy, która doświadcza rosyjskiej agresji.

Po zakończeniu nabożeństwa uczestnicy udali się na Cmentarz Obrońców Lwowa. Polscy dyplomaci, przedstawiciele polskich środowisk oraz goście z Polski złożyli wieńce i kwiaty przy Grobie Pięciu z Persenkówki.

Kolejnym ważnym wydarzeniem obchodów był koncert polskiej muzyki symfonicznej, który odbył się 12 listopada w Narodowej Filharmonii we Lwowie im. Myrosława Skoryka. Wieczór zgromadził publiczność zainteresowaną zarówno klasycznym repertuarem, jak i mniej znanymi utworami polskich kompozytorów.



ANNA GORDIJEWSKA

Koncert otworzyli Konsul Generalny RP we Lwowie Marek Radziwon oraz dyrektor filharmonii Igor Murawiow. Spotkanie poprowadziła Zofia Iwanowa, przybliżając słuchaczom sylwetki twórców oraz historię wykonywanych kompozycji.

Przed publicznością wystąpiła orkiestra symfoniczna INSO-Lviv pod batutą Vincenta Kozłowskiego. Witając zgromadzonych, Marek Radziwon podkreślił szczególny charakter spotkania z muzyką w dniu poświęconym polskiej niepodległości. Zwrócił uwagę, że sztuka jest nie tylko nośnikiem pamięci, lecz także przestrzenią porozumienia między narodami.

Jestem pewien, że właśnie obcowanie z muzyką, że właśnie obcowanie ze sztuką jest najlepszą formą świętowania tego święta, bardzo ważnego dla nas wszystkich – powiedział konsul generalny. W swoim wystąpieniu nawiązał również do współczesnego znaczenia wolności i niepodległości. Zaznaczył, że nie są to wartości, które można uznać za dane raz na zawsze. Wymagają nieustannej troski, pielęgnowania, a w sytuacji zagrożenia także zdecydowanej obrony. Konsul podziękował dyrekcji filharmonii za współpracę i możliwość regularnego prezentowania polskiej muzyki na lwowskiej scenie.

W programie znalazły się utwory Stanisława Moniuszki, Michała Kleofasa Ogińskiego, Borysa Latoszyńskiego oraz Ludomira Różyckiego. Dobór kompozycji pozwolił zaprezentować różne epoki i nurty polskiej tradycji muzycznej, a także przypomnieć jej związki z kulturą ukraińską.

Jednym z prezentowanych twórców był Stanisław Moniuszko, uznawany za ojca polskiej opery narodowej. Jego działalność kompozytorska odegrała ważną rolę w podtrzymywaniu polskiej tożsamości w okresie zaborów. Moniuszko łączył europejskie tradycje operowe z polskim folklorem, rytmami tańców narodowych i tematyką społeczną. Szczególne miejsce w jego dorobku zajmuje opera „Halka", której muzyka, w tym pełne energii „Tańce góralskie", na trwałe wpisała się do kanonu polskiej kultury.

Odmienny charakter miała twórczość Michała Kleofasa Ogińskiego, kompozytora, który był związany ze Lwowem, gdzie pracował jako dyrygent i profesor konserwatorium Towarzystwa Muzycznego.

Występ orkiestry INSO-Lviv pod batutą Vincenta Kozłowskiego spotkał się z bardzo ciepłym przyjęciem publiczności. Długie brawa na zakończenie koncertu były wyrazem uznania dla muzyków i przygotowanego programu.

Obchody Narodowego Święta Niepodległości dopełniło uroczyste przyjęcie wydane w siedzibie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie przez konsula Marka Radziwona i jego małżonkę Annę Mirkes-Radziwon. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele władz obwodu lwowskiego i miasta Lwowa, wśród nich przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Maksym Kozycki, przewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej Jurij Hołod oraz pierwszy zastępca mera Lwowa Andrij Moskalenko. Obecni byli także arcybiskup metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki, przedstawiciele ukraińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, korpusu dyplomatycznego, polskich organizacji, środowisk kultury i nauki oraz przyjaciele Polski.

Spotkanie stało się okazją do rozmów i podkreślenia znaczenia dobrych relacji polsko-ukraińskich, współpracy w dziedzinie kultury i nauki oraz wzajemnego wsparcia w trudnym czasie.

Lwowskie obchody 108. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości zakończyła uroczysta akademia patriotyczna zorganizowana przez Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Wydarzenie zgromadziło miejscowych Polaków, którzy wspólnie uczcili narodowe święto, przypominając o historii walki o wolność i znaczeniu pielęgnowania polskiej tożsamości.



TOWARZYSTWO KULTURY POLSKIEJ ZIEMI LWOWSKIEJ



TOWARZYSTWO KULTURY POLSKIEJ ZIEMI LWOWSKIEJ

Andrzej Poczobut we Lwowie: „Chcę wrócić do siebie, do domu”

dokończenie ze strony 1

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Wśród gości znaleźli się: konsul generalny RP we Lwowie Marek Radziwon, radca Ambasady RP w Kijowie Justyna Gładyś, dyrektor Biura Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie ks. Leszek Kryża, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Mikołaj Falkowski oraz dyrektor Centrum Kultury we Lwowie Agata Sakowicz.

Spotkanie było okazją do dyskusji na temat walki o wolność, ceny niepodległości, doświadczeń stawiania oporu autorytaryzmowi oraz wyzwań, przed którymi stoi dziś Ukraina, Białoruś i demokratyczny świat.

Andrzej Poczobut, dziennikarz, publicysta i działacz Związku Polaków na Białorusi, w rozmowie z mieszkańcami Lwowa mówił o sytuacji polskiej mniejszości na Białorusi, represjach ze strony reżimu Aleksandra Łukaszenki, doświadczeniu więzienia, polskiej tożsamości i pamięci historycznej. Nie zabrakło także pytań o przyszłość Białorusi i jej relacje z sąsiadami.

– Lwów nikomu z nas nie jest obcy i dla mnie również nie jest miastem obcym – powiedział Andrzej Poczobut na początku spotkania.

Andrzej Poczobut został skazany na Białorusi w 2023 roku na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. Na wolność wyszedł w kwietniu 2026 roku po 1860 dniach za kratami. Został wywieziony do Polski, ale otrzymał paszport i zapewnienie, że będzie mógł wrócić do Grodna. Na początku września odbył tygodniową wizytę w tym kraju, gdzie spotkał się z rodziną i działaczami Związku Polaków na Białorusi. Oświadczył, że zamierza wrócić na Białoruś na stałe w grudniu.

Podkreślił, że po opuszczeniu więzienia odbył wiele rozmów z Polakami mieszkającymi w różnych krajach. Traktuje te spotkania jako swój obowiązek. Zależało mu jednak, by lwowskie spotkanie nie miało formy wykładu, lecz było dialogiem i wymianą zdań.

Jednym z pierwszych tematów była sytuacja Polaków na Białorusi. Jak przypomniał Poczobut, przez dziesięciolecia ich możliwości pielęgnowania języka i kultury były bardzo ograniczone. W 1948 roku zamknięto ostatnią polską szkołę na Białorusi. Inaczej wyglądała sytuacja na sąsiedniej Litwie, gdzie funkcjonowało ponad sto szkół z polskim językiem nauczania, ukazywała się polskojęzyczna gazeta i działał polski teatr. Na Białorusi polska społeczność została natomiast pozbawiona instytucjonalnego zaplecza, a polityka władz prowadziła do rusyfikacji.

Przełom nastąpił pod koniec lat osiemdziesiątych. W 1988 roku powstała pierwsza polska organizacja, a dwa lata później różne środowiska połączyły się w Związek Polaków na Białorusi. Jednym z najważniejszych osiągnięć jego działalności było utworzenie dwóch polskich szkół – w Grodnie i Wołkowysku. Przez pewien czas wydawało się, że sytuacja będzie się poprawiać. Dziś jednak, jak zaznaczył Andrzej Poczobut, polski język praktycznie zniknął z państwowego systemu edukacji. Nauczanie odbywa się przede wszystkim w szkołach społecznych prowadzonych przez Związek Polaków. W ubiegłym roku szkolnym języka polskiego uczyło się w nich ponad trzy tysiące dzieci. To niewiele, jeśli zestawić tę liczbę z oficjalnymi danymi, według których na Białorusi mieszka około 290 tysięcy Polaków. Poczobut zwrócił uwagę, że dane te budzą wątpliwości, a rzeczywista liczebność polskiej społeczności może być znacznie większa.

Związek Polaków na Białorusi od 2003 roku nie jest uznawany przez władze. Mimo represji pozostaje jednak niezależną organizacją, która zachowała własne struktury i samorządność. Poczobut opowiadał o naciskach, przesłuchaniach i próbach rozbicia środowiska. Działaczom proponowano opuszczenie kraju. Część zdecydowała się wyjechać, inni odmówili.

– Uważałem, że niemoralne jest opuszczanie ludzi, którzy zostają na miejscu i są narażeni na represje – mówił. Zwracał uwagę, że szczególnie trudna była sytuacja zwykłych działaczy mieszkających w mniejszych miejscowościach. Nie mieli oni takiej rozpoznawalności ani możliwości obrony jak osoby stojące na czele organizacji. Mimo zagrożenia Związek nie zaprzestał działalności. W ocenie Poczobuta właśnie to, że organizacja przetrwała, jest jej wielkim sukcesem.


ANDRZEJ POCZOBUT

Pytany o to, dlaczego nie zdecydował się na wyjazd z Białorusi, odpowiedział bez wahania:

– Ja chcę wrócić do siebie, do domu. Tam się urodziłem, tam mieszka moja rodzina, tam są groby moich przodków, tam jest Związek Polaków.

Jego decyzja wynika nie tylko z osobistego przywiązania do rodzinnej ziemi, a jest również związana z poczuciem odpowiedzialności za polskie życie na Białorusi. Dopóki działają polskie organizacje, dzieci uczą się języka, a ludzie opiekują się miejscami pamięci, trzeba ich wspierać. Andrzej Poczobut podkreślał, że czuje się częścią tej ziemi i nie wyobraża sobie, by zrezygnować z więzi z miejscem, w którym się wychował.

– Dla mnie polskość jest czymś naturalnym. Ja po prostu tym żyję – mówił. Zaznaczył, że został tak wychowany i nigdy nie miał wątpliwości co do swojej narodowej tożsamości. Jednocześnie zwracał uwagę na wielokulturową i skomplikowaną historię ziem, na których żyją Polacy, Białorusini i Litwini. Przywołał przykład braci Iwanowskich, którzy wychowani w jednej rodzinie, identyfikowali się z różnymi narodami i angażowali się w ich życie społeczne. Historia pogranicza pokazuje, jak złożone mogą być ludzkie losy i wybory.

Duża część rozmowy dotyczyła więziennych doświadczeń dziennikarza. Spędził za kratami 1860 dni. Pytany o to, co pomagało mu przetrwać najtrudniejsze chwile, wskazał przede wszystkim świadomość, że nie jest sam oraz wiarę.

– Po pierwsze, przekonanie, że nie jestem sam. Po drugie, jak już wszystko człowiekowi zabiorą, to zostaje wiara. I wiara pomaga. Nie próbował jednak przedstawiać swoich przeżyć w kategoriach bohaterstwa. Mówił o trudnych warunkach, długotrwałym pozbawieniu snu, zmiennych temperaturach i pobycie w karcerze. Zwracał uwagę, że podobne metody stosowano wcześniej wobec więźniów kryminalnych, a represje wobec więźniów politycznych są częścią szerszego systemu przemocy.



– To nie jest przyjemne, to było bardzo trudne, bez wątpienia. Ale to da się wytrzymać – powiedział.

Ważnym wątkiem spotkania była pamięć o żołnierzach Armii Krajowej i polskich miejscach pamięci na Białorusi. Poczobut przypomniał, że w pierwszych latach po rozpadzie Związku Sowieckiego możliwe było oficjalne upamiętnianie polskich żołnierzy. Powstawały pomniki i mogiły, organizowano uroczystości, w których uczestniczyli także mieszkańcy okolicznych miejscowości. Z czasem władze zaczęły jednak ograniczać takie działania. Temat Armii Krajowej pozostaje na Białorusi przedmiotem sporów, ale, jak zaznaczył, jeszcze w latach dziewięćdziesiątych możliwe były wspólne konferencje i dyskusje historyków polskich i białoruskich.

Rozmawiano również o przyszłości Białorusi. Zdaniem Poczobuta wiele zależy od rozwoju sytuacji w regionie, przede wszystkim od przebiegu rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie i kondycji samej Rosji. Reżim Łukaszenki jest silnie uzależniony od Moskwy, dlatego ewentualny kryzys w Rosji mógłby doprowadzić do zasadniczych zmian także na Białorusi. Na razie jednak trudno przewidzieć, kiedy i w jakich okolicznościach mogłoby do nich dojść.

Andrzej Poczobut zwracał uwagę, że konflikt rosyjsko-ukraiński ma również wymiar starcia wartości. Wybór europejskiego kierunku przez Ukrainę stał się dla rosyjskich elit wyzwaniem. Jego zdaniem nawet zakończenie działań wojennych nie oznacza, że ten konflikt wartości zniknie.

W trakcie spotkania pojawił się także temat niezależnych mediów na Białorusi. Spotkanie we Lwowie było nie tylko rozmową o represjach i trudnej sytuacji Polaków na Białorusi. Było także świadectwem przywiązania do rodzinnej ziemi, języka i pamięci. Andrzej Poczobut nie ukrywał, że przyszłość pozostaje niepewna, a powrót do domu nie jest dziś prostą sprawą. Nie oznacza to jednak rezygnacji z nadziei. W jednej z wypowiedzi przywołał obraz trawy, która potrafi przebić nawet asfalt:

– Jeżeli kładą asfalt na trawę, to z czasem ta trawa przebije ten asfalt. No, trzeba być niestety taką trawą teraz.

To zdanie stało się wymownym podsumowaniem spotkania – opowieści o wytrwałości, która pozwala zachować tożsamość nawet w warunkach silnej presji.

Wydarzenie zostało zorganizowane przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz Centrum Kultury Polskiej we Lwowie.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Trzydzieści lat Polskiej Szkoły Sobotniej w Kijowie

Muzyka, taniec, wspomnienia i wzruszające spotkania kilku pokoleń złożyły się na jubileuszowy koncert z okazji 30-lecia Polskiej Szkoły Sobotniej działającej przy Domu Polskim w Kijowie, który odbył się 24 października w Kijowskim Teatrze Lalek.

Jubileusz zgromadził licznych gości, przedstawicieli polskich i ukraińskich instytucji, organizacji społecznych, nauczycieli, rodziców, uczniów, absolwentów oraz przyjaciół szkoły.

W uroczystości uczestniczyli: Bogdan Borusewicz – przewodniczący Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, Marcin Wojciechowski – wicedyrektor Biura Polonijnego Kancelarii Senatu RP, Piotr Łukasiewicz – ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Ukrainie, Paweł Owad – konsul RP w Kijowie, wraz z zespołem Wydziału Konsularnego i Polonii Ambasady RP w Kijowie. Obecni byli również przedstawiciele władz obwodu kijowskiego: Dmytro Honczarenko, zastępca dyrektora departamentu i naczelnik Wydziału Kultury Kijowskiej Obwodowej Administracji Państwowej, oraz Ludmyła Tkaczuk, naczelnik Wydziału Narodowości i Religii Departamentu Kultury i Turystyki Kijowskiej Obwodowej Administracji Państwowej. Wśród gości była także Elżbieta Korowiecka – prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

Uroczysty koncert rozpoczął się polonezem w wykonaniu zespołu tanecznego „Barwinok", prowadzonego przez Ołenę i Włodzimierza Dolczuków. Ten dostojny taniec wprowadził zgromadzonych w atmosferę jubileuszu i przypomniał, jak ważne miejsce w życiu polskiej społeczności zajmują rodzime tradycje.

W 1992 roku powstała Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, a wraz z rozwojem działalności polskich środowisk pojawiła się potrzeba stworzenia miejsca, w którym dzieci i młodzież mogłyby uczyć się języka polskiego oraz poznawać kulturę i historię swoich przodków. Jednym z głównych inicjatorów powstania szkoły był konsul generalny Krzysztof Świderek. W jej organizację z wielkim zaangażowaniem włączyły się dyrektor Domu Polskiego Maria Siwko oraz pierwsza nauczycielka języka polskiego Nadzieja Susznicka.

Podczas uroczystości nie zabrakło refleksji nad trudną rzeczywistością wojenną. Życie na Ukrainie naznaczone jest alarmami, bombardowaniami i troską o bezpieczeństwo najbliższych. Dlatego uczestnicy jubileuszu uczcili minutą ciszy pamięć poległych.

Mimo wojny szkoła kontynuuje swoją misję. Nauka języka polskiego, wspólne śpiewanie, taniec i pielęgnowanie tradycji stają się nie tylko formą edukacji, lecz także sposobem budowania nadziei i podtrzymywania więzi międzyludzkich.

Jubileusz zakończył się wspólnym występem dzieci, które zaśpiewały refren piosenki „Szkoła to my". Na scenę wjechał jubileuszowy tort, zaś uczestnicy uroczystości złożyli szkole życzenia kolejnych lat owocnej działalności.

Trzydzieści lat Polskiej Szkoły Sobotniej przy Domu Polskim w Kijowie to historia ludzi, którzy z oddaniem pielęgnują język, kulturę i tradycje przodków. To również opowieść o nauczycielach, uczniach, rodzicach, absolwentach i przyjaciołach, których łączy wspólna troska o przyszłość kolejnych pokoleń.

ANDŻELIKA PŁAKSINA
DZIENNIK KIJOWSKI

„Ocalmy mogiły przodków od zapomnienia"

31 października, jak co roku, w przededniu uroczystości Wszystkich Świętych, grupa aktywistów stołecznych organizacji polskich zrzeszonych w Związku Polaków Ukrainy wzięła udział w kolejnej edycji akcji „Ocalmy mogiły przodków od zapomnienia". Jej celem było uporządkowanie polskich grobów i nagrobków na Cmentarzu Bajkowa w Kijowie – jednej z najstarszych i największych nekropolii ukraińskiej stolicy.

W ostatnich latach, mimo trwającej wojny i trudnych warunków życia w Kijowie, akcja nie traci na znaczeniu. Wręcz przeciwnie – z roku na rok gromadzi coraz więcej ludzi dobrej woli, którzy nie pozostają obojętni wobec losów miejsc spoczynku naszych przodków. Tym razem w porządkowaniu grobów uczestniczyli przedstawiciele niemal wszystkich polskich organizacji działających w stolicy i obwodzie kijowskim, m.in. Asocjacji „Młodzi i Kreatywni", KNKSP „Zgoda", Polskiej Sobotniej Szkoły przy ZPU, Spółki „Białego Orła", „Ligi Polonistów", KPSKO im. A. Mickiewicza, OPOS „Polonia", „RAZEM KU PRZYSZŁOŚCI", Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Copernicus, „Language Bridge" i innych środowisk polskich.

W akcji uczestniczyli również przedstawiciele Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie oraz konsulowie Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie: Tomasz Sipowski, Piotr Olborski, Martyna Nowińska. Do wspólnej pracy przyłączyli się także członkowie katolickiej organizacji „Rycerze Kolumba", działającej przy parafii kościoła pw. św. Aleksandra w Kijowie.

Podczas tegorocznej akcji uporządkowano nie tylko miejsca tradycyjnie otaczane szczególną opieką, takie jak Górka Góreckiego, grób Wilhelma Kotarbińskiego czy mogiła ks. Piotra Żmigrodzkiego, ale również szereg innych grobowców, które z upływem lat uległy zniszczeniu i zarosły roślinnością. Uczestnicy grabili liście, usuwali gałęzie i chwasty, porządkowali teren wokół nagrobków, przywracając tym miejscom należny szacunek i godność.

Jeden z koordynatorów akcji Mikołaj Wrona zadbał o niezbędne wyposażenie uczestników, zapewniając rękawice, grabie, siekiery oraz duże worki na zebrane odpady. Z kolei przedstawiciele Ambasady RP w Ukrainie i konsulowie Wydziału Konsularnego zadbali o znicze, które zapłonęły na uporządkowanych mogiłach, stając się symbolem pamięci i wdzięczności wobec tych, którzy odeszli.

W przededniu Dnia Wszystkich Świętych zapłonęły tam znicze – małe światełka pamięci, które przypominają, że choć od wielu lat niektóre groby nie mają już swoich bliskich opiekunów, nie są i nie muszą być samotne.

ANDŻELIKA PŁAKSINA
DZIENNIK KIJOWSKI

Ogień Niepodległości dotarł z wołyńskiej Kostiuchnówki do Lublina

Do Lublina dotarł Ogień Niepodległości – symboliczny płomień zapalony na polskich mogiłach legionistów na Wołyniu. Tuż przed 11 listopada przywieźli go harcerze z Hufca ZHP Zgierz. Ogień Niepodległości dotarł do Lublina 6 listopada.

Symboliczny płomień ma szczególne znaczenie historyczne. Zapalany jest na cmentarzu legionistów w Polskim Lasku pod Kostiuchnówką na Wołyniu. Spoczywają tam żołnierze, którzy zginęli podczas walk o niepodległość Polski w latach I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej. To właśnie w okolicach Kostiuchnówki w lipcu 1916 roku rozegrała się jedna z największych bitew Legionów Polskich z wojskami rosyjskimi.

Inicjatywa jest kontynuowana od 2000 roku i nawiązuje do przedwojennych sztafet organizowanych na trasie z Krakowa do Kostiuchnówki.

Finał zaplanowano na 11 listopada w Warszawie na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza podczas centralnych obchodów Narodowego Święta Niepodległości.

SERGIUSZ POROWCZUK
SŁOWO POLSKIE

Ogólnoukraiński Kongres Metodyczny Nauczycieli Języka Polskiego w Truskawcu

W dniach 26–30 października 2026 roku w Truskawcu odbył się Ogólnoukraiński Kongres Metodyczny Nauczycieli Języka Polskiego „Język – edukacja – wspólnota", gromadząc nauczycieli polonistów z różnych regionów Ukrainy wokół zagadnień współczesnej edukacji, dziedzictwa kulturowego oraz roli języka polskiego w budowaniu i pielęgnowaniu wspólnoty.

Kongres został zorganizowany przez Centrum Metodyczne Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu, Ogólnoukraińskie Koordynacyjno-Metodyczne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej przy Zjednoczeniu Nauczycieli Polskich.

Wydarzenie zainaugurowały dr Maria Maćkowicz, dyrektor Centrum, prezes Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie oraz Diana Graczyk, konsul RP we Lwowie.

LIDIA BARANOWSKA
SŁOWO POLSKIE

Studenci i polskie kino w Winnicy

Siedem filmów, siedem historii i morze wrażeń! XXI Dni Kina Polskiego w Winnicy po raz kolejny zgromadziły miłośników polskiej kinematografii, wśród których byli także studenci Wydziału Filologii i Dziennikarstwa im. Mychajła Stelmacha, Winnickiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Mychajła Kociubyńskiego. W tym roku odwiedzili oni niemal każdy seans w kinie „Rodyna".

Pierwszego dnia festiwalu na pokaz filmu „Franz Kafka", dramatu biograficznego w reżyserii Agnieszki Holland, przybył konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Winnicy Tomasz Kowal. Osobiście otworzył wydarzenie i podkreślił znaczenie dialogu kulturowego między Ukrainą a Polską pomimo trudnych czasów i alarmów przeciwlotniczych.

Szczególnym wydarzeniem była kontynuacja festiwalu w uniwersyteckiej sali wykładowej: po raz pierwszy studenci wspólnie obejrzeli jeden z filmów dostępnych online. Język polski z ekranu, ukraińskie napisy i atmosfera prawdziwego seansu na wydziale – w ten sposób polskiego uczy się nie tylko z podręczników, ale również poprzez kino.

Studentki dzieliły się wrażeniami z koleżankami i kolegami z grupy oraz z wykładowcą języka polskiego Aleksym Pawlukiem: opinie były różne, czasem sprzeczne, ale zawsze szczere.

Weronika Kosowan przyznała, że jej wrażenia z fabuły filmów są niejednoznaczne, ale w jej odczuciu to dramat o miłości jako codziennej pracy i kompromisach. Najgłębiej w pamięć zapadło jej ostatnie zdanie bohaterów filmu „To nie mój film", komediodramacie w reżyserii Marii Zbąskiej: „Złamaliśmy wszystkie zasady, ale idziemy dalej". Przypomniało jej, jak ważne jest bycie razem i wzajemne zrozumienie.

Jarosława Pińczuk obejrzała „Franza Kafkę" oraz „Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej", dramat obyczajowy w reżyserii Emi Buchwald. Powiedziała, że oba filmy okazały się dla niej trudnym doświadczeniem. W filmie o Kafce zbiła ją z tropu mozaikowa narracja, ale to właśnie ona pomogła jej poczuć wewnętrzne sprzeczności pisarza, a w historii rodzeństwa dostrzegła lęki, samotność i poszukiwanie własnego miejsca w życiu. Ogólne wrażenie opisuje jako spektrum emocji, które trudno ująć w słowa.

W opiniach studentek pojawiło się wiele różnych ocen: od zachwytu po powściągliwość, od wzruszenia po wątpliwości. W jednym jednak były zgodne: polskie kino nie pozostawia obojętnym. Skłania do myślenia, dyskusji i zadawania pytań, a także do słuchania żywego języka, jakiego nie usłyszy się w żadnym podręczniku.

ALEKSY PAWLIUK
SŁOWO POLSKIE

„Jesteśmy dla nich żywym pomnikiem"

W uroczystość Wszystkich Świętych w Łucku uczczono pamięć zmarłych spoczywających na cmentarzu katolickim, w miejscu którego w latach 70. urządzono sowiecki memoriał.

1 listopada przy dawnej kaplicy cmentarnej, w której obecnie mieści się Dom Panichidy, zgromadzili się członkowie polskich organizacji, duchowieństwo i parafianie katolickiej katedry Świętych Apostołów Piotra i Pawła, przedstawiciele misji religijnej Caritas-Spes Łuck oraz Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

Przybyli zapalili znicze i ustawili z nich symboliczny krzyż ku pamięci wszystkich pochowanych na cmentarzu katolickim zrównanym z ziemią 50 lat temu. Nekropolia ta została poświęcona w sierpniu 1805 r. W styczniu 1976 r. komitet wykonawczy Łuckiej Rady Miejskiej postanowił urządzić tu Memoriał Chwały. Otwarto go w 1977 r.

Od 2020 r. w organizację tego upamiętnienia aktywnie angażuje się także misja religijna Caritas-Spes Łuck parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła.

Walenty Wakoluk przypomniał zgromadzonym, że genealog i krajoznawca Artur Aloszyn ustalił, iż na tej nekropolii spoczywa co najmniej 15 tys. katolików.

– Nie ma tu pomnika, ale to my jesteśmy żywym pomnikiem dla naszych zmarłych. Nasza pamięć i modlitwa są dla nich bardzo ważne – zaznaczył ordynariusz diecezji łuckiej, biskup Witalij Skomarowski.

Po wspólnej modlitwie w intencji zmarłych biskup Witalij Skomarowski oraz konsul Marek Wojciechowski z Konsulatu Generalnego RP w Łucku zapalili znicze pod dawną kaplicą cmentarną, która po zamknięciu katedry przez sowietów służyła wiernym także jako kościół. Następnie zgromadzeni roznieśli symboliczne światło pamięci po całym cmentarzu. Postawili znicze m.in. przy zachowanych pozostałościach dawnej nekropolii: nagrobku wmurowanym w ogrodzenie, nagrobku odkrytym kilka lat temu oraz pojedynczych płytach upamiętniających pochowanych tu ludzi, które krewni ustawili za pozwoleniem władz już po zburzeniu nekropolii.

Na odpowiednie miejsce wciąż czekają płyty nagrobne z tego cmentarza, znalezione kilka lat temu przez Artura Aloszyna przy jednej z ulic w centralnej części miasta.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Polska społeczność w Zbarażu spotkała się w przeddzień 11 listopada

8 listopada Polskie Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo „Zbaraż" zorganizowało spotkanie z okazji zbliżającego się Święta Niepodległości Polski. Uczestnicy posiedzenia omówili przygotowania do uroczystości z okazji Dnia Niepodległości Polski oraz plany udziału we mszy św. w Zborowie. Poruszono również szereg bieżących kwestii.

Na spotkanie przybyła ekipa Telewizji Trwam z Torunia, która w tych dniach pracowała w Zbarażu. Przy tej okazji dziennikarze zapytali również o życie lokalnej polskiej społeczności.

Wiceprezes Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Zbaraż" Natalia Hanusewicz, która jednocześnie jest młodszym pracownikiem naukowym Wydziału Naukowo-Badawczego Narodowego Rezerwatu „Zamki Tarnopolskie", opowiedziała im o mieście, jego dziejach, zabytkach i Rezerwacie.

PIOTR BAJDECKI
MONITOR WOŁYŃSKI

Egzamin certyfikatowy z języka polskiego w 2027 r.

Państwowa Komisja ds. Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako obcego ogłosiła harmonogram sesji egzaminacyjnych w 2027 r. Egzaminy z języka polskiego jako obcego odbędą się w następujących terminach i na określonych poziomach biegłości językowej:

6–7 marca 2027 r. – poziomy B1 i B2 w grupie dostosowanej do potrzeb osób dorosłych.

24–25 kwietnia 2027 r. – poziomy B1, B2 i C1 w grupie dostosowanej do potrzeb osób dorosłych.

12–13 czerwca 2027 r. – poziomy B1 i B2 w grupie dostosowanej do potrzeb osób dorosłych oraz B1 i B2 w grupie dostosowanej do potrzeb dzieci i młodzieży.

2–3 października 2027 r. – poziomy B1 i C2 w grupie dostosowanej do potrzeb osób dorosłych.

27–28 listopada 2027 r. – poziomy B1 i C1 w grupie dostosowanej do potrzeb osób dorosłych oraz B2 w grupie dostosowanej do potrzeb dzieci i młodzieży.

Kandydaci powinni zgłaszać się do ośrodków, które w tych terminach będą organizować egzaminy. Lista ośrodków (podmiotów uprawnionych) jest dostępna na stronie BIP Ministerstwa Edukacji i Nauki.

Są na niej także ośrodki na Ukrainie:

– Lwowski Uniwersytet Narodowy im. Iwana Franki;

– Uneko Group Sp. z o. o. w Łucku;

– Centrum Języka Polskiego „Inozemna Mowa" w Łucku;

– Czarnomorski Uniwersytet Narodowy im. Petra Mohyły w Mikołajowie;

– Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia" w Winnicy.

MONITOR WOŁYŃSKI

Ogólnoukraiński Kongres Metodyczny Nauczycieli Języka Polskiego

Pod hasłem „Język – Edukacja – Wspólnota" w dniach 26–30 października w Truskawcu odbył się Ogólnoukraiński Kongres Metodyczny Nauczycieli Języka Polskiego. Wydarzenie zgromadziło nauczycieli języka polskiego, ekspertów, przedstawicieli środowisk oświatowych oraz instytucji wspierających nauczanie języka polskiego na Ukrainie. Było okazją do wymiany doświadczeń, doskonalenia warsztatu zawodowego i rozmowy o przyszłości polskiej oświaty w warunkach wielojęzycznego i wielokulturowego środowiska.



FUNDACJA WID



FUNDACJA WID

Szczególną rangę Kongresowi nadała obecność przedstawicieli władz oświatowych Polski i Ukrainy. W uroczystym otwarciu, które odbyło się 27 października w hotelu Mirotel w Truskawcu, uczestniczyli Barbara Nowacka, minister edukacji narodowej RP oraz Andrij Butenko, minister oświaty i nauki Ukrainy. Wśród gości znaleźli się również przedstawiciele polskiej służby dyplomatycznej, w tym Piotr Łukasiewicz, szef Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie oraz Marek Radziwon, konsul generalny RP we Lwowie. Obecni byli także przedstawiciele Instytutu Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego i Fundacji Wolność i Demokracja: dyrektor IRJP dr Urszula Starakiewicz-Krawczyk oraz prezes Fundacji Wolność i Demokracja Lilia Luboniewicz.

Ważnym momentem inauguracji było wręczenie przez Barbarę Nowacką Medali Komisji Edukacji Narodowej zasłużonym nauczycielom języka polskiego na Ukrainie. Wyróżnienia te stanowiły wyraz uznania dla ich pracy, zaangażowania oraz wkładu w rozwój nauczania języka polskiego i pielęgnowanie polskiej kultury poza granicami kraju.

Bogaty program Kongresu obejmował wykłady, dyskusje eksperckie i warsztaty metodyczne poświęcone najważniejszym wyzwaniom współczesnej edukacji. Uczestnicy rozmawiali m.in. o sytuacji szkół polskiej mniejszości na Ukrainie, pracy nauczyciela w środowisku wielojęzycznym, motywowaniu uczniów do nauki języka polskiego oraz rozwijaniu kompetencji językowych i komunikacyjnych. Zajęcia dotyczyły również wykorzystania tekstów historycznych w nauczaniu, doskonalenia umiejętności pisania, przeciwdziałania hejtowi w Internecie oraz reagowania na trudne zachowania uczniów.

Nie zabrakło tematów związanych z literaturą, historią i kulturą. Wystąpienia poświęcone twórczości Kazimierza Wierzyńskiego i Juliana Stryjkowskiego, a także znaczeniu dorobku Andrzeja Wajdy pokazały, jak wykorzystywać polskie dziedzictwo w edukacji kulturowej. Warsztaty teatralne i wycieczka edukacyjna uzupełniły część szkoleniową, stwarzając przestrzeń do poznawania nowych metod pracy i integracji uczestników.

Ogólnoukraiński Kongres Metodyczny Nauczycieli Języka Polskiego służył nie tylko podnoszeniu kwalifikacji zawodowych, lecz także wzmacnianiu współpracy między nauczycielami, ekspertami i instytucjami zaangażowanymi w rozwój polskiej oświaty w Ukrainie. Spotkanie podkreśliło znaczenie języka polskiego jako nośnika kultury, historii i tożsamości oraz rolę nauczycieli w przekazywaniu tego dziedzictwa kolejnym pokoleniom.

Organizacja wydarzenia została wsparta przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja w ramach programu „Pod biało-czerwonym parasolem. Wsparcie organizacji parasolowych – Ukraina".

ŹRÓDŁO: FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Ukraina chce zmian na granicy z Polską

Ukraina chce jak najszybciej przenieść kontrole graniczne na teren Polski – informuje „Financial Times". Rozmowy mają trwać również ze Słowacją. Krok ten jest podyktowany kwestiami bezpieczeństwa i eskalacją ataków Rosji. Ukraina dąży do jak najszybszego przeniesienia swoich kontroli granicznych na terytorium Polski, aby zwiększyć bezpieczeństwo logistyki transportowej. Rosja celowo atakuje ukraińskie obszary przygraniczne, niszcząc infrastrukturę oraz ciężarówki czekające na odprawę celną, co zmusza Kijów do szukania rozwiązań.

Polskie MSWiA wskazuje, że zmiana wymaga zgody Komisji Europejskiej, gdyż obecne prawo strefy Schengen nie zezwala państwom trzecim na kontrolę na terenie UE.

O rozmowach dotyczących przeniesienia ukraińskich kontroli granicznych na teren Polski tamtejsze media informowały pod koniec września. Według „Financial Times" podobne rozmowy toczą się również ze Słowacją. Rzecznik ukraińskiego MSZ Heorhij Tychyj w rozmowie z brytyjską gazetą poinformował, że decyzja o podjęciu rozmów z sąsiadami ma związek z działaniami Rosji, która „celowo próbuje atakować nasze granice, zakłócać logistykę, transport i przewóz towarów przez granice". Według Tychyja, Ukraina liczy na zawarcie odpowiedniego porozumienia z Polską „tak szybko, jak to możliwe".

W MSWiA twierdzą, że „możemy się na to zgodzić". Rzeczniczka MSWiA Karolina Gałecka w rozmowie z Interią poinformowała, że w spotkaniu brali udział funkcjonariusze straży granicznej obu państw.

Takie spotkanie się odbyło. Rozmawiano na temat kontroli granicznych w tej trudnej sytuacji, kiedy są ataki dronowe Federacji Rosyjskiej – stwierdziła. Zaznaczyła jednak, że nic nie wie, by w sprawie wspólnych kontroli granicznych toczyły się jakieś rozmowy na wysokim szczeblu. – Na chwilę obecną nie ma żadnej decyzji politycznej w tej sprawie – zaznaczyła rzeczniczka MSWiA. Gałecka poinformowała również, że kontrole na granicach prowadzone musiałyby być przez oba państwa, a ewentualna decyzja w tej sprawie wymagałaby zgody Komisji Europejskiej, ponieważ obecnie prawo nie pozwala państwom trzecim na prowadzenie kontroli granicznych na terytorium państwa należącego do strefy Schengen. Wcześniej MSWiA informowało, że „jeżeli sytuacja w Ukrainie ulegnie zmianie i ze względu na bezpieczeństwo funkcjonariuszy i osób przekraczających granicę w obie strony będzie konieczność wprowadzenia kontroli po polskiej stronie granicy, to Polska jest w stanie przychylić się do takiego rozwiązania".

Jak ustaliliśmy, kwestia przeniesienia ukraińskich kontroli granicznych do Polski miała zostać poruszona po raz pierwszy podczas roboczego spotkania polskiej i ukraińskiej delegacji na przejściu granicznym Jagodzin – Dorohusk.

Wcześniej porozumienie w sprawie przeniesienia kontroli granicznych zawarto już z Mołdawią.

ŹRÓDŁO: WYDARZENIA.INTERIA.PL

Czy rosyjski gaz znów popłynie do Europy?

– Stany Zjednoczone popierają szybkie wznowienie sprzedaży rosyjskiego gazu do Europy gazociągami przez Ukrainę – podał w niedzielę „Wall Street Journal". Według amerykańskich negocjatorów miałoby to skłonić Rosję do zawieszenia broni w sektorze energetycznym przed nadchodzącą zimą.

Plan Amerykanów ma zakładać sprzedaż rosyjskiego gazu przez amerykańskiego pośrednika, by obejść europejskie sankcje, co miałoby też stworzyć okazję dla inwestorów z USA. Europejscy urzędnicy mają sprzeciwiać się propozycji, mimo że Waszyngton liczy na przełamanie tego oporu. Według przyjętego przez UE planu odejścia od rosyjskiego gazu wszelkie zakupy rosyjskiego surowca muszą zostać wycofane do końca 2027 roku.

Według dziennika, który powołuje się na urzędników z Ukrainy, USA i Europy, pomysł został poruszony przez amerykańskich wysłanników Jareda Kushnera i Steve'a Witkoffa podczas wrześniowych wizyt w Moskwie i Kijowie. Wcześniej podobne doniesienia publikowały inne media, w tym „New York Times" i Reuters.

Plan zakłada sprzedaż rosyjskiego gazu za pośrednictwem amerykańskiego pośrednika w celu obejścia europejskich sankcji, co według rozmówców gazety stworzyłoby lukratywną okazję dla amerykańskich inwestorów.

W opinii amerykańskich negocjatorów powrót Rosji na europejski rynek gazu ziemnego stanowiłby silną zachętę dla prezydenta Władimira Putina, by zgodził się na energetyczny rozejm, a Ukraina mogłaby znów pobierać opłaty tranzytowe. Urzędnicy Białego Domu mieli zaproponować, aby Rosja deponowała wpływy ze sprzedaży gazu do Europy na rachunku escrow w państwie trzecim, tak aby Kreml nie wykorzystał tych pieniędzy do finansowania swojej wojny. Według Waszyngtonu miałby to być również sposób na obniżenie cen energii przed zimą.

Jednak w prywatnych rozmowach niektórzy europejscy oficjele mają sygnalizować coś przeciwnego. Wysoki rangą urzędnik z krajów nordyckich stwierdził, że pomysł wznowienia zakupów rosyjskiego gazu jest sprzeczny ze wszystkim, co reprezentują Europejczycy, a wysoki rangą urzędnik z dużego kraju europejskiego porównał to do oddania Czechosłowacji Hitlerowi przed II wojną światową.

ŹRÓDŁO: PAP

Polska poezja wciąż popularna

Potwierdzenie tego mogliśmy zobaczyć podczas centralnych eliminacji XXXV Konkursu Recytatorskiego dla Polaków na Ukrainie im. Adama Mickiewicza „KRESY 2026”, które odbyły się 7 listopada we Lwowie. Na eliminacje przybyło 80 recytatorów od lat 6 do ponad 60. Tradycyjnie impreza została zorganizowana przez Federację Organizacji Polskich na Ukrainie (FOPnU) i Podlaski oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Białymstoku przy wsparciu Senatu RP w ramach sprawowania opieki nad Polonią i Polakami za granicą.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Od szeregu lat impreza przebiega w gościnnych murach Zawodowego Liceum Usług Turystycznych i Hotelarskich, posiadającego odpowiednie zaplecze gastronomiczne, możliwości ulokowania uczestników i wspaniale wyposażoną medialnie aulę, gdzie przebiega konkurs i jest możliwość połączenia się on-line z jurorami z Białegostoku. Z Polski uczestników oceniało jury w składzie Urszuli Chomik i Mateusza Smacznego, a we Lwowie – Mirosława Penkalska, Walentyna Melnyk i piszący te słowa.

Na wstępie prezes FOPnU Elżbieta Korowiecka powitała zebranych tymi słowami:

Witam serdecznie zebranych na jubileuszowej 35. edycji konkursu recytatorskiego „Kresy”. Wspólnie przeżyliśmy wiele wspaniałych i trudnych chwil. Wspominam pierwszy konkurs, gdy na zaproszenie z Białegostoku pojechało kilku uczniów ze szkoły nr 10 we Lwowie. Dalej były eliminacje na skalę ogólnoukraińską, do których dołączyły dzieci z towarzystw i sobotnich szkół. Wówczas podzieliliśmy eliminacje na dwie części – we Lwowie i w Kijowie. Przeżyliśmy razem covid 19, ale i w tym czasie konkurs się odbył, chociaż on-line. Życzę sobie, aby ta ciągłość trwała nadal, a wam – odwagi i dumy z tego, że posługujecie się słowem polskim. Niech ten dzisiejszy konkurs będzie świętem poezji.

– Chcę tu podziękować wszystkim, którzy wspierali nas przez te 35 lat. Przede wszystkim Konsulatom Generalnym RP we Lwowie i w Kijowie, Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” i wielu innym organizacjom.



KONSUL DIANA GRACZYK WITA ZEBRANYCH

Następnie prezes przekazała słowo obecnej na eliminacjach konsul Dianie Graczyk, reprezentującej Konsulat Generalny RP we Lwowie, która zwróciła się do młodzieży, opiekunów i nauczycieli, obecnych na sali:

Mam zaszczyt w imieniu konsula generalnego RP we Lwowie Marka Radziwona przywitać was wszystkich na kolejnym konkursie recytatorskim „Kresy”. Na XXXV konkursie – to wspaniała liczba. Mogę tu państwu pogratulować ciągłości wydarzeń i ciągłości pokoleń, a wam – młodzieży, tego, że zainwestowaliście swój czas, swoje talenty i umiejętności w naukę języka polskiego, podtrzymywanie polskiej kultury. Jestem z was dumna.

Zapytam was, czy macie tremę? Bo ja mam zawsze, gdy wychodzę przed publiczność i muszę coś powiedzieć. Jest to bardzo stresujący moment. Wasz dzisiejszy występ pozwala wam myśleć o swoim rozwoju. Umiejętność autoprezentacji i występowania na scenie z pewnością przyda się wam w życiu.

Dziękuję pani prezes za zaproszenie. A wszystkim, którzy przez te lata podtrzymywali ten konkurs, dziękuję i chylę czoła. To wielka praca. Dziękuję jurorom, że poświęcają swój czas, by być tu z państwem i nie tylko oceniać, ale pomagać państwu się rozwijać.

Przez te trzydzieści pięć lat są tu pewnie już rodziny, które zaczynały ten konkurs a dziś ich dzieci biorą w nim udział. Wielkie brawa dla tych rodzin.



ZESPÓŁ Z CHMIELNICKIEGO

Młodzieży i dzieciom życzę satysfakcji ze swych występów. Jest to konkurs, gdzie wygra najlepszy, ale, uwierzcie mi, że wszyscy już jesteście laureatami, bo zainwestowaliście we wspaniałą kulturę i wspaniały język. Jesteście tego największymi ambasadorami – zakończyła konsul.

Konsulat Generalny RP we Lwowie ufundował cztery nagrody specjalne dla najlepszych recytatorów w poszczególnych kategoriach.

W imieniu jurorów przemówił piszący te słowa:

– Drodzy uczestnicy tego jubileuszowego konkursu, bardzo się cieszę, że po raz kolejny będę mógł oceniać wasze deklamacje. Czegóż mogę wam życzyć? Życzę abyście wszyscy zwyciężyli. Zwyciężyliście już faktycznie przez to, że jesteście tutaj, że zdecydowaliście się pomimo tych trudnych warunków przyjechać do Lwowa, że zadaliście sobie trud, by nauczyć się jakiegoś wiersza i zdobyliście się na śmiałość, by wyjść na tę scenę i go wyrecytować. Gratuluję wam jeszcze raz i oczekuję wspaniałych recytacji i niezapomnianych wrażeń.

Po tym krótkim wstępie przystąpiono do przesłuchiwania uczestników konkursu. Biorąc pod uwagę różnicę wieku uczestników i, odpowiednio, tematykę przygotowanych utworów, wytypowano cztery kategorie recytatorów:

- I kategoria – dzieci do lat 7;
- II kategoria – dzieci w wieku lat 8-12;
- III kategoria – młodzież w wieku lat 13–15;
- V kategoria – osoby w wieku od lat 16 i dorośli.

Nie obrażając starszych uczestników, najwięcej emocji sprawili uczestnicy najmłodszej kategorii. Ich występy cechowały bezpośredniość, swoboda prezentowania się, wspaniałe opanowanie tekstu. Wspaniale prezentują się takie maluchy, gdy śmiało wychodzą na scenę i bez tremy, głośno i wyraźnie deklamują przygotowane wiersze. A do tego mają bardzo poważny stosunek i świadomość powagi tej chwili. W ich wykonaniu wiersze Tuwima, Brzechwy czy Konopnickiej brzmią jak poematy. Wszyscy jurorzy byli pod wrażeniem. Tych najmłodszych było 5 osób.

Największa liczebnie była kategoria II – wystąpiło tu 30 uczestników i tu wytypować najlepszych nie było łatwo, bowiem wszyscy prezentowali wspaniałe przygotowanie i wyrównany poziom. Zdarzały się wprawdzie przypadki tremy z którą nie wszyscy mogli sobie poradzić, bo co innego jest deklamować wiersz przed nauczycielem czy rodziną, a co innego przed ponad 100 osobowym audytorium.

Podobnie było w kategorii III gdzie zaprezentowało się 24 uczestników.



WSPÓLNE ZDJĘCIE UCZESTNIKÓW XXXV EDYCJI KONKURSU RECYTATORSKIEGO „KRESY 2026”

Tak ostatecznie wygląda tablica zwycięzców eliminacji centralnych XXXV Konkursu Recytatorskiego dla Polaków na Ukrainie im. Adama Mickiewicza „KRESY 2026”:

I kategoria:
1 miejsce – Diana Bołyczewska;
1 miejsce – Dominika Fadejczuk;
2 miejsce – Emilia Ekert;
3 miejsce – Ksenia Kacan.
Przyznano jedno wyróżnienie

II kategoria:
1 miejsce – Stefan Kusy;
1 miejsce – Michał Tereszczuk;
2 miejsce – Stanisław Kornafel;
2 miejsce – Weronika Kacan;
3 miejsce – Ewangelina Semenczenko.
Przyznano sześć wyróżnień.

III kategoria:
1 miejsce – Anna Cybenko;
2 miejsce – Polina Sokulska;
3 miejsce – Mark Szyłowski.
Przyznano trzy wyróżnienia.

IV kategoria:
1 miejsce – Irena Tkaczenko;
2 miejsce – Seweryn Hołda;
3 miejsce – Krystyna Sagun;
Przyznano cztery wyróżnienia.

Tradycyjnie najbardziej „dojrzałą” była kategoria IV. Z jej 20 uczestników wytypowano dwie osoby, które pojadą na konkurs i szkolenia do Białegostoku oraz dwie osoby rezerwowe, na wypadek, gdyby ktoś z laureatów nie mógł pojechać. Tak przewidziane jest w regulaminie konkursu. Należy tu podkreślić, że zgodnie z regulaminem w tej kategorii mają prawo wystąpić również osoby dorosłe. Kilka takich skorzystało z tej możliwości i należy podkreślić, że z dobrym wynikiem.

Co do wyłonienie laureatów w poszczególnych kategoriach, to należy podkreślić tu zgodność wszystkich jurorów. Nie było znacznych rozbieżności pomiędzy opiniami członków jury. Zarówno jurorzy z Polski, jak i we Lwowie prawie jednogłośnie typowaliśmy te same osoby. Ze swej funkcji wybrnęliśmy z honorem przyznając po kilka pierwszych czy drugich miejsc oraz większą ilość wyróżnień.

Miłą niespodziankę wszystkim uczestnikom sprawiła grupa dziewcząt z miasta Chmielnicki. Oprócz udziału w recytacjach, po wysłuchaniu wszystkich uczestników wystąpiły jako zespół i wykonały „Niepewność” Adama Mickiewicza w wersji wokalnej przy akompaniamencie skrzypiec. Za swój występ otrzymały gromkie brawa.

Irena Tkaczenko i Seweryn Hołda wytypowani zostali na wyjazd do Białegostoku, a Krystyna Sagun i Aleksander Biłasz są na liście rezerwowych. Pan Aleksander otrzymał wyróżnienie za oryginalne wykonanie wiersza Coderusa „Wracam do domu”. W jego deklamacji odczuwało się głębokie przeżycie tekstu i indywidualną prezentację.

Na zakończenie nagrodzeni uczestnicy wszystkich kategorii ustawili się do pamiątkowego zdjęcia.

Tak jubileuszowy XXXV Konkursu Recytatorskiego dla Polaków na Ukrainie im. Adama Mickiewicza „KRESY 2026” przeszedł do historii. Z wieloma uczestnikami, szczególnie tych młodszych kategorii, z pewnością spotkamy się przy kolejnych edycjach konkursu i wówczas pojawią się nowi laureaci.

XXIII edycja akcji „Światełko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”

1 listopada Cmentarz Łyczakowski we Lwowie tradycyjnie rozbłysnął tysiącami zniczy. W ramach XXIII edycji akcji „Światełko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego” polscy dyplomaci, przedstawiciele polskich organizacji, uczniowie i harcerze oddali hołd tym, którzy przed laty tworzyli historię Lwowa, jego kulturę i naukę.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA



Od wczesnych godzin porannych na Łyczakowie trwały przygotowania do jednej z najważniejszych listopadowych uroczystości Polaków ze Lwowa. Nekropolia, podzielona na sektory i punkty, wypełniała się ludźmi, którzy z zapalonymi zniczami przemierzali cmentarne alejki. Każdy miał wyznaczone miejsce, każdy grób czekał na swoje światełko. Nie chodziło wyłącznie o mogiły wybitnych Polaków, których nazwiska na trwałe zapisały się w historii miasta. Szczególną troską otaczano również te groby, przy których od dawna nikt się nie zatrzymuje, na których nie ma już kto zapalić świecy.

Białe i czerwone znicze od lat przyjeżdżają do Lwowa z Polski. Akcja, organizowana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie przy zaangażowaniu wielu środowisk i wolontariuszy, stała się ważnym elementem obchodów Dnia Wszystkich Świętych. Jej początki sięgają 2004 roku, kiedy inicjatywę podjęło dziesięć młodych dziewcząt związanych z Radiem Lwów. Pierwsze znicze zapłonęły wówczas na lwowskiej nekropolii, a skromna inicjatywa z biegiem lat przekształciła się w wielką akcję społeczną, obejmującą kolejne pokolenia i coraz więcej miejsc pamięci.

Dziś trudno wyobrazić sobie 1 listopada na Łyczakowie bez tego wspólnego przedsięwzięcia. W akcję włączają się członkowie polskich organizacji i stowarzyszeń, uczniowie szkół, harcerze, przedstawiciele instytucji oraz osoby, które przyjeżdżają do Lwowa specjalnie na ten dzień. Wśród nich są także rodacy z Polski, dla których zapalenie symbolicznego znicza na lwowskiej nekropolii jest czymś więcej niż tylko listopadowym zwyczajem.

O godz. 11 rozpoczął się spacer historyczny po Cmentarzu Łyczakowskim, połączony ze złożeniem kwiatów na grobach prezydentów Lwowa oraz posłów na Sejm RP spoczywających na tej nekropolii. Uczestnicy spotkali się przy kaplicy Baczewskich, skąd wyruszyli z przewodnikiem Dariuszem Kompanowiczem, by oddać hołd osobom, których życie i działalność wpisały się w dzieje miasta oraz polskiej obecności we Lwowie. Była to również okazja do przypomnienia ich dorobku i historii miejsc, przy których zatrzymywali się uczestnicy spaceru.

– Kiedyś przyjeżdżałem tutaj z wycieczkami, typowo turystycznie. Teraz, mimo że trwa wojna, staram się zawsze 1 listopada być we Lwowie, zapalić symboliczny znicz właśnie tutaj, na Cmentarzu Łyczakowskim i Obrońców Lwowa, podtrzymać tę tradycję – mówił Jacek Gajos z Tomaszowa Lubelskiego. Jak podkreślił, w czasach pokoju przyjeżdżały większe grupy, dziś jednak najważniejsze jest, aby pamięć i obecność nie ustały.

Dla Polaków mieszkających we Lwowie to tradycja szczególna, zakorzeniona w historii rodzin, miasta i kolejnych pokoleń lwowian.

Emil Legowicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej uważa, że ta tradycja pamięci, światełka, jest bardzo ważna, budująca i daje przykład młodemu pokoleniu, żeby ono tę samą tradycję podtrzymywało i pamiętało o tych, którzy odeszli do Pana. – My, Polacy, naturalnie, przychodziliśmy i będziemy przychodzić na swoje cmentarze – podkreślił.

Pamięć nie jest czymś, co można przekazać wyłącznie poprzez opowieści czy zapisane w książkach daty. Trzeba ją pielęgnować, pokazywać i przeżywać wspólnie. Dlatego tak ważna jest obecność dzieci i młodzieży, które przychodzą na Łyczaków razem z rodzicami, nauczycielami, harcerzami i starszymi członkami swoich organizacji.

– Przynosimy tu ze sobą wielką wdzięczność i wierną pamięć. Przychodzimy, aby wspomnieć i pomodlić się, by uczcić pamięć o ludziach, którzy tworzyli miasto, a w nim kulturę polską, którzy tak wiele uczynili, by miasto Lwów miało to cudowne bogactwo kulturowe, wielokulturowe – mówiła Halina Wencak, liderka Lwowskiej Rodziny Rodzin.

Na Łyczakowie spoczywają ludzie, których dorobek wykracza daleko poza granice jednego miasta i jednego kraju. Uczeni, pisarze, artyści, lekarze, politycy, społecznicy, ludzie teatru i muzyki. Ich życie i działalność współtworzyły wielokulturowy charakter Lwowa. Wśród nagrobków wybitnych osobistości są również mogiły zwykłych mieszkańców, których nazwiska nie trafiły do podręczników historii, ale których losy stanowią część dziejów miasta.

O znaczeniu tej tradycji i wysiłku organizacyjnego mówił Janusz Balicki, honorowy prezes Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi. Przez wiele godzin wolontariusze rozstawiali znicze, dbając o to, aby przed najważniejszą częścią uroczystości każdy wyznaczony punkt był przygotowany.

– Staramy się zrobić wszystko, aby gdy rozpocznie się najważniejsza uroczystość dzisiejszego dnia, czyli Msza święta, wszystko było przygotowane, aby na każdym grobie został zapalony znicz. Oczywiście bardzo się cieszymy, że mogliśmy i tym razem uczcić ten dzień tak, jak należy – zaznaczył.

– Stawiamy tutaj, właśnie dzisiaj znicze, pamiętając o tym, jakim było nasze miasto i ci, którzy je tworzyli – mówiła Krystyna Adamska.

Wspominała czasy, kiedy cmentarz niszczał, stopniowo znikały jego historyczne elementy, a dostęp do nekropolii był ograniczony. Ale nawet wtedy lwowianie nie rezygnowali z odwiedzania grobów.

– Kiedyś były resztki, gdy byłyśmy małe, oglądałyśmy resztki cmentarza. Co roku coś niszczono na tym cmentarzu, potem zabrano lwy, ale myśmy tu cały czas byli. Nawet wtedy, gdy cmentarz był niedostępny, kiedy było tutaj ogrodzenie, były psy, potrafiliśmy tutaj wejść i zapalić znicze – wspominała.

Pamiętała również okres, kiedy wydawało się, że dla Łyczakowa nie ma już ratunku. Lwowska społeczność jednak nie traciła nadziei.

– Skoro Warszawa powstała z gruzów, to i ten cmentarz zostanie odbudowany – mówiła, przypominając, że mieszkańcy przychodzili tu także w czasie prac renowacyjnych, pomagali, ale przede wszystkim nie przestawali pamiętać. Spotykali się nie tylko 1 listopada, lecz również 22 listopada, w Dniu Obrony Lwowa, i w Dniu Niepodległości.

Tegoroczne obchody miały nie tylko wymiar społeczny i patriotyczny, ale przede wszystkim religijny. W uroczystość Wszystkich Świętych lwowscy katolicy zgromadzili się przy mauzoleum Orląt Lwowskich na Cmentarzu Obrońców Lwowa, aby wspólnie uczestniczyć w Eucharystii, oddać cześć wszystkim świętym i pomodlić się za zmarłych. Mszy świętej przewodniczył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki. W nabożeństwie uczestniczyli kapłani, osoby konsekrowane, wierni oraz przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

W homilii, nawiązując do ewangelicznych błogosławieństw, abp Mieczysław Mokrzycki przypomniał, że uroczystość Wszystkich Świętych jest wezwaniem do świętości skierowanym do każdego ochrzczonego. Nie jest ona przywilejem wybranych, wyjątkowych osób, lecz drogą, na którą Bóg zaprasza każdego chrześcijanina. Świętość realizuje się w codziennym życiu, w pracy, obowiązkach, radościach, ale także w doświadczeniu cierpienia i trudności.

– Święci nie byli ludźmi, którzy nigdy nie doświadczyli słabości ani cierpienia. Byli ludźmi, którzy pozwolili Bogu prowadzić się w codziennym życiu: przez pracę, obowiązki, radości, porażki i próby. Nauczyli się kochać Boga i bliźniego.

W homilii arcybiskup nawiązał również do znaczenia pamięci o zmarłych. Podkreślił, że każdy ludzki los jest ważny, a chrześcijańska pamięć nie może ograniczać się jedynie do bólu rozłąki. Jej podstawą jest nadzieja na zmartwychwstanie.

– Groby przypominają nam, że każde ludzkie życie jest cenne. Każdy człowiek ma swoją historię, swoje marzenia i bliskich. Jednak chrześcijańska pamięć o zmarłych nie kończy się na bólu rozłąki. Wierzymy, że śmierć nie jest ostatnim słowem. Ostatnie słowo należy do Boga, który jest Panem życia i wskrzesi umarłych. (...) Chrystus wszedł w ludzkie cierpienie, przeszedł przez śmierć i otworzył nam drogę do zmartwychwstania.

Pod koniec kazania abp Mieczysław Mokrzycki wezwał wiernych do wierności Ewangelii i modlitwy za wstawiennictwem wszystkich świętych, a także do modlitwy o Boże miłosierdzie dla zmarłych pochowanych na Cmentarzu Obrońców Lwowa i innych lwowskich nekropoliach.

Do uczestników uroczystości zwrócił się również Konsul Generalny RP we Lwowie Marek Radziwon. Podkreślił, że uroczystość Wszystkich Świętych jest nie tylko ważnym świętem religijnym, ale również okazją do uczczenia pamięci tych, którzy oddali życie za Ojczyznę. Zwrócił uwagę na symboliczne znaczenie wspólnego miejsca spoczynku młodych obrońców Lwowa, poległych w 1918 roku oraz żołnierzy ukraińskich.

Marek Radziwon przypomniał również o ofiarach trwającej wojny Rosji przeciwko Ukrainie. Zaznaczył, że pamięć o tych, którzy odeszli przed laty, powinna łączyć się z modlitwą za współczesnych obrońców Ukrainy i wszystkich, którzy giną w wyniku rosyjskiej agresji.

– Pamiętamy także, szczególnie teraz, w tych czasach, szczególnie tu na Ukrainie i szczególnie my wszyscy, którzy tu we Lwowie mieszkamy i pracujemy, że Ukraina od kilkunastu lat, a od prawie pięciu szczególnie krwawo, ponosi wielką ofiarę w wojnie z Rosją i że wciąż niestety przybywa jej nowych grobów, świeżych. O ofiarach obecnej, wielkiej i strasznej wojny dzisiaj też pomyślmy i im też w Dzień Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny zapalmy światełko – powiedział konsul.

Po zakończeniu uroczystości modlitewnych złożono kwiaty przy głównej płycie na Cmentarzu Obrońców Lwowa oraz pod pomnikiem żołnierzy Ukraińskiej Armii Halickiej.

Tradycyjnie obchody zakończyła procesja przez nekropolię z modlitwą różańcową za zmarlych, która dotarła do grobów współczesnych bohaterów Ukrainy. Abp Mieczysław Mokrzycki wraz z kapłanami, osobami konsekrowanymi i wiernymi oddali hołd poległym obrońcom Ukrainy, modląc się o wieczny pokój dla ich dusz. Atmosfera modlitwy i wdzięczności za świadectwo życia tych, którzy oddali je za wiarę i Ojczyznę, wypełniła ten wyjątkowy listopadowy dzień.

Kiedy wieczorem nad cmentarzem zapada zmrok, tysiące małych płomieni rozświetlają stare alejki, kamienne nagrobki i kaplice. Każde światełko oznacza czyjąś pamięć, wdzięczność i modlitwę. Niektóre płoną na grobach ludzi znanych całym pokoleniom, inne na mogiłach, których historię znają już tylko nieliczni.

Akcja „Światełko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego” przypomina, że pamięć o zmarłych nie kończy się wraz z odejściem kolejnych pokoleń. Trwa tak długo, jak długo są ludzie gotowi przyjść na cmentarz, zatrzymać się przy zapomnianym grobie i zapalić światło. Właśnie dlatego ta tradycja jest tak ważna dla Lwowa – miasta, którego historia zapisana jest nie tylko w architekturze i zabytkach, ale także w losach ludzi spoczywających na jego starych nekropoliach.



Święto Niepodległości w duchu polskiej tradycji w Iwano-Frankiwsku





Msza święta w intencji Ojczyzny, złożenie kwiatów w miejscu pamięci, wspólne przygotowywanie rogali świętomarcińskich oraz koncert kapeli Lwowska Fala – tak polska społeczność Iwano-Frankiwska, dawnego Stanisławowa, uczciła 108. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Obchody, które odbyły się 11 listopada br., zgromadziły miejscowych Polaków i zaproszonych gości, łącząc pamięć historyczną z pielęgnowaniem polskich tradycji i kultury.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA SEMEROWA

Uroczystości rozpoczęły się Mszą świętą w intencji Ojczyzny w kościele pw. Chrystusa Króla Wszechświata. Wspólna modlitwa była okazją do upamiętnienia tych, którzy przyczynili się do odzyskania i zachowania niepodległości Polski, a także do refleksji nad znaczeniem wolności i pokoju.

Ważnym punktem obchodów było również złożenie kwiatów przy pomniku ofiar I i II wojny światowej, znajdującym się na terenie dawnego cmentarza katolickiego, obecnie Skweru Memorialnego. Przedstawiciele polskiej społeczności oraz zaproszeni goście oddali w ten sposób hołd ofiarom wojen i przypomnieli o znaczeniu zachowania pamięci historycznej, szczególnie wśród młodszych pokoleń.

Święto ważne dla lokalnej społeczności

Dla Polaków i osób polskiego pochodzenia mieszkających w Iwano-Frankiwsku Narodowe Święto Niepodległości pozostaje jednym z ważnych wydarzeń w kalendarzu polskiej społeczności. W mieście, którego historia przez stulecia była związana z polską kulturą i tradycją, obchody 11 listopada są nie tylko okazją do wspominania wydarzeń historycznych, lecz także do spotkań i podtrzymywania więzi z Polską.

– Dla naszej społeczności 11 listopada jest bardzo ważnym dniem. To okazja, aby wspólnie uczcić odzyskanie przez Polskę niepodległości, przypomnieć sobie naszą historię, ale też po prostu być razem. Zależy nam, aby polskie tradycje i pamięć o przeszłości były przekazywane kolejnym pokoleniom. Dzisiaj, kiedy Ukraina walczy o swoją wolność i suwerenność, jeszcze mocniej uświadamiamy sobie, jak wielką wartością jest niepodległość i jak ważne jest jej pielęgnowanie – podkreśla Alina Czirkowa, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

Polskie tradycje przy wspólnym stole

Obok oficjalnych uroczystości znalazło się również miejsce na pielęgnowanie polskich zwyczajów. Jednym z elementów tegorocznego świętowania było wspólne przygotowywanie i pakowanie dla gości rogali świętomarcińskich, tradycyjnie związanych z obchodzonym 11 listopada dniem świętego Marcina.

Przygotowywanie wypieków stało się okazją do spotkania, rozmów i przybliżenia uczestnikom jednej z charakterystycznych polskich tradycji regionalnych. Tego rodzaju inicjatywy stanowią ważny element działalności kulturalnej miejscowej społeczności polskiej, pozwalając poznawać i przekazywać zwyczaje również poza granicami Polski.

Lwowska Fala na zakończenie obchodów

Muzycznym zwieńczeniem tegorocznych uroczystości był koncert kapeli Lwowska Fala, który odbył się w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

Zespół, działający od 1999 roku, od lat popularyzuje muzyczne dziedzictwo przedwojennego Lwowa. Jego repertuar obejmuje zarówno polskie pieśni patriotyczne, jak i dawne lwowskie melodie, przypominające o wielokulturowej historii miasta i jego muzycznych tradycjach.

Podczas koncertu zabrzmiały utwory patriotyczne, przedwojenne lwowskie piosenki oraz znane polskie melodie. Publiczność żywo reagowała na występ, włączając się we wspólny śpiew, a także taniec. Spotkanie było okazją do przypomnienia muzyki znanej starszym pokoleniom oraz zaprezentowania jej młodszym uczestnikom wydarzenia.

Pamięć o historii i współczesne znaczenie niepodległości

Tegoroczne obchody odbywały się w szczególnych okolicznościach związanych z trwającą rosyjską agresją przeciwko Ukrainie. Dla polskiej społeczności doświadczenie wojny stanowi bezpośredni kontekst refleksji nad znaczeniem państwowej suwerenności, bezpieczeństwa i wolności.

Świętowanie 108. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości połączyło różne formy podtrzymywania polskiej tożsamości – od modlitwy i upamiętnienia ofiar wojen, przez pielęgnowanie zwyczajów, po wspólne przeżywanie polskiej kultury i muzyki. Było zarazem kolejną okazją do integracji lokalnej społeczności oraz pielęgnowania dziedzictwa narodowego.

Obchody zostały zorganizowane przy wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie w ramach projektu „Drogi do wolności – obchody Narodowego Święta Niepodległości w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego".

Przestrzeń kulturalna w miejscu ruin synagogi w Stryju

W ramach Tygodnia Żydowskiego Dziedzictwa Kulturowego w obwodzie lwowskim przedstawiciele Fundacji Charytatywnej „Spadszczyna.UA" zapalili wieczorem 25 października ponad sto świec w ruinach Wielkiej Synagogi w Stryju. Podczas wydarzenia zaprezentowali mieszkańcom miasta wstępną koncepcję przekształcenia zaniedbanego zabytku w nowoczesną przestrzeń kulturalną.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

Wielka Synagoga, wzniesiona w stylu neoklasycystycznym przy ulicy Michnowskiego 5, powstała w 1817 roku dzięki staraniom i środkom społeczności żydowskiej Stryja. Po pożarze w 1886 roku została odbudowana zgodnie z pierwotnym projektem architektonicznym. Po Holokauście w Stryju przedwojenna społeczność żydowska niemal całkowicie zniknęła. W okresie sowieckim budynek zaadaptowano na magazyn. W latach 80. XX wieku rozebrano dach, planując przekształcenie obiektu w basen. Ostatecznie jednak zrezygnowano z tego pomysłu. Pozbawione zadaszenia wnętrze przez kolejne lata było wystawione na działanie deszczu i śniegu. Doprowadziło to do zniszczenia oryginalnych malowideł ściennych i stopniowej degradacji zabytku.

Anna Hawryliw, przewodnicząca Fundacji „Spadszczyna.UA", w rozmowie z „Kurierem Galicyjskim" wyjaśniła, że pozostałości synagogi mają obecnie status lokalnego zabytku architektury. Obiekt należy do miasta i nie jest użytkowany. Jest również uznawany za jedną z największych zachowanych zabytkowych synagog na zachodniej Ukrainie.

Fundacja „Spadszczyna.UA" podpisała z Radą Miasta Stryj memorandum o współpracy, które zakłada wspólne przygotowanie projektu rewitalizacji obiektu przy udziale specjalistów i partnerów oraz pozyskanie niezbędnego finansowania.

– Chcemy uratować ten zabytkowy gmach i przywrócić go do aktywnego życia Stryja poprzez nadanie mu nowej funkcji kulturalnej – zaznaczyła Anna Hawryliw. – Pragniemy, aby Stryj stał się przykładem nowego modelu przywracania wspólnego dziedzictwa kulturowego – nie tylko poprzez konserwację zabytku, ale przede wszystkim przez ponowne włączenie go w życie współczesnej społeczności. Adaptacja obiektu do nowych funkcji pozwoli zachować jego historyczną wartość, stworzyć mu przyszłość i uczynić go ważnym zasobem dla rozwoju miasta.



Podczas prezentacji przedstawicielka fundacji poinformowała również, że planowana przestrzeń kulturalna ma powstać dzięki wsparciu brytyjskich darczyńców. Przeprowadzono już wstępne konsultacje, a w najbliższym czasie ma się odbyć spotkanie w Wielkiej Brytanii.

Realizację przedsięwzięcia zaplanowano na cztery lata. Fundacja uzyskała już środki na pierwszy etap, obejmujący badania obiektu. Kolejne kroki to przeprowadzenie specjalistycznych ekspertyz technicznych i konserwatorskich, ogłoszenie otwartego konkursu architektonicznego oraz opracowanie dokumentacji projektowej.

Celem inicjatywy jest nie tylko uratowanie cennego zabytku, ale także przywrócenie go mieszkańcom Stryja jako miejsca spotkań, wydarzeń i aktywności kulturalnej.

„Pajęczyce z Opola" wspierają ukraińskich żołnierzy

W Dniu Niepodległości Polski, 11 listopada, przed Operą Lwowską wolontariuszki z organizacji „Pajęczyce z Opola" przekazały przedstawicielom Sił Zbrojnych Ukrainy samochody zakupione dzięki wsparciu polskich darczyńców.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
OLA CZARNECKA
ZDJĘCIA





Ola Czarnecka, wolontariuszka z Opola, w rozmowie z „Kurierem Galicyjskim" podkreśliła, że pomoc ukraińskim żołnierzom jest dla niej nie tylko wyrazem solidarności, ale również patriotycznym obowiązkiem.

Od początku pełnoskalowej wojny wyplatamy siatki maskujące, a od dwóch–trzech lat zajmujemy się również organizacją konwojów samochodowych dla Sił Zbrojnych Ukrainy. Dzisiaj jest szczególny dzień – 11 listopada, Dzień Niepodległości Polski. Jakże więc my, patriotki, które czynnie przyczyniają się do ochrony polskiej wolności i niepodległości, mogłybyśmy nie przyjechać tutaj i nie wziąć udziału w takiej akcji? To dla nas kwestia godności, honoru, szacunku i wdzięczności wobec ukraińskiej armii, która broni nie tylko swojej niepodległości, ale także wolności Polski i całego świata.

– Uważamy, że inaczej postępować nie można. To po prostu nasz obowiązek. Trzeba organizować samochody, ponieważ są one niezwykle ważnym narzędziem logistycznym. A wiadomo nie od dziś, że logistyka wygrywa wojny. Razem zwyciężymy – powiedziała.

Jak wyjaśniła wolontariuszka, przekazane pojazdy pochodzą z różnych źródeł. Część została podarowana, inne kupiono dzięki prywatnym wpłatom i zbiórkom.

Są Polacy, którzy kupują samochody dla ukraińskiego wojska. Znamy wiele takich osób i zapewniam, że Polacy nadal mocno wspierają ukraińskich żołnierzy. Ja organizuję kierowców, przygotowuję dokumenty potrzebne do przekroczenia granicy i koordynuję


OLA CZARNECKA

cały transport. Niektóre samochody zawozimy bezpośrednio na front, inne żołnierze odbierają od nas we Lwowie. Każdy pojazd ma swoją historię i wymaga innej logistyki – opowiadała.

Następnie Ola Czarnecka przedstawiła historie poszczególnych samochodów i osób, które sfinansowały ich zakup.

– Tego Nissana Primastara kupił Stanisław z Krakowa. Co miesiąc nabywa jakieś pojazdy lub maszyny, przygotowuje je i osobiście dostarcza. Ten samochód kupiła pani Maria Gerne z Torunia. Mitsubishi Pajero pojedzie do 108. Brygady. Kolejny pojazd zakupił wolontariusz Witalij z Odessy. Opancerzony samochód bankowóz kupił Mateusz ze Szczecina. Z kolei Berlingo sfinansował Polak, który obecnie jest bezrobotny i zamknął swoją firmę. To był dość drogi zakup, ponieważ jest to pojazd opancerzony.

– Tamten samochód kupiliśmy za 1000 zł. Nie był drogi, jest stary, ale bardzo dobrze się sprawuje, ponieważ ma silnik turbodiesel. O zakup X-Traila poprosili mnie natomiast żołnierze ze 123. Brygady. To jedyny pojazd, o którego zakup sami mnie poprosili, i sami za niego zapłacili. Z kolei tamtego Volkswagena T4 kupiłam z własnej pensji. Jestem nauczycielką geografii i raz w miesiącu przeznaczam pieniądze na zakup takiego samochodu, bo bardzo je lubię. Wiem, że żołnierze cenią sobie te busy, dlatego staram się kupować je w cenie około 2500 zł. To naprawdę niewiele. Uważam, że każdego Polaka stać na to, by raz w miesiącu dołożyć taką kwotę do zwycięstwa. Te T4 są w pełni sprawne – dojadą na Księżyc i z powrotem – dodała.

Zapytana o ilość samochodów przekazanych ukraińskim żołnierzom od początku wojny, wolontariuszka przyznała, że trudno ją dokładnie określić.



„Nie liczymy ich. Myślę, że nie ma to większego sensu. Są ich już setki, ponieważ takie akcje organizujemy praktycznie co tydzień. Nasza działalność nie ogranicza się jednak tylko do samochodów. Jako „Pajęczyce z Opola" wyplatamy również siatki maskujące. Łączymy też wszystkich, którzy chcą pomagać. Jesteśmy jak pajęczyce – tworzymy sieć ludzi, którzy rozumieją, dlaczego trzeba wspierać Siły Zbrojne Ukrainy

OLA CZARNECKA.

Odszedł Roman Babała

Roman Babała całe swoje życie poświęcił teatrowi. We lwowskim Teatrze Lalek zaczął pracować w 1967 roku, jeszcze za czasów założycielki teatru Antoniny Mackiewicz.

Koledzy z teatru wspominają jego wyjątkowe, niezwykle trafne i subtelne poczucie humoru! Był przede wszystkim aktorem komediowym o wspaniałym głosie. Fantastycznie wcielał się w postacie o różnorodnej kolorystyce – potrafił improwizować z łatwością, organicznie i dowcipnie. Pan Roman zagrał wiele ról, za które był nagradzany na różnych festiwalach teatrów lalek na Ukrainie i za granicą.

W spektaklu „Ali Baba i czterdziestu rozbójników" zagrał głównego rozbójnika Hassana. Grał również w spektaklach: „Na szczupaka", „Podkowa szczęścia",

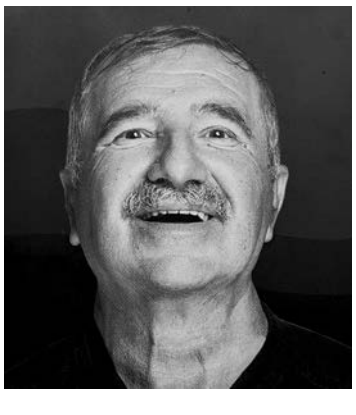
ARCHIWUM TEATRU LALEK WE LWOWIE

„Słomiany byk", „Iwasyk Telesyk", „Miś Rim-Tim-Ti", „Mała wróżka", „Ja kurczątko – ty kurczątko", „Tajemnica błękitnego jeziora", „Zaciekli wrogowie", „Zabawne historie kota Wurkotyka", „Magiczne ziarno", „Prosiaczek Czok", „Jeszcze raz o Czerwonym Kapturku" i innych. Był aktorem niezwykle organicznym – czytamy w nekrologu Teatru Lalek we Lwowie.

Koledzy podkreślają, że nie opuścił żadnej lwowskiej premiery czy wernisażu. Koledzy nazywali go „starym teatromaniakiem", który był świadomy wszystkich twórczych wydarzeń Lwowa.

Był osobą bardzo wierzącą. Otaczał kultem sługę Bożą Matkę Marię od Krzyża Morawską, założycielkę polskiej gałęzi Mniszek Klarysek od Wieczystej Adoracji. Przez lata nie opuszczał żadnej Mszy św. odprawianej przy jej grobie w krypcie dawnego kościoła pw. Serca Pana Jezusa sióstr Franciszkanek od Wieczystej Adoracji przy ul. Kurkowej.

Pokój Jego duszy!

Lwowski jubileusz w Krakowie

W dniach 23–25 października 2026 r. w Krakowie spotkali się językoznawcy, literaturoznawcy, kulturoznawcy, glottodydaktycy oraz nauczyciele języka polskiego z Polski i Ukrainy, aby uczcić jubileusz 200-lecia polonistyki na Uniwersytecie Lwowskim (1826–2026). Konferencję zorganizowały wspólnie dwie instytucje: Instytut Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk w Krakowie oraz Narodowy Uniwersytet Lwowski im. Iwana Franki.



PHILOLOGY.LNU.EDU.UA/DEPARTMENT/POLSKOJI-FILOLOHIJI

HENRYK DUDA

W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele licznych polskich ośrodków naukowych i instytucji edukacyjnych z Białegostoku, Katowic, Kielc, Krakowa, Lublina, Łodzi, Olsztyna, Poznania, Torunia, Warszawy, Wrocławia i Zielonej Góry. Ukrainę reprezentowali badacze i nauczyciele z Czerniowiec, Drohobycza, Iwano-Frankiwska (dawnego Stanisławowa), Kijowa, Lwowa, Łucka, Odessy i Żytomierza. Dwie osoby nie mogły przyjechać z Ukrainy z powodu ograniczeń związanych z sytuacją wojenną. Konferencja została w całości sfinansowana ze środków Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego RP w ramach realizacji zadania publicznego pn. „Działania na rzecz popularyzacji tradycji i współczesnych badań polonistycznych w związku z jubileuszem 200-lecia polonistyki na Uniwersytecie Lwowskim".

Uroczyste otwarcie konferencji odbyło się w Sali Miedzianej w Pałacu Krzysztofory przy krakowskim Rynku Głównym. Przemówienia powitalne wygłosili: podsekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego Rzeczypospolitej Polskiej prof. Andrzej Szeptycki, prezes Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Krakowie prof. Karol Życzkowski, dyrektor Instytutu Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk w Krakowie prof. Michał Rzepiela, prorektorka ds. naukowych i innowacji Narodowego Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki im. Iwana Franki prof. Ołena Kwas oraz zastępczyni dziekana Wydziału Filologicznego ds. dydaktyczno-metodycznych tej uczelni doc. Dariia Jakimowycz-Czapran. Po powitaniach, podziękowaniach i gratulacjach odegrano hymny narodowe Polski i Ukrainy, a następnie minutą ciszy uczczono pamięć poległych w wojnie rosyjsko-ukraińskiej.

Konferencję zainaugurowała prezentacja pt. „Filologia polska na Uniwersytecie Lwowskim: 200 lat historii katedr polonistycznych", którą przedstawiły Oksana Łozyńska i Ałła Krawczuk – obecna i była kierowniczka Katedry Filologii Polskiej Narodowego Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki. Prelegentki ukazały złożone dzieje katedr polonistycznych, ich dorobek naukowy oraz sylwetki najwybitniejszych badaczy, nauczycieli akademickich, profesorów. Liczba mnoga w tytule prezentacji jest w pełni uzasadniona: od 1826 r. Uniwersytet Lwowski wielokrotnie zmieniał strukturę organizacyjną i podstawy prawne swojego funkcjonowania, a wraz z miastem przechodził pod władzę kolejnych państw.

Krakowską konferencję zamknął panel dyskusyjny „Polonistyka w Ukrainie wobec wyzwań wojny: edukacja, współpraca, perspektywy rozwoju". Głos zabrały cztery uczestniczki: Mariia Zelinska (Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny im. Iwana Franki w Drohobyczu) omówiła sytuację polskiego szkolnictwa w Ukrainie, Svitlana Sukharieva (Wołyński Uniwersytet Narodowy im. Łesi Ukrainki) przedstawiła działalność projektową polonistyki wołyńskiej, Nataliia Shumlanska (Żytomierskie Polskie Centrum Edukacji i Nauki) mówiła o Olimpiadzie Języka Polskiego w obwodzie żytomierskim, a Lyudmyla Yakovenko (Narodowy Uniwersytet „Politechnika Odeska") zaprezentowała nauczanie języka polskiego na Politechnice Odeskiej. Dyskusja pokazała, że mimo trwającej wojny nauka języka polskiego w Ukrainie jest kontynuowana, a jej obecny stan pozwala z optymizmem patrzeć na dalszy rozwój polonistyki i współpracę polsko-ukraińską.

Problematyka referatów była różnorodna. Poniżej omawiam ją w podziale na grupy tematyczne, zdając sobie sprawę, że podział ten jest umowny. Ponieważ wykłady odbywały się równolegle w trzech sesjach, większość przedstawiam na podstawie streszczeń zamieszczonych na stronie konferencji: https://polonistykalwowska.ijppan.pl/streszczenia/.

Życie uczonych w trudnych czasach

Anna Dąbrowska (Uniwersytet Wrocławski), na podstawie dokumentów z Archiwum Państwowego we Lwowie, pokazała życie wybitnych lwowskich językoznawców jako zwykłych poddanych monarchii austro-węgierskiej czy obywateli II Rzeczypospolitej – profesorowie lwowskiej uczelni uczestniczyli w działaniach wojennych, odnosili obrażenia, domagali się należnych im pensji, a w kilku wypadkach prosili uczelnię o zaliczkę na węgiel na zimę albo na leczenie dzieci. Ustalenia te podważają stereotyp zasobnego i bogatego profesora w dawnych czasach. Anna Kieżuń (Uniwersytet w Białymstoku) przeanalizowała wpływ obchodów stulecia urodzin Słowackiego w 1909 r. na zainteresowania studentów, wśród nich Juliusza Kleinera, Manfreda Kridla, Tadeusza Dąbrowskiego, Stanisława Wasylewskiego, członków Koła Polonistów, którzy współtworzyli wtedy okolicznościowy zbiór „Cieniom Juliusza Słowackiego". Z kolei Joanna Chłosta-Zielonka (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie) opisała lata 1939–1941, gdy uczelnię podporządkowano ideologii sowieckiej, a poloniści próbowali ocalić ciągłość badań. Stanisław Cygan (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach) wrócił do Kazimierza Nitscha, wybitnego dialektologa, który w latach 1917–1920 wykładał na Uniwersytecie Jana Kazimierza i na tym tle przedstawił historię badań gwar regionu kieleckiego, od XIX-wiecznych zbieraczy, takich jak ksiądz Władysław Siarkowski i Oskar Kolberg po powojenne zespoły dialektologów.



PHILOLOGY.LNU.EDU.UA/DEPARTMENT/POLSKOJI-FILOLOHIJI

Różne wymiary sąsiedztwa

Najliczniejszą grupę stanowiły referaty poświęcone różnym wymiarom polsko-ukraińskiego sąsiedztwa. Adam Fałowski (Uniwersytet Jagielloński) omówił stan badań nad zapożyczeniami ukraińskimi w języku polskim oraz podjął próbę ustalenia ich liczby we współczesnej polszczyźnie. Autor przeanalizował propozycje etymologiczne Andrzeja Bańkowskiego. Analiza ta pokazała, że jedynie około 10% wskazanych wyrazów można uznać za rutenizmy. Pewne są m.in. czort, kraszanka i koleina. Iryna Bundza i Khrystyna Nikolaichuk (Narodowy Uniwersytet Lwowski im. Iwana Franki) porównały łączliwość leksykalno-semantyczną polskich i ukraińskich przymiotników elastyczny i giętki, wskazując na podobieństwa i różnice w ich użyciu.

Mariya Bracka (Kijowski Uniwersytet Narodowy im. Tarasa Szewczenki) przypomniała postać Paulina Święcickiego (1841–1876), który założył we Lwowie polsko-ukraiński miesięcznik „Sioło". Teksty ukraińskie drukowano w nim alfabetem łacińskim, żeby również polscy czytelnicy mogli je czytać. Jak wynika z referatu, Święcicki przekonywał Polaków, że Ukraińcy są odrębnym narodem, a nie częścią narodu polskiego czy „małorosyjskiego". Henryk Duda (Katolicki Uniwersytet Lubelski) zapytał

o polski odbiór wiersza Dmytra Pawłyczki „Dwa kolory": czerwień i czerń w tym utworze to miłość i żurba, tj. smutek, tęsknota i żal. Niektórym polskim czytelnikom kolory te kojarzą się dziś z konfliktem polsko-ukraińskim. Co zrobić, by znaki, które dzielą, zaczęły łączyć – zapytał referent.

Olha Fylypets (Narodowy Uniwersytet Lwowski im. Iwana Franki) opisała wzajemne stereotypy na podstawie 2390 ankiet wypełnionych przez 1195 polskich studentów. Okazało się, że „prawdziwy" Polak czy Ukrainiec w oczach badanych bardziej przypomina ideał niż przeciętnego, typowego przedstawiciela swojej nacji. Ołena Pelekhata (Karpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka) zajęła się przemianami tożsamości i ideologii językowych wśród młodego pokolenia Polaków mieszkających w Iwano-Frankiwsku w Ukrainie. Badanie pokazało zanik międzypokoleniowego przekazu języka polskiego, mimo odradzania się polskiej tożsamości narodowej. Anna Kostecka-Sadowa (Instytut Języka Polskiego PAN) analizowała świadomość językową (zarówno indywidualną, jak i społeczną) mieszkańców na pograniczu, która jest pełna różnorodnych dylematów – tożsamościowych, narodowościowych, kulturowych czy wreszcie stricte językowych. Ewa Dzięgiel (Instytut Języka Polskiego PAN) sięgnęła do polskojęzycznej prasy w sowieckiej Ukrainie (w ZSRR mieszkało w latach 1918–1939 ok. 1,2 mln Polaków). Komuniści-literaci, jak np. Bruno Jasieński, proponowali wówczas „radziecki" model polszczyzny, w której np. gbur miał zastąpić rosyjskiego kułaka. Yaroslav Redkva (Czerniowiecki Uniwersytet Narodowy im. Jurija Fedkowycza, online) pokazał, że w nazwach miejscowości takich jak Kobylnica Ruska i Kobylnica Wołoska przymiotnik „wołoski" wskazuje często na prawo osadnicze, a „ruski" nie zawsze na narodowość mieszkańców. Michał Szczyszek (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) z kolei sprawdził, jak od 1918 r. do dziś zmieniał się obraz Ukrainy, Ukraińców i języka ukraińskiego w polskich debatach parlamentarnych i w polszczyźnie ogólnej. Skorzystał z kilku korpusów tekstów, m.in. Korpusu Dyskursu Parlamentarnego oraz z narzędzi cyfrowych i sztucznej inteligencji, a osobno przyjrzał się zmianom po 2022 r.



PHILOLOGY.LNU.EDU.UA/DEPARTMENT/POLSKOJI-FILOLOHIJ

Wojna w słowach i wierszach

Pełnoskalowa wojna odbiła się w języku i w literaturze. Dominika Izdebska-Długosz (Uniwersytet Jagielloński) przeanalizowała dwanaście wywiadów ze studentami z Ukrainy, którzy po 2022 r. zaczęli studia w Krakowie. Słowo „dom" przestaje u nich oznaczać miejsce, a zaczyna oznaczać poczucie bezpieczeństwa i możliwość planowania przyszłości. Nataliia Shcherbii (Karpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka) zebrała nowe słowa polszczyzny po 2022 r., takie jak raszyzm, putinflacja czy pełnoskalówka. Oksana Lozynska i Yuliia Stefanyshyn sprawdziły, jak „Polityka" i „Gazeta Wyborcza" w minionym roku określały uczestników wojny oraz prześledziły opozycję obrońca – wróg.

Ostap Slyvynskyi (Ukraiński Uniwersytet Katolicki, online) przeczytał polskie wiersze o wojnie pisane z daleka, zza ekranu telewizora i telefonu, jako „heterotopie" Michela Foucaulta, czyli miejsca, w których autor jest i nie jest zarazem. Analiza obejmowała utwory opublikowane, m.in. w antologii „24/02/2022. Wiersze" i w tomie „Ukrainie. Miłosne, wojenne". Wiera Meniok (Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny im. Iwana Franki w Drohobyczu) mówiła o polonistyce jako wspólnocie pamięci i solidarności, której punktem wyjścia jest doświadczenie Drohobycza, miasta Schulza i od lat ważnego miejsca polsko-ukraińskiego dialogu. Agresja Rosji na Ukrainę zmusiła humanistów do przemyślenia roli literatury i kultury, a wspólne lektury, przekłady oraz inicjatywy takie jak SchulzFest, Druga Jesień i „Wiersze w schronach" stały się formą solidarności, świadectwem i sprzeciwem wobec przemocy. Wokół Drohobycza krążyły też dwa inne referaty. Mariia Zelinska (Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny im. Iwana Franki w Drohobyczu) przeczytała „Atlantydę" Andrzeja Chciuka jako zapis przedwojennego miasta, w którym obok siebie żyli Polacy, Ukraińcy i Żydzi, a ważną rolę odgrywał bałak, czyli miejski slang, typowy nie tylko w Drohobyczu. Z kolei Ałła Tatarenko (Narodowy Uniwersytet Lwowski im. Iwana Franki) pokazała, jak Bruno Schulz stał się bohaterem prozy i poezji serbskiej i chorwackiej, m.in. powieści Mirka Demicia.

Polski dla cudzoziemców

Drugi duży nurt konferencyjnych wystąpień to nauczanie języka polskiego jako obcego, a wiele referatów dotyczyło uczniów i studentów z Ukrainy. Michalina Biernacka (Uniwersytet Łódzki) zbadała na łódzkiej polonistyce shadowing, czyli ćwiczenie wymowy przez powtarzanie wypowiedzi tuż za nagraniem, jak cień, i zapytała, czy technikę tę można wykorzystać w nauczaniu Ukraińców języka polskiego. Bartłomiej Maliszewski (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie) pokazał, że ukraińskim studentom kłopot sprawia mowa zależna, zwłaszcza zdania ze spójnikami typu żebym, żebyś. Samanta Busiło (Karpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka) zbadała, jaką rolę odgrywa język emocji w podręcznikach „Hurra!!! Po polsku 3" i „Razem po polsku", a Agnieszka Jasińska (Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie) wyjaśniła, jak uczyć przez „mediację", czyli przekazywanie i wyjaśnianie sensów. Beata Grochala (Uniwersytet Łódzki) oraz Joanna Kamper-Warejko i Iwona Kaproń-Charzyńska (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu) zajęły się świadomością i kompetencją metajęzykową: Grochala u studentów filologii polskiej, a toruńskie badaczki u uczniów szkół podstawowych, m.in. badając umiejętność rozpoznawania części mowy. Wojciech Hofmański (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) przekonywał, że nazwy własne pomagają poznać kulturę. Agnieszka Tambor (Uniwersytet Śląski) zaproponowała audiodeskrypcję, czyli szczegółowe opisywanie słowami fragmentów filmów, seriali i obrazów. Takie ćwiczenie wzbogaca słownictwo uczących się polskiego, wprowadza ich w polskie malarstwo i uwrażliwia na potrzeby osób z niepełnosprawnościami, a Romuald Cudak i Jolanta Tambor (Uniwersytet Śląski) mówili o możliwości wykorzystania materialnego i niematerialnego dziedzictwa kulturowego w nauczaniu języków i kultur poprzez aktywne interpretowanie, przekształcanie i twórcze wykorzystanie tekstów kultury oraz lokalnych tradycji. Jerzy Kowalewski (Fundacja na Rzecz Dwujęzyczności EduNowa) podjął temat programu kulturowego w nauczaniu języka polskiego jako obcego, omawiając jego dotychczasowe doświadczenia i perspektywy rozwoju. Khrystyna Stelmakh (Narodowy Uniwersytet Lwowski im. Iwana Franki) opowiedziała, jak prowadzi studentów lwowskimi trasami poetów Młodej Polski i śladami Zbigniewa Herberta, tak by miasto było dla nich tekstem do czytania.

Polszczyzna dziś

Sporo wystąpień dotyczyło zmian w żywej polszczyźnie. Marek Łaziński (Uniwersytet Warszawski) prześledził nazwy pieniędzy od dawnego pieniądza przez forsę i kasę po hajs, rzeczownik najczęstszy wśród najmłodszych. Katarzyna Dróżdż-Łuszczyk (Uniwersytet Warszawski) pokazała, że liczebniki zbiorowe (dwoje, troje) ustępują konstrukcjom w rodzaju dwójka dzieci. Małgorzata Gębka-Wolak (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu) natomiast zastanowiła się, czym gramatycznie są zapisy animator(ka) i laureaci/tki, coraz częstsze po zmianie Kodeksu pracy z grudnia 2025 r., która wymaga neutralnych płciowo ogłoszeń o pracę.

Andrzej Moroz (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu) sprawdził, czy modele sztucznej inteligencji, jak ChatGPT i Gemini, mogą służyć do badania składni. Monika Czerepowicka (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie) zapytała, dlaczego w słownikach hasłem czasownika jest bezokolicznik, skoro nie wskazuje on jednoznacznie, jak czasownik się odmienia. Piotr Żmigrodzki (Instytut Języka Polskiego PAN) podsumował dwadzieścia lat „Wielkiego słownika języka polskiego PAN", który ma już ponad 100 tys. opracowanych haseł i zapytał o jego przyszłość w czasach sztucznej inteligencji.

Dawniejszą polszczyznę można badać nowymi metodami. Magdalena Hawrysz (Uniwersytet Zielonogórski) pokazała, co daje historii języka analiza dyskursu, językoznawstwo antropologiczne i lingwistyka pamięci, a Iwona Pałucka-Czerniak (Uniwersytet Zielonogórski) zbadała ceremonialny język krakowskich statutów cechowych z XVI–XVIII w.

Część referatów dotyczyła tego, jak Polacy mówią o wartościach. Stanisława Niebrzegowska-Bartmińska (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie) porównała ankiety przeprowadzone wśród studentów w 1989 i 2023 r. Wyniki wskazują na wyraźne przesunięcie od ambiwalencji, wstydu i krytyki narodowych przywar ku dumie z polskości, poczuciu godności oraz bardziej otwartemu rozumieniu wspólnoty narodowej. Marta Nowosad-Bakalarczyk (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie) na podstawie słowników przeanalizowała językowy obraz tolerancji w polszczyźnie. Referentka pokazała, że jest to wartość limitowana: po przekroczeniu progu wytrzymałości cnota poszanowania odmienności zmienia się w naganną pobłażliwość. Przedstawiono też referaty o obrazie światła i ciemności (Olha Lazarovych, Karpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka), o nazewnictwie kwiaciarni (Lidiia Nepop-Aidachych, Narodowy Uniwersytet „Akademia Kijowsko-Mohylańska") i o znaczeniu słowa poeta w wierszach Czesława Miłosza (Nataliia Sydiachenko, Kijowski Narodowy Uniwersytet Lingwistyczny).

Na zakończenie

Wspólnym mianownikiem wszystkich referatów był język, który łączy Polaków i Ukraińców mimo trudnej historii i wojny. Tradycja, o której przypominali badacze, okazała się żywa, bo kontynuują ją uczeni i nauczyciele z obu krajów. Spotkanie w Krakowie pokazało, że polonistyka lwowska ma za sobą bogatą historię, a przed sobą wiele wspólnych badań i projektów. Specjalne podziękowania należą się wszystkim osobom bezpośrednio zaangażowanym w organizację konferencji, w szczególności zaś prof. Michałowi Rzepieli, dyrektorowi Instytutu Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, prof. Oksanie Łozińskiej, kierowniczce Katedry Filologii Polskiej Narodowego Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki, oraz całemu zespołowi tej katedry. Ukraińscy organizatorzy konferencji „200 lat polonistyki na Uniwersytecie Lwowskim (1826–2026). Tradycje i perspektywy badań polonistycznych" oraz uczestnicy, którzy przyjechali z kraju ogarniętego wojną, pokazali nam, że na Ukrainie, wbrew maksymie Inter arma silent Musae, muzy nie milkną.

Wspólnoty etniczne w społeczeństwie ukraińskim

W dniach 22–24 października w Użhorodzie na Zakarpaciu odbyła się konferencja naukowo-praktyczna pod tytułem „Razem dla lepszego jutra. Dobre praktyki. Współpraca. Silne wspólnoty”. Forum zgromadziło około 100 przedstawicieli 11 wspólnot mniejszości narodowych, od Zakarpacia i obwodu lwowskiego, aż po Kijów, Dniepr, Odessę i Charków. 28 godzin intensywnego programu, 43 wystąpienia, siedem dyskusji panelowych – i niezliczona liczba nowych znajomości. Organizatorzy od samego początku przyjęli nietypową zasadę budowania konferencji: szukali nie po prostu formalnych przedstawicieli mniejszości narodowych, ale przede wszystkim ludzi, za którymi stoją konkretne osiągnięcia – udane projekty edukacyjne, kulturalne, społeczne, medialne, pozarządowe i wolontariackie.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Wśród gości i prelegentów znaleźli się m.in. Ludmyła Tymoszczuk, ekspertka Wysokiego Komisarza OBWE (Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie) ds. Mniejszości Narodowych ekspertka OBWE, Jarosław Bełdowski, pierwszy wiceprezes Zarządu PKO Banku Polskiego SA / Kredobank SA, Wiktor Kowrej, kierownik Wydziału Polityki Etnicznej Państwowej Służby Ukrainy ds. Polityki Etnicznej i Wolności Sumienia, konsul Krzysztof Łukianowicz z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i konsul Artur Ţventarnîi z Konsulatu Rumunii w Sołotwino. Organizatorów konferencji przyjął konsul generalny Węgier w Użhorodzie Bacskai József.

Nietypowa konferencja

Programu tej konferencji nie narzucano odgórnie. Nietypowe podejście dotyczyło nie tylko doboru uczestników, ale również kształtowania samego programu. Jeszcze przed rozpoczęciem konferencji organizatorzy przeprowadzili ankietę wśród zarejestrowanych osób, badając ich kompetencje, doświadczenie, nurtujące ich problemy oraz rezultaty, jakich oczekują.

Na podstawie tych danych przygotowano raport analityczny dla międzynarodowej Rady Naukowej konferencji, w skład której weszło ośmiu wiodących badaczy zajmujących się zarówno społecznościami mniejszościowymi, jak i funkcjonowaniem sektora pozarządowego. Analiza wykazała ciekawą zależność: uczestnicy posiadali już znaczące doświadczenie w działalności kulturalnej, edukacyjnej, wolontariackiej i społecznej, jednak chcieli pogłębić swoją wiedzę w obszarach adwokacji, pozyskiwania funduszy (fundraisingu), zarządzania projektami oraz współpracy międzynarodowej. To potwierdziło słuszność zaproponowanej koncepcji: połączenie doświadczenia wspólnot narodowych z praktycznymi narzędziami rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Rada Naukowa oraz Komitet Organizacyjny opracowały program z uwzględnieniem właśnie tych potrzeb. Dlatego zamiast serii długich referatów, pierwszeństwo oddano moderowanym dyskusjom, krótkim prezentacjom dobrych praktyk, interaktywnym sesjom networkingowym oraz pracy w grupach.

Pomysłodawcą i głównym organizatorem konferencji był Wito Nadaszkiewicz ze Lwowa, który jest koordynatorem programu Fundacji PolandHelps na Ukrainie.

– To mój dawny pomysł, gdyż od dzieciństwa obserwuję przynajmniej kilka społeczności narodowych, obserwuję problemy, ale też sukcesy – wyjaśnił dla Kuriera Wito Nadaszkiewicz. – Poza tym od dawna interesuję się zarządzaniem, zarządzaniem strategicznym. Studiowałem, swego czasu pisałem doktorat i książkę napisałem na ten temat, gdy byłem na Uniwersytecie Warszawskim. Zajmuję się też tym w życiu profesjonalnym i wpadłem na pomysł, że należy to połączyć. Pytania organizacyjne, pytania zarządzania i problemy właśnie społeczności narodowych. Ktoś jest silny w edukacji, ktoś w wolontariacie, ktoś w programach społecznych, ktoś w jakimś dialogu międzykulturowym itd. Każdy ma coś, co naprawdę zasługuje na szacunek, co zachwyca, co inspiruje i nie musimy w takim razie w swojej społeczności odkrywać tego na nowo. Możemy bardzo często po prostu podpatrzyć u naszych sąsiadów, jak im to się udało. I naprawdę widać, że ten pomysł zapracował, że naprawdę robiliśmy wielkie odkrycia już na tej konferencji. Widać, że nie będziemy tracić tych kontaktów między sobą także po konferencji, bo to właśnie była konferencja otwarta, gdzie każdy mógł zgłosić jak samego siebie, tak też mógł zgłosić tych liderów, których uważa się za skutecznych, efektywnych, którzy osiągają swoją pracą sukcesy. Oprócz tego połączyliśmy nie tylko tych liderów, ale też naukowców, najlepszych naukowców z Ukrainy, z Polski, tych którzy badają te tematy. Powstała naprawdę bardzo wysokiego poziomu Rada Naukowa, a poza tym była też dyplomacja. Trudno sobie wyobrazić dialog między krajami i rozwój tych społeczności bez relacji między państwem zamieszkania, państwem macierzystym i diasporą. Dlatego też zawsze podkreślam, my nie skupiamy się na mniejszościach. Mówimy o społeczności. Gdy zapraszałem

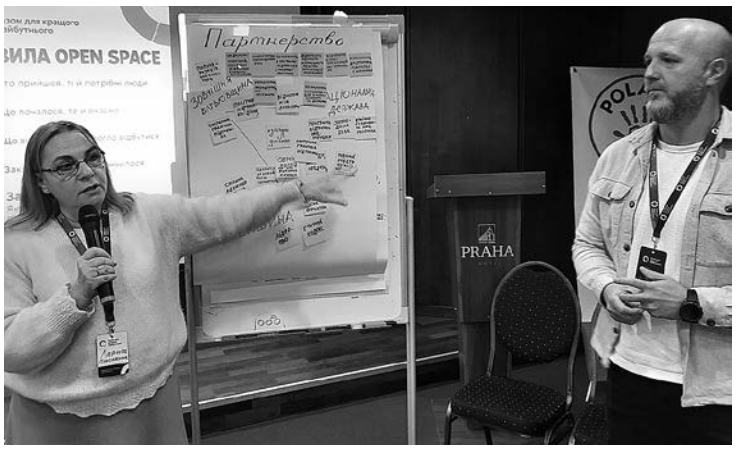

znanego profesora z Uniwersytetu Lwowskiego, powiedział: „To jest konferencja mniejszości, a ja jestem przedstawicielem większości, tylko nie wiem której z nich”. I właśnie mówię, żeby nie dzielić mniejszości, dlatego mówimy o społeczności i jak najbardziej będziemy też otwarci dla Ukraińców. Na przykład Ukraińców, którzy od pokoleń mieszkają np. w Kanadzie albo w Polsce, ponieważ oni też mają bardzo ciekawe doświadczenia. Na przyklad, wspominaliśmy dzisiaj Roberta Magoczego, który wywodził się z Zakarpacia, uczony światowej sławy, kierownik Zakładu Ukrainistyki na Uniwersytecie w Toronto. Oczywiście ten zakład nie powstałby bez społeczności ukraińskiej Kanady. Jesteśmy więc naprawdę otwartą konferencją dla wszystkich, na wszystkie dobre pomysły. I bardzo dobrze, że właśnie byli dyplomaci. Udało się nawet zorganizować rozmowę konsulów i poznać różne podejścia w różnych krajach.

Rozmawiano m.in. o prawach wspólnot narodowych, zachowaniu ich języka, kultury i tożsamości, edukacji, współpracy organizacji społecznych, integracji europejskiej oraz o miejscu wspólnot narodowych w dzisiejszej Ukrainie.

Co u Węgrów na Zakarpaciu?

To pytanie zadawano nam już nie raz, zarówno przed wyjazdem do Użhorodu, jak i po powrocie do Lwowa. Odpowiem od razu, że wynika to z braku wiedzy.

Dr Marianna Maruszinec reprezentowała Zakarpacki Uniwersytet Węgierski im. Ferenca Rákóczego II w Berehowie. Pracuje w Katedrze Historii i Nauk Społecznych oraz w Centrum Badań Naukowych im. Tivodara Lehockiego. W obszarze jej zainteresowań naukowych znajdują się językoznawstwo, stosunki międzynarodowe oraz edukacja dorosłych. Marianna Maruszinec dokładnie opowiedziała o tej prywatnej uczelni wyższej.

József Rezes jest dyrektorem wykonawczym Zjednoczenia Przygranicznych Organów Samorządu Terytorialnego obwodu zakarpackiego i prezesem Fundacji Ukraińsko-Węgierskiego Rozwoju Regionalnego Młodzieży.

– Węgierska społeczność jest największą mniejszością etniczną na Zakarpaciu – powiedział w wywiadzie dla Kuriera József Rezes. – Według danych z 2001 roku liczy ona prawie 150 tysięcy osób. Mamy bardzo rozszerzoną i silną infrastrukturę. Infrastrukturę religijną, infrastrukturę samorządu lokalnego. Jesteśmy reprezentowani także na szczeblu politycznym w organach samorządu terytorialnego. I oczywiście, nie można zapomnieć, że jedną z naszych najpotężniejszych infrastruktur jest infrastruktura edukacyjna. Mamy prawie 100 szkół w obwodzie zakarpackim, w których nauczają dzieci węgierskojęzyczne. Dlatego zachowanie tej struktury instytucjonalnej jest dla nas kluczowe. Jeśli wrócimy do lat 2014–2017, zobaczymy, że ramy prawne na Ukrainie zapewniały nam edukację w języku ojczystym od początku do końca, nawet do zakończenia edukacji wyższej.

Niestety, przyjęta przez Radę Najwyższą w 2017 roku ustawa o edukacji istotnie zawęziła prawa do używania języka ojczystego i nauki w tym języku. Dodatkowo do tej ustawy dołączyła później nowa ustawa o ochronie języka ukraińskiego jako państwowego. Dlatego już od niemal dziesięciu lat apelujemy na wszystkich forach i podnosimy głos, aby przywrócono nam prawa, które przysługiwały nam przed 2017 rokiem. Co oznaczają te prawa i o co właściwie chodzi? Chodzi o przywrócenie statusu samej szkoły mniejszości narodowej. Do 2017 roku mieliśmy takie szkoły, po 2017 roku już nie. Wraz z przyjęciem tych ustaw, o których wspomniałem, na Zakarpaciu funkcjonowały faktycznie tylko szkoły ukraińskie, w których uczyli się przedstawiciele mniejszości narodowych. Co to oznacza? Zgodnie z prawem nasze dzieci miały prawo uczyć się określonego procentu przedmiotów w języku węgierskim. Jednak już na przerwach dzieci musiały rozmawiać między sobą po ukraińsku. Zajęcia pozalekcyjne również miały być prowadzone w języku ukraińskim. Zebrania z rodzicami – po ukraińsku. To oznaczało istotne zawężenie praw w stosunku do tego, co mieliśmy wcześniej. Dlatego przez ponad dziesięć lat podnosiliśmy głos na wszystkich szczeblach, mówiąc o tym, co chcemy odzyskać. I bardzo się cieszymy, że zostaliśmy wysłuchani. Niedawno, kilka tygodni temu, Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła ustawę o wprowadzeniu zmian do niektórych aktów prawnych regulujących język nauczania w szkołach. Oznacza to, że przywrócono nam status szkół mniejszości narodowych. Znów mamy szkołę węgierskiej mniejszości narodowej. Zapewniona jest tam również możliwość komunikacji poza procesem edukacyjnym. Dano nam także możliwość prowadzenia dokumentacji szkolnej w języku mniejszości. W tym momencie jest to również jedna z kluczowych kwestii, które nas niepokoją. Wszyscy słyszeliśmy, a media informowały o tym, że istnieje 10 lub 11 punktów w ścieżce negocjacyjnej między Węgrami a Ukrainą. W tych dziesięciu czy jedenastu punktach jest wiele kwestii, które dotyczą naszego prawa do używania języka ojczystego tutaj, na Ukrainie, na Zakarpaciu. Część edukacyjna, która regulowała zapewnienie używania języka w procesie nauczania, to tylko jeden z elementów tego pakietu negocjacyjnego, o którym mowa. Na Ukrainie, niestety, do tej pory nie uregulowano jeszcze prawnie kwestii używania symboli narodowych. Oznacza to, że nie mamy jasnych zasad. Podczas gdy w poprzedniej ustawie o mniejszościach narodowych, zgodnie z artykułem szóstym, mieliśmy prawo do swobodnego używania naszych symboli narodowych, w nowej ustawie o społecznościach narodowych w ogóle tego nie ma. To znaczy, że musimy nad tym pracować. Kolejną kwestią jest używanie języka w organach samorządu terytorialnego – czyli powielanie decyzji [tłumaczenie ich na język mniejszości] oraz prawo obywateli do zwracania się do przedstawicieli władz lokalnych w języku ojczystym obok języka ukraińskiego. Bardzo ważne jest podkreślenie, że zapewniając prawo do używania naszego języka ojczystego, w żadnym wypadku nie chcemy umniejszać znaczenia ani pogarszać znajomości języka państwowego. To również jest niezwykle ważne, ale to osobna ścieżka, nad którą musimy pracować – aby pomóc naszym dzieciom i społeczności węgierskiej w nauce języka ukraińskiego na odpowiednim poziomie. Jednak obok tego chcemy, aby nasi potomkowie, nasze dzieci oraz my sami mieli pełne prawo do używania swojego języka ojczystego tak, jak robiliśmy to wcześniej – zaznaczył József Rezes.



Muzułmanie

Kiedyś na ekumenicznym forum ekologicznym w Użhorodzie poznałem szejka Saida Ismagilowa, jednego z duchowych liderów muzułmańskich Ukrainy. Obecnie służy on jako kapelan w Siłach Zbrojnych Ukrainy. Tym razem na konferencji muzułmanów reprezentował Ibragim Żumabeków, imam Isłamskiego Centrum Kulturalnego im Muchameda Asadowa we Lwowie.

Opowiadał o sytuacji muzułmanów, którzy pochodzą z różnych krajów świata, a teraz mieszkają na Ukrainie:

– U nas na przykład islam nie zaprzecza istnienia narodów – stwierdził. – Wszechmogący powiedział w Świętym Koranie, że stworzyliśmy was narodami i plemionami, abyście się wzajemnie poznawali. Oznacza to, że sam Wszechmogący mówi: jesteście różni. Każdy z was ma prawo do bycia innym, ale jednocześnie musicie się wzajemnie poznawać. Islam propaguje pozytywny

nacjonalizm. Taki, w którym nie odrzucamy swojego, nie zaprzeczamy innym, lecz przeciwnie – poznajemy innych. I odrzucamy negatywny nacjonalizm, który buduje na nieufności, na nienawiści do siebie nawzajem. Czasami ludzie nawet w obrębie jednego narodu sobie nie ufają. Czasem może to być w zasadzie normalne, kiedy się nawzajem nie znają. Zwłaszcza wtedy, gdy spada stan moralny społeczeństwa. Oznacza to, że nieufność jest skutkiem, a nie przyczyną. Jednak osobiście doświadczam czegoś przeciwnego – i we Lwowie, i wszędzie, gdziekolwiek jestem, nawet kiedy mówię, że jestem przedstawicielem muzułmanów, ludzie są wobec mnie otwarci.

Wśród uczestników znalazły się osoby realizujące projekty kulturalne, edukacyjne, wolontariackie, społeczne i obywatelskie, których rezultaty naprawdę robią wrażenie. Żydzi z Chmelnickiego (dawnego Płoskirowa) podzielili się doświadczeniami działalności organizacji dobroczynnej „Hesed Besht" na terenie obwodów chmielnickiego, wołyńskiego, równieńskiego tarnopolskiego. Jana Dudasz, prezeska Towarzystwa Kobiet Słowackich powiedziała o działaniach praktycznych na rzecz zachowania języka ojczystego oraz tradycji ludowych Słowaków na Zakarpaciu. Uchodźcy wewnętrzni, pochodzący z różnych wspólnot etnicznych z południowych obwodów Ukrainy, stworzyli we Lwowie przestrzeń – Kulturalny Hub „Południe".

Głos Romki z Ukrainy w ONZ

Szacuje się, że na Zakarpaciu mieszka od 40 000 do nawet 80 000 Romów. Jest to największa społeczność romska na całej Ukrainie. Uczestnicy konferencji usłyszeli o sytuacji Romów w obwodzie zakarpackim od Myrosława Horwata, prezesa Stowarzyszenia Romów Użhorodu i pierwszego na Ukrainie Roma ze stopniem doktora nauk politycznych. Myrosław Horwat ma za sobą karierę dziennikarską oraz doświadczenie jako radny miejski. Chętnie uczestniczył w panelach i odpowiadał na pytania w trakcie spotkań nieformalnych.

Wśród uchodźców wewnętrznych są też Romowie. Bardzo duże wrażenie chyba na wszystkich zrobiła Anżelika Biełowa, założycielka i prezeska organizacji pozarządowej „Stowarzyszenie Kobiet Romskich «Głos Romni»". Jest to znana działaczka społeczna pochodzenie romskiego. Pochodzi z Zaporoża. Niedawno występowała w ONZ.

– Przede wszystkim należy mówić o tym, że wielu Romów – zarówno mężczyzn, jak i kobiet – służy w szeregach Sił Zbrojnych Ukrainy – powiedziała w naszej rozmowie Anżelika Biełowa. – To bardzo ważne, aby głośno mówić o udziale różnych mniejszości narodowych oraz o tym, że jesteśmy państwem wielokulturowym, które broni swojej demokracji, naszej niepodległości oraz naszego prawa do bycia w Unii Europejskiej. Obecnie na wojnie walczy bardzo wielu Romów i Romek. Istnieje mnóstwo takich historii. Albert Bruhoż, Wiktor Ilczak, Ołeksij Panczenko i wielu innych, którzy służą już od 2024 roku. Staramy się nagłaśniać te wszystkie opowieści. Istnieje program telewizyjny „Romano dżiwipen" (Romskie życie), w którym opowiadane są historie tych ludzi oraz to, jaki wkład wnoszą oni w naszą wspólną walkę. Jako aktywistka romska i kobieca stale promuję kwestię udziału Ukrainy na wielkich międzynarodowych forach, aby głos ukraińskiego społeczeństwa – w tym różnych mniejszości narodowych – był tam słyszalny. Mowa tu o tak ważnych platformach jak chociażby Zgromadzenie Ogólne ONZ w tym roku. W zeszłym roku przemawiałam na Komisji ds. Statusu Kobiet, która odbywa się corocznie w głównej kwaterze ONZ. Mówimy tam o naszych społecznościach cierpiących z powodu wojny, mówimy o naszej Ukrainie. O tym, że potrzebujemy pomocy, że nasz głos nie może uciichnąć i że musimy zostać wysłuchani. Przemawiamy i niesiemy ze sobą historie ludzi, którzy przeżyli tę wojnę. Ludzi, którzy żyją w realiach tej wojny każdego dnia. I oczywiście opowiadamy się za słusznym przekazem, że kraj, który łamie prawo humanitarne, powinien zostać wykluczony z Rady Bezpieczeństwa ONZ. To był mój główny przekaz na przykład podczas tegorocznej wizyty w Ameryce. Moja organizacja „Głos Romni" już od czterech i pół roku po pełnoskalowej inwazji pomaga wielu poszkodowanym osobom, w szczególności społeczności romskiej oraz osobom wewnętrznie przesiedlonym. To zarówno pomoc humanitarna, jak i nauka zawodu, granty biznesowe, pomoc psychologiczna dla dzieci i dorosłych oraz obozy rekonwalescencyjne. Organizujemy je zwłaszcza dla rodzin poległych żołnierzy, tych będących w aktywnej służbie oraz tych, którzy znajdują się w rosyjskiej niewoli. Dla nas niezwykle ważne jest niesienie pomocy i maksymalne pokazywanie naszego zaangażowania we wspólną walkę oraz we wspieranie poszkodowanej ludności na Ukrainie – zaznaczyła aktywistka romska.

Polacy

Głos zabierali też Polacy. O zaangażowaniu w działalność samorządów i pozytywne zmiany w życiu polskiej wsi Łanowice oraz okolicznych miejscowości koło Sambora w obwodzie lwowskim również współpracy transgranicznej mówił Walery Tracz. Red. Maria Pyż przybliżyła specyfikę Radia Lwów w warunkach wojennych. Również redaktorzy Radia WNET Wojciech Jankowski i Paweł Bobołowicz nie pominęli także zagrożenia, jakie niosą ze sobą fake newsy w mediach. Od Sergiusza Sylantiewa obecni dowiedzieli się o działalności Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej w Borysławiu oraz o jego skansenie prywatnym. Aleksander Guły, dyrektor Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie nawiązał kontakty z gronem pedagogów Rumunów z miasta Herca w obwodzie czerniowieckim.

Panele prowadzili też eksperci z Polski.

– Wystarczy powiedzieć, że przez 20 lat od kiedy zajmuję się kwestiami związanymi z funkcjonowaniem środowisk polskich na Ukrainie, jestem pierwszy raz na takiej konferencji – zaznaczył dr hab. Andrzej Bonusiak, Uniwersytet Rzeszowski, Instytut Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie. – To świadczy o tym, że to na pewno było coś całkowicie nowego i z mojego punktu widzenia niewątpliwie potrzebnego. Zwłaszcza, że po raz pierwszy mogliśmy spotkać w jednym miejscu przedstawicieli wszystkich mniejszości, większość mniejszości narodowych żyjących na Ukrainie, które były reprezentowane przez przedstawicieli z różnych części Ukrainy. No i to jest właśnie coś bardzo ciekawego.

Swoimi refleksjami podzielił się też dr Grzegorz Demel z Instytutu Studiów Politycznych PAN:

– Jako badacz zawsze dla siebie coś znajduję, ponieważ wszystko co wiem o Polakach na Ukrainie, czy o mniejszościach na Ukrainie, wiem od przedstawicieli polskiego środowiska, czy od przedstawicieli innych środowisk mniejszościowych. Każde tego typu spotkanie, każda rozmowa to kolejny kontakt z ludźmi, kolejna możliwość poznania ich historii, poznania ich perspektyw. W ten sposób w mojej dyscyplinie buduje się wiedzę. Jestem cały czas pod wielkim wrażeniem tego, co wybrzmiało w panelu, który sam prowadziłem. Dobrze jest wyłapać kilka słów kluczowych, które padły z ust ludzi, uczestniczących w moim panelu. Że np. z perspektywy człowieka identyfikującego się z mniejszością, słowo Ojczyzna ma liczbę mnogą. Czy żeby pamiętać o tym, że wojna nie ma narodowości. Cierpią jednakowo ludzie niezależnie od tego, do jakiego kościoła czy cerkwi chodzą, czy synagogi, czy z jaką narodowością się identyfikują. Ja się zajmuję od kilku lat społecznością polską na Ukrainie, funkcjonowaniem polskich organizacji w warunkach pełnoskalowej wojny. Znajome twarze tutaj spotkałem. Spotkałem też nowych ludzi, których nie znałem, więc na pewno kolejny kontakt z polskim środowiskiem, który jest dla mnie bardzo cenny. Ale też właśnie to, że ludzie identyfikując się z różnymi organizacjami, z różnymi społecznościami, narodowościami siedzą razem, rozmawiają. Bardzo ważne jest to, że przecież jesteśmy wszyscy takimi samymi obywatelami Ukrainy. I w tym kraju nie jest niczym dziwnym, że siedzą obok siebie Polak i Rumun, i wspominają służbę na froncie w tym samym ZSU na tej samej wojnie, po tej samej stronie, w imię tej samej ojczyzny. To jest bardzo cenne, ta normalność codziennych kontaktów. Tu wspomniałem o Rumunach akurat. Natomiast Romowie też byli na konferencji. Romowie opowiadali o swojej perspektywie. Bardzo duże wrażenie chyba na wszystkich zrobiła przedstawicielka romskiej organizacji, która wywindowała poziom dyskusji w ONZ i mówiła o tym, że tam trzeba rozmawiać, tam trzeba rozwiązywać problemy. Oczywiście w żaden sposób to nie oznaczało, że lekceważy te problemy, o których się dyskutuje ze starostą czy prezesem rady rejonowej. Absolutnie nie, raczej mam wrażenie uniwersalności i konieczności pracy na wszystkich możliwych poziomach, od wioski po ONZ – podkreślił Grzegorz Demel.

Ogród Narodów

Uczestniczy konferencji założyli Ogród Narodów w centrum Użhorodu, na brzegu rzeki Uż. Drzewka sakury – wiśni japońskiej wysadzili też Polacy ze Lwowa, Łanowic, Sambora, Borysławia, Użhorodu.

Ludmiła Fedorczuk, Towarzystwo Kultury Polskiej Zakarpacia im. Gniewy Wołosiewicz mówiła:

– To jest wydarzenie niecodzienne. Wczoraj padał deszcz, a dzisiaj nawet pogoda dopisała. To bardzo dobry pomysł, żeby w centrum naszego miasta założyć alejkę sakur od mniejszości narodowych. Właśnie naprzeciwko Centrum Kultur Mniejszości Narodowych Zakarpacia. Zakarpacie zawsze było wielokulturowym krajem i ta inicjatywa jest bardzo na czasie, bo czas jest niepewny. Jestem bardzo dumna, że zaproszono mnie do założenia tego ogrodu. Będę tu przychodziła i będę tu przyprowadzać swoje dzieci, by pamiętały że mają polskie korzenie, że wyrosły na Zakarpaciu i to drzewko do nich należy.

Drzewka zasadzili też Volha Zazaulinska, nowa szefowa Misji Sił Demokratycznych Białorusi w Ukrainie oraz Mariusz Markiewicz, polski biznesmen, który pomaga uciekinierom z Białorusi i uchodźcom z Ukrainy.

– Każde z posadzonych drzew symbolizowało inną wspólnotę, jej korzenie, historię i tożsamość – zaznaczył Mariusz Markiewicz. – Jednocześnie wszystkie drzewa zostały posadzone obok siebie, w tej samej ziemi. To bardzo wymowny obraz współczesnej Ukrainy – państwa, w którym różne narody i kultury mogą zachowywać własną tożsamość, a jednocześnie rosnąć razem, wzajemnie się wspierać i wspólnie budować przyszłość. Drzewo ma korzenie, które przypominają o pochodzeniu i historii, ale ma również koronę, która rozwija się i sięga ku przyszłości. Właśnie tak rozumiem rolę mniejszości narodowych: pamiętać o swoich korzeniach, pielęgnować własną kulturę i język, ale jednocześnie być aktywną częścią społeczeństwa i państwa, w którym się żyje. Dla mnie, jako osoby od lat zaangażowanej w pomoc Białorusinom i Ukraińcom w Polsce, było to szczególnie ważne doświadczenie. Pokazało, jak wiele możemy osiągnąć poprzez bezpośredni dialog, wzajemny szacunek i współpracę różnych środowisk. Silne wspólnoty narodowe nie muszą dzielić państwa. Przeciwnie – przy poszanowaniu ich praw, kultury i tożsamości mogą stanowić ważną część silnego społeczeństwa obywatelskiego oraz demokratycznej i europejskiej przyszłości Ukrainy.

Z uczestnikami konferencji spotkali się też przedstawiciele Legionu Polskiego.

Wiktor Kowrej, kierownik Wydziału Polityki Etnicznej Państwowej Służby Ukrainy ds. Polityki Etnicznej i Wolności Sumienia, który uczestniczył w konferencji, w wywiadzie dla Kuriera zaznaczył:

– Wojna na pełną skalę wprowadza pewne zmiany, ale ludzie muszą się komunikować i właśnie taka forma współpracy z naukowcami jest kreatywna i bardzo potrzebna. W rzeczywistości, jak państwo widzą, są tu koledzy z Charkowa, Kijowa i Zaporoża. Dla społeczności rdzennych ludów takie wydarzenia są niezbędne. Można tu bowiem opowiedzieć o najlepszych praktykach swojej działalności, poznać nowe doświadczenia i wzajemnie się wzbogacić. To nas tylko wzmocni.

– Zobaczyliśmy, że jest zapotrzebowanie na takie spotkania i my jako komitet organizacyjny, jako Rada Naukowa będziemy starać się, żeby ta pierwsza konferencja nie byla ostatnią – podsumował w wywiadzie dla Kuriera Wito Nadaszkiewicz. – Rozważamy też inne formaty, bo ta konferencja to wielkie wydarzenie. Mieliśmy tutaj blisko sto osób, ale też możemy robić mniejsze spotkania, jakieś okrągłe stoły itp. Najważniejsze żeby tworzyć środowisko, inicjatywy i pozytywne wartości.

Głównym sponsorem konferencji była Polska Fundacja Poland Helps, również Credo Bank, córka największego polskiego banku na Ukrainie. Swoją opieką podtrzymał konferencję Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie oraz Radio Lwów, Fundacja Beria i Stowarzyszenie LLB. Organizatorzy zadecydowali, że będą kontynuować spotkania mniejszości narodowych Ukrainy.



Z ARCHIWUM POLANDHELPS

Nic nowego

Jedną z głośniejszych sensacji ostatnich dni jest ta o pozamałżeńskim romansie dyrektora firmy Nvidia, Jensena Huanga. Na pierwszy rzut oka historia stara jak świat – bogaty krezus nie dochowuje wierności małżonce, redakcje plotkarskie mają o czym pisać, odbiorcy co czytać przy kawie, więc dziękujemy państwu za uwagę, grzecznie rozchodzimy się do domów. Cóż, nie tym razem.

MACIEJ SERŻYSKO

Zacznijmy może od istotnego stwierdzenia – Huang lokuje się w ścisłej czołówce najzamożniejszych ludzi świata, z majątkiem wycenianym na ponad dwieście miliardów dolarów. Korporacja, którą kieruje, stanowi jeden z filarów Stanów Zjednoczonych w wyścigu technologicznym z Pekinem, zwłaszcza na polu dynamicznie rozwijającej się sztucznej inteligencji. Można wręcz pokusić się o stwierdzenie, że z czysto ekonomicznego punktu widzenia jest najpotężniejszą z kart w dłoni Waszyngtonu. Wiele jednak wskazuje na to, iż właśnie ChRL zdołała podsunąć Hunangowi kochankę, bynajmniej nie po to, by produkować nań kompromaty.

Jensen Huang jest obywatelem amerykańskim, jednak urodził się na Tajwanie, jako dziecko miejscowej pary. W dobie mnogości bodźców nietrudno pogubić się w gąszczu kto-gdzie-kiedy-jak, a zatem, w telegraficznym skrócie: po efektownym rozbiciu Japonii w II wojnie światowej wydawało się, że wolna od tego okupanta Republika Chińska będzie mogła skapitalizować swoje członkostwo w gronie zwycięzców. Nic bardziej mylnego, trwająca od lat wojna autorytarnego rządu z miejscową partią komunistyczną rozgorzała na nowo i tym razem to czerwoni zdołali zapędzić przeciwnika w kozi róg. Ostatecznie, do lat pięćdziesiątych w rękach legalnej i międzynarodowo uznawanej władzy pozostał raptem skrawek dawnego terytorium, skupiony wokół odzyskanej od Japończyków po wojnie wyspy Tajwan. W części kontynentalnej zwycięzcy proklamowali – z początku samozwańczą – „Chińską Republikę Ludową", tym samym uznając, że od tej chwili Republika Chińska została zniesiona. Z przyczyn ekonomicznych i politycznych, w następnych dziesięcioleciach większość państw za prawowitego reprezentanta Chin zaczęła uznawać ChRL, a nie RCh, tym samym spychając wyspiarskie władze do izolacji. Drogą ratunkową dla Tajwanu były ambitne inwestycje, przeprowadzane pod amerykańskim parasolem ochronnym. W krótkim czasie okazały się one owocne i dziś kraj ten jest wyjątkowo zamożny, w dodatku, skutecznie zdemokratyzował się. Konkurencyjny rząd pekiński nigdy jednak nie porzucił marzeń o ostatecznej likwidacji Republiki Chińskiej, czyli podporządkowaniu sobie jej ziem, propagandowo określanych mianem „zbuntowanej prowincji".

Mieszkańcy Tajwanu, chociaż dysponowali takimi możliwościami, nigdy nie zdecydowali się sfinalizować programu jądrowego, dlatego też zamiast militarnego odstraszania (trudnego do wykonania w warunkach gargantuicznej dysproporcji w siłach i środkach, na korzyść Pekinu) wybrali drogę maksymalizowania kosztów ewentualnej inwazji. Inaczej mówiąc, przyjęli założenie, że presję na nieatakowanie ich przez ChRL wywierać ma cały świat, zbyt ciasno splątany ekonomicznie z wyspą, by globalna gospodarka zdołała się bez niej obejść. Przy świadomości, że ograniczona populacja i terytorium nie dają podstaw do masowego wytwórstwa, obywatele RCh zdecydowali się pójść w kierunku maksymalnie zaawansowanych technologii.

U wielu z nas na biurkach stoją komputery marki Acer lub Asus. Niekiedy wystają z nich pendrive'y z oznaczeniami ADATA. To raptem pierwsze z brzegu przykłady sukcesu tajwańskich firm, bo jak tu nie wspomnieć o mniej widocznym dla konsumenta Foxconnie – największym światowym wytwórcy zaawansowanej elektroniki, świadczącym swoje usługi takim podmiotom, jak Apple, Xiaomi, Intel, HP, Sony i wielu, wielu innym. Słowem, z dużym prawdopodobieństwem telefon dotykowy w posiadaniu Szacownego Czytelnika został złożony właśnie w zakładach Foxconnu. Zresztą,



WWW.NOTEBOOKCHECK.PL

JEN-HSUN HUANG

urządzenie to najpewniej działa dzięki częściom produkowanym przez chlubę tajwańskiej przedsiębiorczości, TSMC – giganta branży, wycenianego drożej, niż Samsung, interesy Elona Muska, czy zawiadująca Facebookiem Meta. Mówimy zatem o jednej z kluczowych korporacji współczesnego świata, zaopatrującej w sprzęt również tą pierwszą, najdroższą Nvidię.

W szczytowym okresie szacowana wartość owego podmiotu zbliżała się do, bagatela, sześciu bilionów dolarów. Jeden bilion czyli tysiąc miliardów. Jeden miliard – tysiąc milionów. Jeden dolar – mniej więcej cztery złote, bądź też czterdzieści pięć i pół hrywny (wedle kursów z 10 listopada bieżącego roku). Do podobnego bogactwa spółka, przez Huanga współzałożona, doszła w mniej, niż czterdzieści lat, a kilka ostatnich było dla niej okresem wzmożonej kumulacji bogactwa i wpływów. To, że jej szef nie pojawił się obok innych technokrezusów na inauguracji drugiej kadencji obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych nie wynikało z faktu, że nikt go tam nie zaprosił. Po prostu wolał spędzić ten czas na Tajwanie, świętując chiński Nowy Rok. Znany z próżności przywódca wykazał się dla niego pełnym zrozumieniem, media donosiły bowiem wielokrotnie, że Huang cieszy się nie tylko przychylnością, ale i zaufaniem Donalda Trumpa, zwłaszcza w szczególnie wrażliwych kwestiach technologicznych. Trwająca na rynkach euforia, związana z wciąż relatywnie nową sztuczną inteligencją, jedynie podnosiła rangę Nvidii, a przez to i jej dyrektora.

Publicznie Huang wielokrotnie deklarował się w sprawie rywalizacji swojej ojczyzny z ChRL, wyraźnie zaznaczając czyjego zwycięstwa chce. Równocześnie podkreślał wagę obecności na rynku chińskim oraz konieczność nie izolowania Pekinu od amerykańskich technologii w stu procentach.

Chociażby w kwietniu tego roku udzielił wywiadu, w którym przestrzegał przed traktowaniem ChRL jako przeciwnika w wyścigu w rozwoju sztucznej inteligencji. Podkreślał atuty adwersarza oraz dowodził, że tak naprawdę ograniczenia w eksporcie zaawansowanych rozwiązań nie zatrzymają jego siły, a „robienie wroga" nie jest, jego zdaniem, „najlepszą odpowiedzią". To i tak zachowawcza wypowiedź, zważywszy, że w listopadzie 2025 roku światowe nagłówki wykrzykiwały za Huangiem, że – jego zdaniem – to ChRL wygra wyścig SI.

Automatycznie pojawia się zatem pytanie, jak takie twierdzenia w ustach kogoś, kto stanowi jedną z kluczowych postaci geopolitycznej konfrontacji na polu technologiczno-gospodarczym, brzmią w świetle skandalizujących rewelacji. Prawdopodobnie Jensen Huang zaprosił do swojego życia osobistego aktywo wywiadu systemu wrogiego nie tyle Waszyngtonowi, co demokracji i myśli zachodniej. Znalazł się tym samym pod wpływem zewnętrznych sugestii, jak i w centrum potencjalnego kanału przesyłowego najpilniej strzeżonych sekretów Nvidii. Na tym etapie to nie jest szpiegostwo czysto gospodarcze.

Póki co, do zarzutów odnieśli się zarówno Huang, jak i prezydent Trump. Pierwszy potwierdził swoją niewierność w komunikacie do podległych mu pracowników (o osobie z którą się jej dopuścił niczego nie wspominając). Drugi, spodziewanie bardziej wylewny, podzielił się z opinią publiczną szczegółami swojej rozmowy ze skompromitowanym magnatem. Stwierdził, że (praktycznie po koleżeńsku) zapytał Huanga jak się po tym wszystkim trzyma oraz że ten zapewniał go, jakoby o aktywności szpiegowskiej swojej miłości nie wiedział nic a nic. „I ja mu naprawdę wierzę", skwitował Trump, chociaż przyznał, że sprawę bada już FBI.

Podobne historie nie są niczym nowym. Na w pół żartobliwie sięgać moglibyśmy aż do biblijnej Judyty, jednakże bliższa nam będzie historia z roku 1963, kiedy słabość do kobiecego piękna zgubiła brytyjskiego ministra wojny, Johna Profumo. Okazało się bowiem, że młodziutka kochanka polityka miała też raczyć swymi wdziękami attaché morskiego radzieckiej ambasady, a to wystawiało urząd na ryzyko, o publicznym zgorszeniu oraz śmieszności nie wspominając. Podobnej refleksji w Stanach Zjednoczonych na razie jednak nie powinniśmy się spodziewać. Huang to nie minister, którego można odwołać, nawet jeżeli wydawałoby się to słuszne i uzasadnione. W korporacyjnej rzeczywistości ponad liderem stoi prawo (choć ten ma wszelkie zasoby, by go unikać), kluczowa jest jednak odpowiedzialność – nie ta społeczna, a przed inwestorami. Ci zdolni są wiele wybaczyć, zwłaszcza komuś, kto niejako zrasta się ze swoja firmą. Taka jednostka odpowiada w większym stopniu przed własnym sumieniem, bo archaiczne koncepty Boga i historii nie muszą jej ograniczać. Sztandarowym przykładem jest Musk, funkcjonujący w symbiozie z Teslą i SpaceXem. Również Huangowi, rozkręcającemu Nvidię z dwoma znajomymi, bliżej do tego wzorca.

Co gorsza, po drugiej stronie Pacyfiku czekają inni zarządcy może nie tak zasobnych podmiotów, ale za to gotowi do działania na każde skinienie koncesjonującej ich partii. I prawdopodobnie przeglądają właśnie to, co od Huanga udało się wykraść.

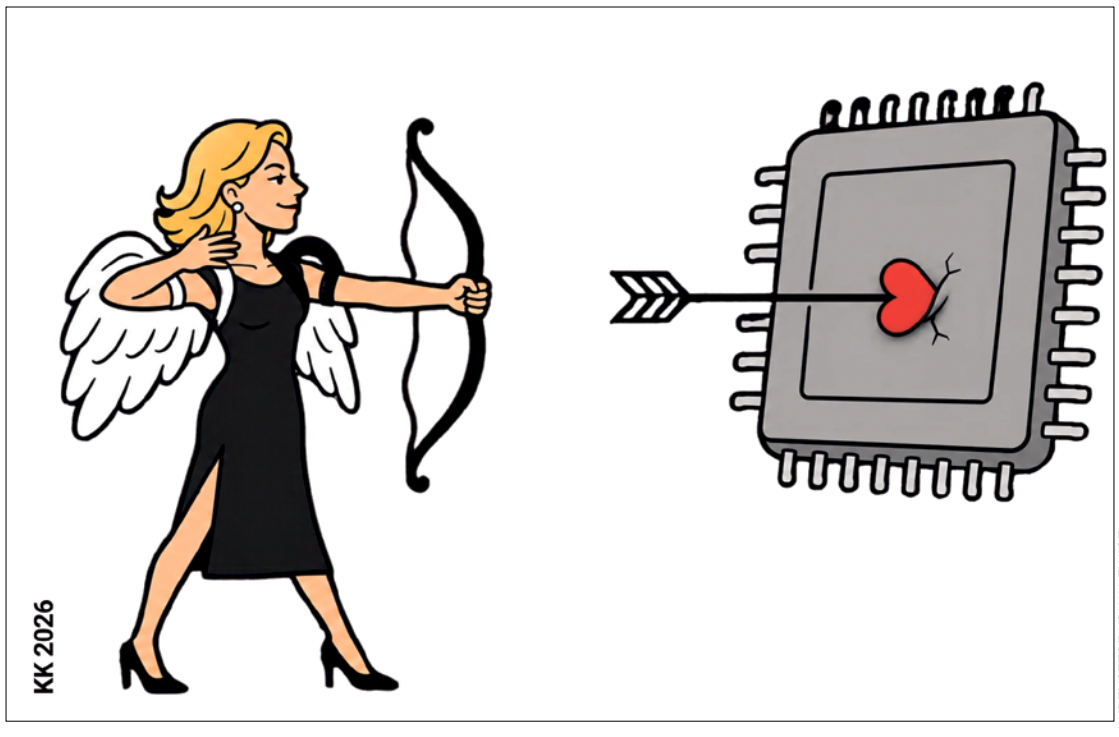

KRZYSZTOF KOWALEWICZ

Zaduszki na Cmentarzu Janowskim we Lwowie

2 listopada, w Dniu Zadusznym, czyli we Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych, lwowscy Polacy tradycyjnie zgromadzili się na Cmentarzu Janowskim, drugiej co do wielkości nekropolii po Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Przy grobie św. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego odprawiono Mszę św., której przewodniczył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki. Homilię wygłosił biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Leon Mały. Przed wspólną modlitwą na polskich grobach zapłonęło około 4 tys. zniczy przekazanych przez darczyńców z Polski.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– To bardzo ważny dla mnie dzień. Co roku biorę udział w akcji „Światełko Pamięci". 1 listopada na Cmentarzu Łyczakowskim roznosimy znicze przekazane nam przez Towarzystwo „Zabytek" i Katolicki Uniwersytet Trzeciego Wieku. Odwiedzamy groby wybitnych Polaków i oddajemy im hołd. Z kolei 2 listopada przychodzimy na Cmentarz Janowski, gdzie również zapalamy znicze na grobach naszych rodaków. Co roku odkrywany jest jakiś nowy nagrobek. Pan Zbyszek Pakosz prowadzi poszukiwania, a następnie odbywa się poświęcenie odnowionego miejsca pamięci. Potem uczestniczymy we Mszy świętej – powiedziała Danuta Czernigiewicz.

Organizatorem uroczystości jest Towarzystwo Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „Zabytek", które w tym roku odnowiło groby dwóch uczestników powstania styczniowego: Józefa Kuciela i Emilii Sierpińskiej oraz Teofila Antoniego Barańskiego, obrońcy Lwowa z 1918 roku. Ich sylwetki i historię pochówków przybliżył Zbigniew Pakosz, wiceprezes Towarzystwa „Zabytek".

Józef Kuciel, uczestnik powstania styczniowego, zmarł w wieku 64 lat (21 czerwca 1906 roku). Po zakończeniu walk pracował jako woźny, czyli funkcjonariusz sądowy, na Uniwersytecie Lwowskim. Należał do zrzeszenia sług państwowych i certyfikatowców. Jego pogrzeb odbył się 23 czerwca 1906 roku. Kondukt żałobny wyruszył z domu przy ul. św. Mikołaja 4, obecnie ul. Hruszewskiego.

Wśród uczestników powstania styczniowego pochowanych na Cmentarzu Janowskim były również kobiety. Jedną z nich była Emilia Sierpińska z domu Prenier. Zmarła 9 listopada 1907 roku w wieku 67 lat, po ciężkiej i nieuleczalnej chorobie. W młodości, mając 22 lata, uczestniczyła w powstaniu styczniowym.

Jej pogrzeb odbył się 10 lub 11 listopada 1907 roku – pierwszą datę odnotowano w księdze rejestracji pochowanych, drugą podano w nekrologu prasowym. W uroczystości uczestniczyło wielu mieszkańców miasta, w tym liczni przedstawiciele środowisk artystycznych i literackich. Przed pogrzebem w kaplicy zakładu dla nieuleczalnie chorych przy ul. Bilińskich, obecnie ul. Smal-Stockiego, gdzie zmarła Sierpińska, Mszę żałobną odprawił biskup sufragan archidiecezji lwowskiej Władysław Bandurski.

Emilia Sierpińska była matką Wandy Siemaszkowej – aktorki teatralnej, reżyserki i dyrektorki teatrów w Bydgoszczy, Poznaniu oraz Rzeszowie. Została pochowana na polu 13, w grobie nr 587.

Kolejną odnowioną mogiłę poświęcono Teofilowi Antoniemu Barańskiemu, obrońcy Lwowa z listopada 1918 roku. Zmarł 9 kwietnia 1944 roku, w wieku 55 lat, i został pochowany na Cmentarzu Janowskim. Był synem austriackiego policjanta Tomasza Barańskiego herbu Ślepowron oraz Austriaczki Catherine Kronenberg. Ukończył szkołę średnią, a następnie pracował jako księgowy w biurze Gazowni Miejskiej we Lwowie. Podczas I wojny światowej służył w armii austriackiej, za zasługi wojenne został dwukrotnie odznaczony Krzyżem Żelaznym. Za udział w obronie Lwowa w listopadzie 1918 roku otrzymał odznaczenie „Orlęta".

W 1920 roku ożenił się z Julią Blicharz. Mieli dwóch synów: Jerzego Antoniego, żołnierza Armii Krajowej o pseudonimie „Ryś", późniejszego pułkownika Wojska Polskiego w stanie spoczynku oraz Bogusława. Rodzina mieszkała przy ul. Królowej Jadwigi 38a. Teofil Antoni Barański spoczywa na polu 13, w grobie nr 616.



BP LEON MAŁY (OD LEWEJ), ABP MIECZYSŁAW MOKRZYCKI

Odnowione nagrobki poświęcił abp Mieczysław Mokrzycki. W uroczystości uczestniczyli również przedstawiciele polskiej dyplomacji na czele z konsulem generalnym RP we Lwowie Markiem Radziwonem.

– Dla mnie i moich koleżanek oraz kolegów, współpracowników z Konsulatu, wielkim zaszczytem jest uczestniczyć w dzisiejszej uroczystości. Cmentarz Janowski, jedna z najważniejszych polskich nekropolii we Lwowie, obok Cmentarza Łyczakowskiego, przypomina nam dziś, dzięki działalności Towarzystwa „Zabytek" i wysiłkom jego członków – o trzech osobach, których groby zostały odnowione i ponownie upamiętnione. To obrońca Lwowa oraz dwoje uczestników powstania styczniowego. Prawdopodobnie we Lwowie jest znacznie więcej takich nagrobków i zapomnianych miejsc pochówku powstańców styczniowych. Kiedy tu przychodzę, myślę o dużej kwaterze powstańców styczniowych na warszawskich Powązkach. Wierzę, że ci, którzy spoczywają w Warszawie i tutaj we Lwowie, należą do tej samej wspólnoty. Cieszę się, że dzięki Towarzystwu „Zabytek" możemy dziś lepiej o nich pamiętać – zaznaczył Marek Radziwon.

Towarzystwo Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „Zabytek" obchodzi w tym roku dziesięciolecie działalności. Organizacja opiekuje się nie tylko Cmentarzem Janowskim, lecz także innymi lwowskimi nekropoliami, na których spoczywają Polacy.

– Mamy pod opieką kilka cmentarzy. Oprócz Janowskiego zajmujemy się również cmentarzem na Zniesieniu. Jest on wpisany do rejestru zabytków Ukrainy, dlatego jego stan jest jeszcze stosunkowo dobry. Zachowało się tam wiele polskich nagrobków. Znacznie gorzej wygląda sytuacja na cmentarzu na Zamarstynowie, na Hołosku Małym przy ul. Warszawskiej oraz na Lewandówce. Na tym ostatnim zaangażowaliśmy do prac porządkowych młodzież z Liceum nr 20 i ukraińskiej szkoły nr 67, znajdującej się w pobliżu nekropolii. Czyścimy tam cały teren, ponieważ w przeciwnym razie nie bylibyśmy w stanie zadbać o polskie groby – powiedział w rozmowie z „Kurierem Galicyjskim" Zbigniew Pakosz.

Jak zaznaczył, tegoroczne odnowienie trzech nagrobków było efektem kilkuletnich poszukiwań archiwalnych. – W tym roku poświęciliśmy trzy nowe nagrobki: dwóch uczestników powstania styczniowego i jednego obrońcy Lwowa. Poszukiwania rozpoczęliśmy już trzy lata temu. W archiwach udało się dokładnie ustalić numery grobów. Na polu 13 znajduje się około 150 przedwojennych pochówków. Mając numery grobów, szukamy ich lokalizacji, wykorzystując sąsiednie nagrobki jako punkty odniesienia. Odnajdujemy w ten sposób miejsca pochówku konkretnych osób i, jeśli jest to możliwe, stawiamy nowe nagrobki. Jeden z nich ma pełne wymiary, około 1,70 m, natomiast dwa pozostałe są mniejsze – mają około 60 na 70 cm. Wszystkie będą upamiętniać osoby, o których pamięć chcemy ocalić – wyjaśnił wiceprezes Towarzystwa „Zabytek".

Prace renowacyjne wsparli darczyńcy z Polski i ze Szkocji. Wśród sponsorów znalazł się warszawski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Polacy mieszkający w Szkocji, zrzeszeni w różnych organizacjach. Wsparcia udzielili również sportowcy z Dąbrowy Górniczej.

Z okazji dziesięciolecia działalności Towarzystwo „Zabytek" wydało 40-stronicową publikację dokumentującą dotychczasowe osiągnięcia organizacji. Znalazły się w niej informacje o przeprowadzonych pracach oraz liczne fotografie. Wydanie książki było możliwe dzięki dofinansowaniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. W przygotowaniu jest również kalendarz.

Pamięć o Polakach spoczywających na lwowskich nekropoliach jest podtrzymywana dzięki pracy społeczników, darczyńców i zaangażowaniu kolejnych pokoleń. Odnowione nagrobki na Cmentarzu Janowskim są nie tylko świadectwem troski o zabytkową przestrzeń, lecz także przypomnieniem o ludziach, których losy na trwałe wpisały się w historię Polski i Lwowa.



Gazeta Poranna i Wieczorna pisze o...

W listopadzie 1927 r. niektóre wydarzenia przypominały dzisiejszą scenę polityczną w Polsce.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

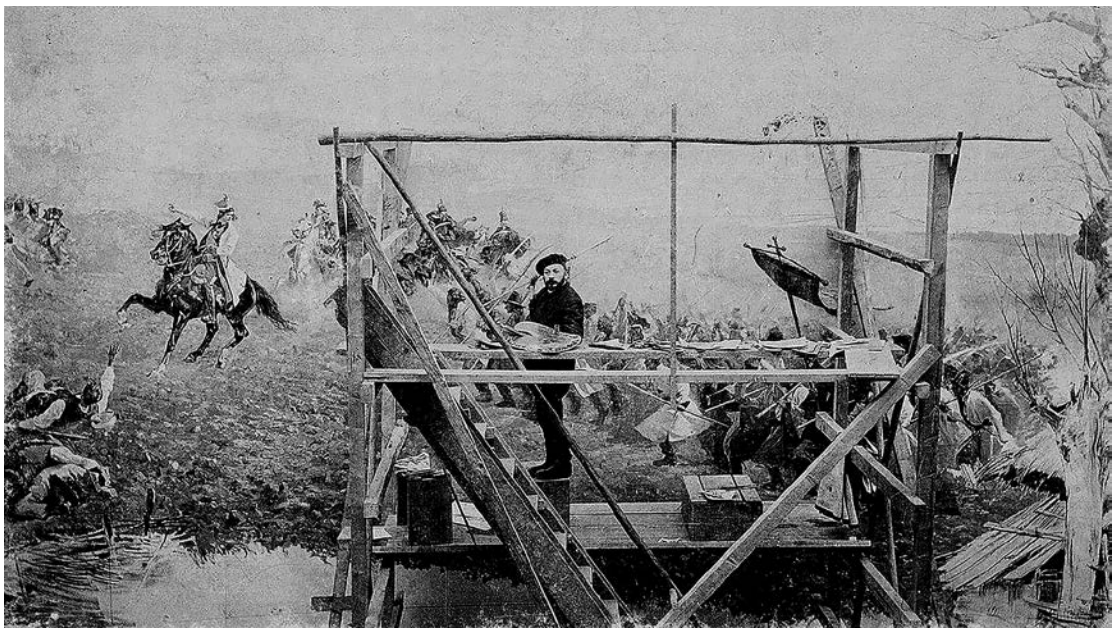

GRAFIKA.HISTMAG.ORG

JAN STYKA PRZY MALOWANIU PANORAMY RACŁAWICKIEJ

OWP zlikwidowana

Agencja Wschodnia komunikuje nam: Jak nam donoszą z kół miarodajnych z okazji dochodzeń przeprowadzonych przez policję w związku z wykryciem źródła kolportażu ulotek pt. „Prawda o gen . Zagórskim" zebrano materjał, który w wysokim stopniu obciąża cały szereg członków organizacji O. W. P. (Obóz Wielkiej Polski – radykalna organizacja polityczna obozu narodowego, powołana podczas inaugurującego zjazdu 4 grudnia 1926 w Poznaniu z inicjatywy Romana Dmowskiego – red.)

Ponieważ w świetle tego materjału okazuje się, że działalność tej organizacji nie obraca się w ramach legalnej działalności, do jakiej każda polityczna partja uznana w państwie jest uprawniona, lecz przeciwnie, jest szkodliwą i niezgodną z interesami państwa, wobec tego Dyrekcja Policji we Lwowie przystąpiła w dniu dzisiejszym do likwidacji tej organizacji na tutejszym terenie. Opieczętowano lokal sekretarjatu O. W. P. przy ul. Bourlarda 4, a wezwanemu do Dyrekcji Policji naczelnictwu organizacji O. W. P. ogłoszono orzeczenie, na postawie którego zawiesza się działalność dzielnicową organizacji lwowskiej i okręgowej, tudzież sekcję młodych O. W. P. i zakazuje się rozwijania dalszej działalności na zasadzie rozporządzenia.

Na wieść o zamknięciu przez władze wschodnio-małopolskiej i lwowskiej organizacji O. W. P. odezwą się niewątpliwie dwa kontrastowo różne głosy – z jednej strony wybuch radości, że skompromitowany został i unieszkodliwiony przeciwnik polityczny, z drugiej zaś pełen oburzenia protest przeciw bezpodstawnym represjom i „aktowi gwałtu". Cóż jednak ma sądzić o sprawie człowiek, równie daleki od jednego i drugiego obozu, człowiek, dla którego sztandarem jest państwo, a nie stronnictwo lub grupa? Jakiż może być pogląd na wczorajsze wypadki obywatela, niezaangażowanego ani tu ani tam, starającego się myśleć samodzielnie?

Pewne jest, że likwidacja dzielnicowego O. W. P. jest wypadkiem, nad którym nie można lekko przejść do porządku dziennego, bo mimo lokalnej barwy jest to wypadek symptomatyczny. Dowody musiały być, skoro władze nie zawahały się przed krokiem ostatecznym. Efekt zaś wypadł znacznie pokaźniej, niż przy konfiskacie szapirografu. Tam można było umyć ręce i zrzucić odpowiedzialność na parę niedowarzonych „kozłów ofiarnych". Tutaj oskarżona została imiennie organizacja i jej naczelne instancje.

Nie chcemy się powtarzać. Wszak nie dawniej, jak przed kilku dniami, na marginesie ulotek o gen. Zagórskim – próbowaliśmy oświetlić sytuację narodowej demokracji i Obozu Wielkiej Polski. Dziś możemy tylko pewne sądy ogólne skonkretyzować.

Po częściowym zawaleniu się Panoramy Racławickiej jej główny autor zabrał głos...

Kto stworzył naprawdę Panoramę Racławicką – list do redakcji Wojciecha Kossaka.

Zawalenie się częściowe panoramy Racławickiej, do uratowania której zarząd miasta Lwowa przystąpił z podziwienia godną zaiste energją i pietyzmem, wywołało w prasie naszej ogólne zainteresowanie, ale też i wiele błędnych informacji co do „autorów" tego olbrzymiego płótna.

Dość powiedzieć, że pominięto w niem tak wybitnych współpracowników moich, jak nieoceniony Teodor Axentowicz i śp. Włodzimierz Tetmaier, a wymieniono Franciszka Pułaskiego (?) wielkiego obywatela i dyplomatę, nie mającego poza zamiłowaniem do sztuki nic wspólnego z panoramą.

Uważam więc za moją powinność, póki ja i moi koledzy współtwórcy: Axentowicz, Rozwadowski i Wodzinowski jeszcze żyjemy, kwestję tę raz na zawsze jasno postawić.

Autorów Racławickiej Panoramy było dwóch. Śp. Jan Styka, który myśl tę podniósł energią i wytrwałością urzeczywistnił, ogromny na owe czasy kapitał zebrał, sceptycyzm i niewiarę niechętnych lub zawistnych zwyciężył, materjał historyczny zebrał.

Drugim byłem ja, bo jako siłą scalił tę całą kompozycję obrazu, stworzył i własnoręcznie na całem tem ogromnem płótnie wszystkie grupy i kolumny, tak piechoty, jak i kawalerii polskiej i rosyjskiej wykonałem. Pamięci Styki, przeważnie malarza motywów religijno-allegorycznych moja rola odpowiedzialnego za całą kompozycją nic nie uwłacza, bo na odwrót przy jego Golgocie ja bym nie miał nic do gadania. Przechodząc do zasług poniesionych przy poszczególnych grupach przez moich kolegów współpracowników, czynię to z całą bezstronnością i wdzięcznością, nie potrzebując w cudze pióra się stroić.

Co do kapitalnego pejzażu kwietniowego, słonecznego dnia w Racławickiej ziemi, wymienić – muszę śp. Ludwika Bollera (zabił się, spadłszy z rusztowania przy malowaniu panoramy Tatr i śp. Tadeusza Popiela (naturalnej wielkości sosny i brzozy z doskonałą, rozwaloną chałupę na pierwszym planie z niesłychaną maestrią i rozmachem namalowaną).

Co do figuralnej części pierwsze miejsce zajmuje Axentowicz jako plastyka i technika (szeregi piechoty polskiej na pierwszym planie i wzięci do niewoli rosyjscy jenerałowie). Po Axentowiczu drugie miejsce przyznaję śp. Włodzimierzowi Tetmajerowi, który namalował całą grupę kosynierów, a w której kilkanaście figur namalował też śp. Styka.

Wielce pomocnym również był najmłodszy z nas wtenczas Zygmunt Rozwadowski, wreszcie i Wodzinowski, którego technika mniej syntetyczna nie była dostatecznie plastyczną na 16 metrów odległości widza od płótna. Śp. Styka, kochający się w melodramacie, wystąpił sam oddzielnie z grupą lirnika i bab wiejskich pod krzyżem.

Wszystkie inne grupy bez wyjątku wykonane są wedle mojego skończonego szkicu, przeze mnie lub wyżej wymienionych kolegów.



NAC

ZGROMADZENIE NA PLACU WOLNOŚCI. Z UDZIAŁEM MŁODZIEŻY OBOZU WIELKIEJ POLSKI

Serce Tadeusza Kościuszki zostanie przewiezione do Polski

Min. Wyznań i Oświaty otrzymało zawiadomienie, że wyruszył z Rapperswillu w Szwajcarji nadzwyczajny pociąg, złożony z 13 wagonów, który wiezie do Warszawy zbiory muzealne i bibljotekę złożoną z przeszło 90 tys. dzieł. W specjalnym wagonie wraca do kraju serce Tadeusza Kościuszki.

Szkatułka z sercem Naczelnika zostanie złożona obecnie na Zamku warszawskim, następnie będzie umieszczona w jednej ze świątyń polskich na wieczny spoczynek.

Bibljoteka rapperswillska umieszczona będzie tymczasowo w Centr. Bibljotece Wojskowej w gmachu b. Podchorążówki.

Otwarcie jej przewidziane jest na dzień 29. listopada rb.

Niebezpieczeństwo eksplozji w centrum miasta

Od mieszkańców realności i właścicieli magazynów przy ul. Legjonów otrzymaliśmy następujące pismo, opatrzone 15 podpisami:

W imieniu właścicieli realności, lokatorów i kupców posiadających mieszkania i sklepy w realnościach przy ul. Legjonów 7, 9, 11, 13, 15 i t d. zwracamy się do nowego Zarządu miasta z prośbą o bezzwłoczne zarządzenie celem zapobieżenia nieszczęściu, jakie w skutkach swoich może przybrać nieobliczalne wprost rozmiary.

Naprzeciw realności Legjonów 11 i 13, tuż przy stacji tramwajowej, w miejscu największego ruchu ulicznego znajduje się stacja benzynowa, zawierająca stale kilka tysięcy litrów benzyny.

Upraszamy przeto o jak najszybsze usunięcie zbiornika benzynowego z tego miejsca, które jest najruchliwszym punktem w mieście i przeniesienie go w miejsce ustronne. Zarządzenie takie może być wydane niezwłocznie.

Z czasem do tych postulatów dołączyli inni mieszkańcy w okolicach których były stacje benzynowe.

Najgorzej mają emeryci

Wynika to z komunikatów dziennikarskich według których p. wiceminister skarbu miał oświadczyć delegacji emerytów proszących o wypłatę zaległego, a bez kwestii emerytom należnego dodatku mieszkaniowego, iż jest to niemożliwe, gdyż naruszyłoby to równowagę budżetu.

Smutne to, że w ten sposób zbywa się słuszne postulaty najbiedniejszych z biednych, którzy jednakże muszą ponosić wszelkie ciężary obywatelskie, jak np. opłacać podatki lokatorskie, jak niemniej płacić ustawowo podwyższone czynsze najmu, jako też żyć jak wszyscy inni obywatele w nieznośnych ciągle pogarszających się warunkach. Nikogo to nie obchodzi, skąd ci parjasi społeczeństwa mają na to wszystko wziąć.

A przecież to ludzie zasłużeni społeczeństwu i ojczyźnie.

Trzęsienie ziemi we Wiedniu (nie polityczne)

Wiedeń nawiedziło niezwykle silne trzęsienie ziemi, jakiego nie pamiętają najstarsi ludzie. Korespondent wasz przybył właśnie wieczornym pociągiem na dworzec Zachodni, gdy trzęsienie ziemi nastąpiło.

Była godzina 20.49, gdy odczuto pierwsze uderzenie. Trzęsienie ziemi zaskoczyło mnie w aucie. Uczułem najpierw, że auto zakołysało się, poczęło się ślizgać, jak gdyby szofer, jadąc po mokrym asfalcie stracił panowanie nad wozem. Rzucony siłą wstrząsu w kąt wozu, omal nie wypadłem, ponieważ równocześnie otworzyły się z trzaskiem drzwiczki. Zrozumiałem w lot, że to trzęsienie ziemi i szofer zatrzymał wóz. Wysiadłem. Szofer również, doznał



KAROLINA BORCHARDT, Z DOMU IWASZKIEWICZ, PIERWSZA POLSKA KOBIETA-PILOT

WIKIMEDIA.ORG

tych samych uczuć, potwierdzając, że przez chwilę stracił panowanie nad wozem.

Skutki trzęsienia ziemi nie dały długo na siebie czekać. Zegar kolejowy dworca Zachodniego stanął, jak zresztą się o tem później dowiedziałem i inne zegary w mieście. Z kawiarń wybiegli ludzie, nie wiedząc w popłochu, co czynić. Tu i ówdzie zabrzęczało szkło. Nikt nie chciał zostać w domu, gdyż spodziewano się, że nastąpi jeszcze cały szereg silniejszych wstrząsów. Te jednak nie nastąpiły. Zjawisko trwało tylko 30 sekund, co do siły jednak więcej niż trzęsienie z 25 lipca bież. roku.

Wobec takiej niespodzianki zmieniłem pierwotny plan i udałem się do miasta celem zebrania informacji i osobistego przekonania się o skutkach nieszczęścia.

Wedle zebranych informacyj, trzęsienie dało się silniej, co jest zresztą zrozumiałe, odczuć na wyższych piętrach aniżeli na parterze. Ciekawe pod tym względem jest opowiadanie strażnika pełniącego w czasie trzęsienia służbę na wieży kościoła św. Szczepana. W pierwszej chwili odniósł wrażenie, że wieża się rozchodzi i runie w dół.

Gdy 11 listopada nie był jeszcze świętem narodowym:

Świętujemy 11 listopada

Wicepremier Bartel rozesłał do wszystkich ministerstw ogólnik następujący:

W dniu 11. listopada 1927 Państwo Polskie obchodzić będzie dziewiątą rocznicę zrzucenia jarzma niewoli i uzyskania niepodległości. Doniosłość tego pamiętnego dnia winna znaleźć swój wyraz w uroczystych i podniosłych obchodach, na które złożą się udekorowanie gmachów rządowych i możliwie prywatnych flagami o barwach narodowych, uroczyste nabożeństwa, obchody, wojskowe, pogadanki i odczyty okolicznościowe. W uroczystościach i obchodach winni wziąć udział w szerokiej mierze funkcjonarjusze państwowi wszystkich działów i w tym celu porozumieć się z przedstawicielami rządu, to jest z wojewodami i starostami. Wobec powyższego uważam za wskazane zwolnić w tym dniu funkcjonariuszów państwowych i młodzież szkolną od normalnych obowiązków, pozostawiając dzień 11. listopada 1927 (piątek) wolnym od pracy we wszystkich władzach i urzędach państwowych oraz szkołach i upraszam p. ministra o wydanie odpowiednich zarządzeń w celu ścisłego wykonania niniejszego zarządzenia.

Felieton satyryczny
Kobiety-pilotki

Kobieta nowoczesna pragnie dorównać mężczyźnie w coraz to nowych dziedzinach życia. Do początków 19-ego wieku jedna dziedzina zdawała się jednak zupełnie niedostępną dla płci pięknej – sport.

Trudno rzeczywiście wyobrazić sobie ówczesną kobietę w długiej sukni, ściśniętą gorsetem, w charakterze dzielnej rywalki mężczyzny w rozmaitych dowodach sprawności fizycznej.

Powoli jednak sięgnęły kobiety nawet do tej sfery i rychło zajęły w niej stanowisko wcale wybitne. Zwłaszcza w czasach ostatnich nazwiska różnych sławnych pływaczek i innych mistrzyń sportu zyskują rozgłos wielki, współzawodnicząc skutecznie z płcią brzydką. Także w lotnictwie próbują niewiasty laurów, narazie jednak bez większego powodzenia.

Bo jak w czasie lotu urocza sportsmenka ma wydobyć lusterko i puder i poprawiać usterki spowodowane trudami podniebnej jazdy. Rzecz oczywista – w tym celu, aby zyskać swobodę ruchów, musiałaby wypuścić ster z rąk i pozostawić aparat własnemu losowi.

Toteż towarzysz jej, prawdopodobnie mąż, siedzący w kabinie samolotu, stwierdza z przerażeniem i jeżą mu się włosy na głowie, że aeroplan w zawrotnym pędzie leci w przepaść.

Ale piękna lotniczka nie traci kontenansu, lecz odzywa się do biednego towarzysza:

– Nie troszcz się o nie swoje rzeczy. Lepiej pilnuj pudła z kapeluszami, bo wypadnie!

Bieda wśród lwowskich złodziei

Wczoraj rano p. Józef Nowak, właściciel sklepu z wędlinami przy pl. Bernardyńskim zawiadomił policję, że ub. nocy dokonano włamania do jego sklepu. Sprawcy wtargnęli do wnętrza i zabrali kilkanaście kiełbas, kilka szynek, oraz rozmaite inne rzeczy, których wartości narazie poszkodowany nie mógł określić.

Policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenia.

CO MÓWI NEMO.

Dzień dobry!

Dzień dziś jest dobry – na jasnym błękicie
Srebrne obłoki stoją nieruchome.
Mój Boże! Przecież nie tak złe jest życie
I znaki serca wszędzie są widome.

Smutek wczorajszy cicho spłynął po mnie
Jak po dziewczęcem ciele górski strumień.
Wiem, że dziś ciepło uśmiechasz się do mnie
I że nie będzie dziś nieporozumień.

Wiem, że dziś człowiek, który był mi wrogiem
Spojrzy na nieba blaski i kolory
I pomówiwszy w modlitwie swej z Bogiem,
Stanie się lepszy, niż był do tej pory.

Wiem, że ołówek mój nieutrudzony,
Skoro się dotknie dzisiaj białej kartki,
Usłyszy nowe we wszechświecie tony
I da się porwać w zalew rymów wartki.

Wiem, że nie wymkną się dzisiaj tajemnie
Ze swoich ciemnic skorpiony i kobry.
Uśmiech jest w ludziach i uśmiech jest we mnie
I z tym uśmiechem mówię wam:
DZIEŃ DOBRY!

Została zachowana oryginalna pisownia



POLENMUSEUM.CH/PL/KARTY-POCZTOWE

URNA Z SERCEM TADEUSZA KOŚCIUSZKI, 1905 R.

Wystawa polskiej współczesnej grafiki we Lwowie

Od 23 października br. monumentalną wystawę trzech znanych współczesnych polskich artystów grafików można oglądać w salach lwowskiego Narodowego Muzeum im. Andreja Szeptyckiego. Wystawa towarzyszy trzynastej edycji konkursu graficznego „Indeks imienia Mariusza Kazany", który tradycyjnie został organizowany staraniem Fundacji imienia Mariusza Kazany (Warszawa), Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki, Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, Konsulatu Generalnego Pzeczypospolitej Polskiej we Lwowie i Narodowego Muzeum im. Andreja Szeptyckiego.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

O trzynastym konkursie „Indeks imienia Mariusza Kazany" pisaliśmy w „Nowym Kurierze Galicyjskim" (nr 20, 15–28.10). W organizacji kolejnych edycji konkursu z Fundacją imienia Mariusza Kazany od lat kolejno współpracują trzy polskie uczelnie, mianowicie Warszawska Akademia Sztuk Pięknych, Krakowska Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki i Wrocławska Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta. W 2026 roku udział w organizacji konkursu przypadł warszawskiej uczelni. Ona też będzie gościła zwycięzcę konkursu lwowskiego Annę Albinowską, studentkę trzeciego roku Narodowej Akademii Sztuki we Lwowie. Również tradycyjnie warszawska Akademia organizowała we Lwowie wystawę współczesnej grafiki polskiej, na której została przedstawiona twórczość trzech znanych polskich artystów grafików, mianowicie Błażeja Ostoja Lniskiego, Agnieszki Cieślińskiej-Kaweckiej i Magdaleny Boffito. Wszyscy są profesorami warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wystawa (a faktycznie trzy osobne wystawy) otrzymała nazwę „Za horyzontem".

Na uroczystości otwarcia wystawy obecni byli Marek Radziwon, konsul generalny Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, pracownicy KG RP, Barbara Kazana, prezes Fundacji imienia Mariusza Kazany, Igor Kożan, dyrektor Narodowego Muzeum im. Andreja Szeptyckiego, Agnieszka Cieślińska-Kawecka, profesor Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, profesorowie Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki. Wystawa „Za horyzontem" zadziwia swoim potencjałem twórczym i wysokim poziomem artystycznym przedstawionych prac, również ich ilością.

Barbara Kazana, organizatorka konkursu i prezes Fundacji w swoim wstępie do katalogu wystawy między innymi napisała: „Ekspozycję stanowią trzy indywidualne wystawy – trzy odmienne wizje artystyczne i zupełnie nowe, autonomiczne światy. Choć wyrastają z osobnych wrażliwości, połączyły je wspólny motyw przewodni oraz wspólny koncept wystawienniczy, tworząc jednorodną opowieść. Dzięki wyobraźni artystów, udało się uchwycić wymykające się zmysłom oblicza współczesności. Odsłaniając przed widzem ukryte wymiary rzeczywistości, dzieła te stają się przestrzenią interpretacji tego, co rozpościera się po drugiej stronie widzialnego świata. Upływający czas, jego materialne ślady oraz pamięć – zinterpretowane przez artystów z mistrzowskim wyczuciem – pozwalają dotknąć tajemnicy naszego własnego, wewnętrznego horyzontu".

Z Warszawy na otwarcie wystawy i dla udziału w jury konkursu „Indeks imienia Mariusza Kazany" przyjechała profesor Agnieszka Cieślińska-Kawecka. Wystawa jej grafik i dzieł porcelanowych została przez autorkę nazwana „Za życiem". Za życiem – to czas historyczny i kulturowy, oswajany przez formę, kształtowany przez pamięć i wyobraźnie. Agnieszka Cieślińska-Kawecka jest profesorem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, również absolwentką tej uczelni. Obecnie prowadzi interdyscyplinarną Pracownię Technik Graficznych w Katedrze Grafiki Warsztatowej.

W jej biogramie, przedstawionym na wystawie, czytamy: „W latach 2016–2025 była prezeską Zarządu Fundacji Stypendia i Nagrody im. Tadeusza Kulisiewicza w Warszawie, a w latach 2016–2020 członkini Zarządu SMTG w Krakowie, współtwórczyni projektu artystyczno-badawczego transferu grafiki na porcelanę. Była też kuratorką wielu wystaw graficznych w Polsce i za granicami kraju. Laureatka nagród krajowych i międzynarodowych. Tworzy w nurcie figuratywnym, sięgając do bogatego dziedzictwa sztuki dawnej, do klasycznych technik warsztatu graficznego, wykorzystując ich bogate możliwości wyrazowe i ponadczasową formę".

W wywiadzie dla „Nowego Kuriera Galicyjskiego"



PROF. AGNIESZKA CIEŚLIŃSKA-KAWECKA

Agnieszka Cieślińska-Kawecka powiedziała:

– Towarzyszę konkursowi „Indeks imienia Mariusza Kazany" jako artystka z Polski. To nie tylko podtrzymanie młodych ukraińskich artystów, ale też promocja polskiej sztuki, polskiej kultury. Jest to współpraca bardzo potrzebna dla każdej strony. Pokazuję moje prace graficzne, także ceramikę. Mottem mojej wystawy są właściwie dwie sentencje, pierwsza „Momento mori", czyli „Pamiętamy, że umrzemy", ale również „Momento vivero", czyli „Żyjemy chwilą, pamiętajmy o życiu". Moja wystawa jest opowieścią o przemijaniu przede wszystkim, o wartości życia i o nadziei, której sobie nie dajemy odebrać. Wystawiam prace graficzne i porcelanę, tak jak życie, które jest bardzo piękne, ale niestety bardzo kruche. Mówimy o przemijaniu, ale w pierwszej kolejności o życiu, o radościach, które związane są z przeżywaniem tego konkretnego dnia. No, i o nadziei, która jest najważniejsza w takich trudnych czasach. Nasza obecność we Lwowie jest wyrazem wspierania kultury ukraińskiej w czasie wojny. Centralną kompozycją mojej wystawy jest putto, czyli aniołek uskrzydlony. Putto, szczególnie w manieryzmie czy też w okresie baroku, pojawiło się nie tylko w przedstawieniach trumiennych. Jest symbolem nie tylko umierania, ale i narodzin. Jest to punkt centralny całej wystawy.



MAŁE PUTTO, PORCELANA



PUTTO 2, PORCELANA

Kompozycje Agnieszki Cieślińskiej-Kaweckiej są symboliczne, trudne do odczytania, pełne symboli, ukrytych myśli, które trzeba bardzo uważnie szukać. Jej obrazy nie nadają się do pobieżnego oglądania. Potrzebne też przygotowanie artystyczne i filozoficzne, skupienie przy każdej kompozycji. Można powiedzieć, że jest to sztuka dla wybranych.

Jej koleżanka z Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych profesor Magdalena Boffito tak opisała jedną z tych prac: „Na ciemnym tle ktoś ułożył wazy, klejnoty i kwiaty. Z daleka to gęstwina, ornament, uroda – powierzchnia tak wypełniona meandryczną linią, że bierze się ją za dekorację. Każdy element jest inkrustowany inaczej: tu drobne plamki, tam powtarzalny wzór, jak ten z florenckiej tapety, którą wyścielano szuflady, żeby zakryć słoje starego mebla – ozdoba naciągnięcia na to, co uznano za stare, brzydkie i niegodne patrzenia. Ale kiedy się przybliżam, ten porządek się rozsypuje. To, co wzięłam za kwiat i wazę, okazuje się czymś innym: lustrzanym portretem, negatywem, dwoma profilami, które nie mogą patrzeć sobie w oczy. Postacie dwóch kobiet – albo jedna i ta sama, odbita w lustrzanym podwojeniu – mają czarne, zamknięte powieki, więc nigdy nie skrzyżują spojrzeń. Są zrośnięte na osi wertykalnej. Łącznikiem jest nakrycie głowy – tarcza z sześciokątnych komórek, rodzaj symetrycznej, zamkniętej struktury. Ten fragment okrągłej formy przypomina plaster miodu. Oko obserwującego zatrzymuje się na powierzchni tego, co w środku, dojrzeć nie może. Nie wiemy, czy pojawi się pęknięcie i co ono ujawni".

W sąsiedniej sali oglądamy wystawę grafiki profesor Magdaleny Boffito pod tytułem „Za chwilą". Za chwilą – to czas mierzony gestem i spojrzeniem, uchwycony w kadrze, zapisany w ułamku sekundy. Są to właśnie ułamki, sekundy naszego życia, które artystka uchwyciła swoim okiem i przedstawiła w swoich dziełach. Adnotacja do tej wystawy podaje:

„Za chwilą – to urok zwykłych rzeczy, drobnych gestów, momentów, które mijają, to drobne okruchy tworzące wciąż nowe sceny. Jest to spojrzenie zawsze przez coś: przez soczewkę, przez odłamek szkła, przez kolor, który się rozlał i już nie znika. Fala zabierająca ślad po śladzie. Szybkie notatki, monotypie. Powieka, która opada i na chwilę zakrywa obraz. Coś zostaje, coś znika".

Magdalena Boffito – artystka wizualna, dr hab., profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, prorektor ds. zagranicznych ASP. Zajmuje się grafiką, malarstwem, fotografią i ilustracją. Przez wiele lat prowadzi zajęcia w Pracowni Litografii na Wydziale Grafiki ASP.

Autorka monografii „Władysław Winiecki. Wielki Wodewil". Ilustratorka „Mitologii słowiańskiej" oraz „Pocałunku Panny Wodnej". Autorka eseju o mediolańskim Naviglio i tamtejszym targu starych rzeczy. Wystawia się na licznych wystawach krajowych i międzynarodowych. Dzisiejsza wystawa we Lwowie to jakby szybkie notatki z plaży, wykonane w jednym kolorze, w fiolecie. Jednak to opowieść o ludziach, o czasach, o tych chwilach, które w naszym życiu już nigdy nie wrócą. W katalogu wystawy artystka pisze: „Pierwszy kolor, jakim człowiek próbował przedstawić świat, pochodził z natury. Krew, Tłuszcz, sadza. Ochra wcierana palcami w skałę jaskini, tuż obok odcisku dłoni. Dopiero później człowiek zaczął ścigać się z naturą, usiłując ją przechytrzyć. Pierwszy syntetyczny barwnik w historii był fioletowy. Wiele tradycyjnych pigmentów w malarstwie wciąż wiąże się z ziemią, ich nazwy niezmiennie kierują nasz wzrok w konkretny pejzaż. Spalone słońcem wzgórza Sieny, Umbrii. Odcień fioletu, który pamiętam z dzieciństwa, pojawiał się regularnie na obtartych kolanach. Brudny, wykwitający fragmentarycznie na strupach o nieregularnych krawędziach, był przeciwieństwem piękna. Wstyd, brzydota, piękno – w moim wspomnieniu są złączone tym jedynym kolorem. Barwa w naturze nęci. Na ciele naznacza. Gencjana to syntetyk, kolor bez źródła w ziemi – nazwany, ale nie wywiedziony z kwiatu, którego imię nosi. Pierwsze monotypie z tego cyklu, o dzieciach bawiących się na plaży, powstały w fiolecie. Potem kolor się rozlał. Fiolet wniknął w scenę. Każde spojrzenie zawsze jest przez coś. Filtr. Soczewka. Oddalenie, przybliżenie. Moje przypominało oglądanie świata przez kalejdoskop z jednym kolorem szkiełek. Pamięć czasem operuje kolorem, a czasem go traci. Brak barwy – czerń, sepia – automatycznie oddala; to wydrukowany kod, z telewizorów i zdjęć, które oglądałam jako dziecko, zanim świat nauczył się nadawać kolor post factum... Sceniczność plaży kusi, bo jest echem spojrzeń w nieskończoność. Ten kto ogląda, sam jest oglądanym, robi zdjęcie i za chwilę znajduje się w czymś kadrze. Sceny z moich monotypii nie dzieją się zresztą w jednym miejscu ani czasie – zebrane z różnych plaż i basenów".

Trzecia wystawa pod tytułem „Za słowem" przedstawia twórczość profesora Błażeja Ostoja Lniskiego, rektora Warszawskiej ASP. Wśród wielu nagród i tytułów profesora jest odznaczenie doktor Honoris Causa Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki (2023 r.) Wyróżniony między innymi Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" oraz Odznaką Honorową Zasłużonego dla Warszawy za działalność na rzecz miasta.

„Za słowem" – czas naturalny, wykraczający poza człowieka, nieznający pośpiechu ani końca, pozostawiający ślad bez świadka. „Za słowem" dotyczy czasu sprzed człowieka, tego, czego język nie może dotknąć ani nazwać. Takim symbolem wieczności profesor Lniski wybrał liść miłorzębu. 365 niewielkich obrazów w kolorze żółtym, w kolorze jesieni i na każdym z nich liść miłorzębu. Jak napisała w katalogu wystawy Barbara





SCENA Z PLAŻY 32, MONOTYPIA NA PAPIERZE

Kazana, miłorząb niesie w sobie czas naturalny, geologiczny. Artysta zatapia jego liść w kolejnych warstwach farby, zamykając żywe w nieożywionym. Odwrócona inkluzja – ukrycie zamiast odsłonięcia, intencja zamiast przypadku. To wystawa o granicach tego, co możliwe do wyobrażenia i wysłowienia.

Magdalena Boffito w adnotacji do wystawy Błażeja Ostoja Lniskiego napisała: „W obrazach Lniskiego czas ludzki zderza się z czasem odwiecznym – tym który reprezentuje miłorząb. Artysta wybiera spośród wszystkich drzew to jedno, najstarsze. Miłorząb pozostaje w tej samej postaci od ponad dwustu milionów lat. Jego liść wygląda dziś tak samo jak w odciskach sprzed epok. Żywa skamielina, forma, która przetrwała w kamieniu, teraz prześwituje spod farby... Czym jest ten powtarzalny, niemal mantryczny gest? Przewrotnym naśladowaniem czy sprzeciwem? Może to akt woli przeciw upływowi czasu...".

Wernisaż wystawy „Za horyzontem" zebrał ponad stu osób, wśród nich profesorów i studentów Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki.

Swoim wrażeniem podzielił się dla czytelników „Nowego Kuriera Galicyjskiego" profesor Roman Jaciw, wicerektor Akademii:

– Dziękuje bardzo organizatorom za tak interesującą wystawę, za prezentację sztuki nowoczesnej tak wysokiej klasy. Każdego roku na tradycyjnych wystawach grafiki polskich ASP przeżywamy nowe, bardzo silne emocje. Te wystawy reprezentują twórczość bardzo silnych, utalentowanych autorów, wysoki poziom współczesnej polskiej sztuki, m.in. grafiki europejskiego poziomu. Przedstawieni na wystawie artyści są bardzo kompetentni w swoich specjalizacjach, w swoich technikach. Poza tym oni prezentują jakiś nowy duch twórczości i wielkie doświadczenie, jakie my możemy odczuć również na nowej wystawie tu, we Lwowie. Ich twórczość odkrywa dla nas nowe konceptualne poglądy na sztukę współczesną. Odczuwa się, że autorzy są zaangażowani w głęboką problematykę, która dotyczy wartości i kulturalnych, i estetycznych. Jestem pod wrażeniem tego, co zobaczyłem na tych wystawach, gdyż są wypełnione zawodową odpowiedzialnością przed czasem i nowymi poglądami na możliwości współpracy i integracji między Ukrainą i Polską. Osobiście ja też zajmuje się tym samym. Wiele moich artykułów i esejów poświęcam właśnie twórczości polskich artystów, współczesnych w pierwszej kolejności. W najbliższym czasie będę w Przemyślu na kolejnych polsko-ukraińskich spotkaniach twórczych. Rozwój ukraińsko-polskiej współpracy kulturalnej i artystycznej jest obecnie i w naszej rzeczywistości sprawą niezwykle ważną. Konkurs im. Mariusza Kazany i wystawa współczesnej grafiki polskiej wnoszą swój wkład w proces naszej współpracy.



SCENA Z PLAŻY39, MONOTYPIA NA PAPIERZE

Galeria wybitnych lwowskich szachistów

Edward Gerstenfeld – najmłodszy szachowy mistrz Lwiego Grodu

Urodzony w 1915 roku we Lwowie Edward spędził tutaj lata swego dzieciństwa i młodości. Miał tylko osiemnaście lat, kiedy w 1933 roku po eliminacji zdobył „brązowe" III miejsce w turnieju mistrzostw miasta Lwowa za faworytami tego turnieju – Henrykiem Friedmanem i Izaakiem Schachterem (o nich pisaliśmy w poprzednich numerach KG).

ŁARYSA PŁACHOTNA
OŁEKSANDR PROKHOROV



EDWARD GERSTENFELD



Lwów 1940. Edward Gerstenfeld (z lewej) w trakcie partii w mistrzostwach miasta

Sprawozdanie turniejowe w fachowym lwowskim czasopiśmie „Szachista" stwierdziło, że „Gerstenfeld – gracz bardzo utalentowany, świetny materiał na przyszłość". Następne mistrzostwa skończył z tymże wynikiem, dwa lata później wygrał pierwsze miejsce z wynikiem 12 p. z 14 partii. W 1933 roku miasto gościło wybitnego arcymistrza z Wiednia Rudolfa Spielmana, któremu nie udało się odnieść sukcesu we Lwowie (+6=27–7). Edwardowi Gerstenfeldowi nie udało się stawić opór, w wyniku – porażka.

W półfinale mistrzostw miasta pokazuje świetny wynik (13 p. z 17 partii) i zdobywa I miejsce. Natomiast w turnieju przedolimpijskim nie udało się awansować do drużyny olimpijskiej na rok 1935, chociaż jego grę z zainteresowaniem obserwował trener kadry narodowej dr Ksawery Tartakower. Juliusz Medfes z miejscowej gazety „Chwila" zauważa, że „gra on bezsprzecznie z polotem, często jednak lekkomyślnie". Styl gry Gerstenfelda oceniano na łamach „Gazety Porannej" tak: „Gerstenfeld to młodość i talent walczące z brakiem wiedzy, rutyny i wytrzymałości".

W następnym 1935 roku w wieku 19 lat wywalczył tytuł mistrza Lwowa przed Henrykiem Friedmanem (12 p. w 14 partiach), Ksawerym Sulikiem i Izaakiem Szachterem. Tegoroczne mistrzostwa Lwowa w szachach 1935 roku były areną dla czołowych graczy, takich jak Edward Gerstenfeld i Henryk Friedman w tym prestiżowym lokalnym turnieju. Dostaje nagrodę reaktywowaną przez prezydenta miasta Wacława Drojanowskiego.

W tymże 1935 roku Gerstenfeld opuszcza rodzinne miasto i wyjeżdża na prawie cztery lata do Łodzi, miasta o żwawym życiu szachowym. Odnosi sukcesy w turniejach organizowanych przez Łódzkie Towarzystwo Zwolenników Gry Szachowej (ŁTZGS). Przykładem są wspólne zawody szachistów Łodzi i Warszawy.

W styczniu 1937 roku podzielił I–III miejsce wśród najsilniejszych graczy tych miast. Podobno był to największy sukces w jego dotychczasowej karierze. Na IV mistrzostwach Polski w Juracie w 1937 roku zagrał podobno poniżej swoich możliwości (podzielił IX–X miejsce).

I chociaż miał w dorobku wygrane partie u znanych młodych szachistów Migela Najdorfa, Teodora Regedzińskiego i nadzwyczajnego talentu – Antoniego Wojciechowskiego, jednak zgodnie z decyzją Tartakowera na olimpiadę szachową do Sztokholmu nie pojechał.

A w następnym 1938 roku wygrywa w wielkim stylu, według opinii Stanisława Gawlikowskiego, u niego samego! Przed przyszłą partią w obecności innych graczy zapowiedział, że jest pewny, że wygra u pana Ksawerego Tartakowera, najlepszego polskiego szachisty, następnego dnia. Oburzony Tartakower stwierdził, że taka wypowiedź świadczy o przesadnej ambicji. Gerstenfeld przeprosił i nazajutrz w ciekawym stylu pokonał mistrza. Faktycznie dołączył do spisu czternastu mistrzów międzynarodowych. W tymże roku wystąpił także w II międzynarodowym turnieju ŁTZGS, pokonawszy i tym razem Tartakowera oraz mistrzynię świata wśród kobiet Wierę Menchik.

E. Gerstenfeld — T. Regedziński, Warszawa 1935 r., 1. e4 c6 2. d4 d5 3. ed5 cd5 4. c4 Sf6 5. Sc3 Sc6 6. Sf3 dc4 7. d5 Sa5 8. Se5 g6 9. Hf3 Gg7 10. b4 cb3 11. Gb5+ Kf8 12. Ga3 a6 13. Ga4 ba2 14.0–0 Kg8 15. Wfe1 b5

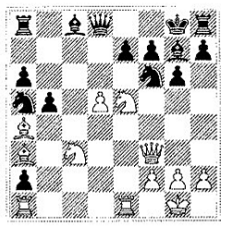

16. S: f7 K: f7 17. W: e7+ Kg8 18. d6 Gg4 19. Hf4 Gf5 20. He5 Hf8 21. Sd5 h5 22. Gb2 Se8 23. He2 Wh7 24. G: g7 W: g7 25. H: a2 Kh7 26. Wae1 ba4 27. H: a4 S: d6 28. W: g7+ K: g7 29. We7+ Kh6 30. Hf4+ g5 31. H: d6+ Gg6 32. He6 (Decydujący błąd Gerstenfelda. Po 32. h4 Hf5 33. hg5 H: g5 34. f4 Hh4 35. He5 Wg8 36. Sf6 Wf8 37. Sg4+ hg4 38. Hg7+ Kh5 39. We5+ Gf5 40. W: f5 W: f5 41. Hh7 mat, białe mogły osiągnąć wspaniałe zwycięstwo. Byłaby to wówczas najlepsza partia turnieju, z nieuchronną perspektywą światowej prezentacji!). 32... Hf5 33. H: f5 G: f5 34. Sc7 Wa7 35. We5 W: c7 36. W: f5 Wc1 mat.

Latem 1939 roku przed wybuchem wojny wraca do Lwowa. Historyk Paweł Dudziński przytacza cytat prof T. Wolszy: „Miasto stało się w pewnym sensie oazą, do której śpieszyli nie tylko znani mistrzowie królewskiej gry. Wszyscy stanowili niezliczoną masę tzw. bieżeńców, która przed Niemcami posuwała się na wschód. W 1939 r. przybyli tu m.in. Izaak Appel i Edward Gerstenfeld".

Po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną przyjmuje nową realność i zaczyna przystosowywać się do niej: już w grudniu wstępuje do sekcji szachowej klubu „Spartak" razem ze swoimi byłymi konkurentami przedwojennych polskich turniejów i znajomymi – Friedmanem, Schachterem i Appelem. W sierpniu 1940 roku wygrał mistrzostwa klubu ze stuprocentowym wynikiem – 7 p. z 7 partii. Korespondent lwowskiego polskojęzycznego komunistycznego czasopisma „Czerwony sztandar" zaznaczył, że „Gerstenfeld w zupełności zasłużył na tytuł mistrza, który mu wszechzwiązkowa sekcja szachowa w Moskwie ostatnio przyznała".

W tym samym roku awansował do półfinału, a potem do finału mistrzostw ZSRR, co daleko nie każdemu dobremu szachiście udało się w jego karierze. W lutym 1941 roku zwycięża w mistrzostwach Lwowa przed Friedmanem i Appelem. Był to jego ostatni sukces. Podczas początku agresji niemieckiej podobno uczestniczył na 13 mistrzostwach ZSRR w Rostowie nad Donem (na moment przerwania zajmował trzecie miejsce), które zostały przerwane na trzy lata. Kilka uczestników zginęło na wojnie lub poddano ich represjom przez NKWD. Nic dziwnego, że ślad po nim zaginął.

Według innej wersji wydarzeń, którą podaje historyk polskich szachów prof. T. Wolsza, Gerstenfeld przez kilka miesięcy 1941 roku przebywał we Lwowie, pracował jako kierownik sekcji szachowej w Pałacu Pionierów. Podobno trafił do lwowskiego getta lub do obozu zagłady w Bełżcu i tam został zamordowany w 1942 roku podobnie jak dziesiątki tysięcy mieszkańców Lwowa żydowskiego pochodzenia.

Krótka kariera szachowa – mniej niż 10 lat, krótkie życie – mniej niż 28 lat.

Autorzy dziękują profesorowi Tadeuszowi Wolszy i panu Tomaszowi Lissowskiemu za nadane cenne informacje o życiu szachowym we Lwowie w 1850–1941.

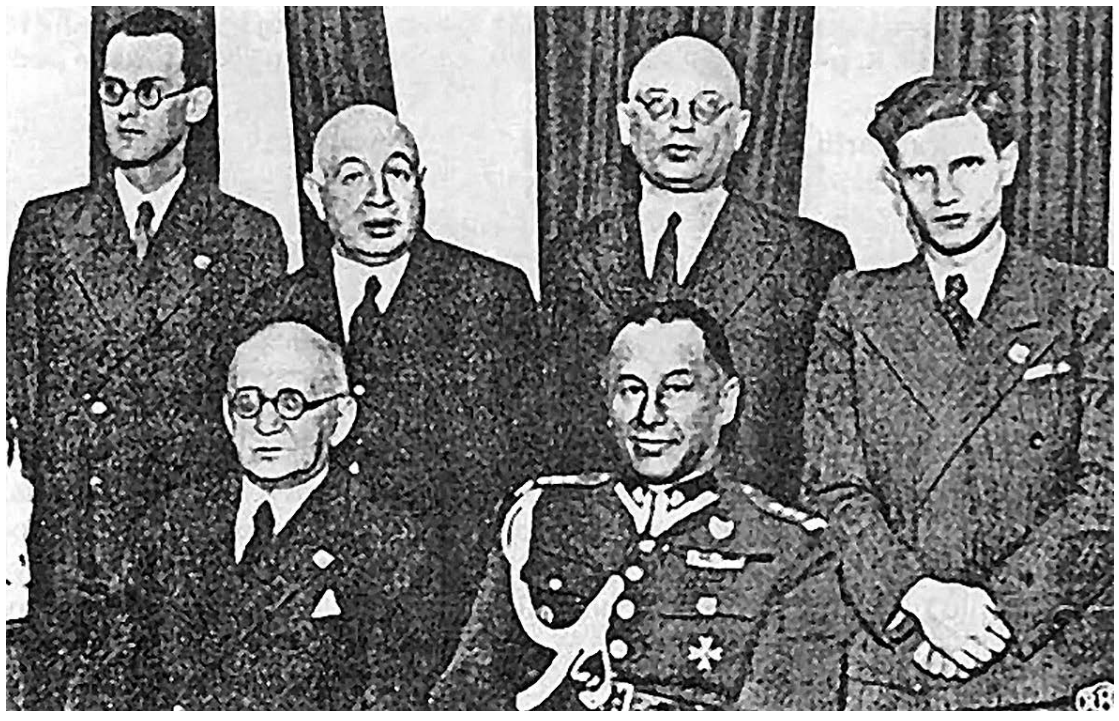

ŁÓDŹ 1938 R. GERSTENFELD – PIERWSZY OD PRAWEJ STOI. K.TARTAKOWER

Polski Zespół Pieśni i Tańca
Lwowiacy

Zaprasza dzieci i młodzież do nauki polskich tańców narodowych

Taniec ludowy to:
-żywa tradycja
- aktywność fizyczna
- wspaniali ludzie

Trwa nabór do grup:
- młodsza **8-11** lat
- starsza **12-16** lat



Zgłoszenia przyjmujemy pod nr tel.:
097 296 47 17
Kierownik zespołu Renata Kupycz
Serdecznie zapraszamy!

Zadanie dofinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku

Projekt „Wielka Polska Rodzina. Utrzymanie środowisk polskich na Ukrainie - cz. I" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Lwowska restauracja „Kupoł" zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Cytadelnej 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.



„Kupoł" to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł" to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu".

KONTAKT: +380506746784
MAIL: KUPOLLVIV@UKR.NET

Restauracja „Premiera Lwowska"

Zapraszamy do polskiej restauracji w centrum Lwowa przy ul. Żiżki 5. Oferujemy wykwintne dania kuchni polskiej i europejskiej, burgery, ryby, desery, koktajle oraz szeroki wybór win. Przytulna atmosfera, profesjonalna obsługa i niezapomniane smaki.



W grudniu rusza kolejna edycja akcji charytatywnej „POMOCNA DŁOŃ DLA LWOWA"

W grudniu odbędzie się kolejna edycja akcji charytatywnej „POMOCNA DŁOŃ DLA LWOWA", organizowanej przez FUNDACJĘ „SERCE DLA LWOWA" w Poznaniu. Poznańska Inicjatywa od wielu lat niesie pomoc Polakom mieszkającym we Lwowie oraz na dawnych Kresach Wschodnich.

W ramach akcji wolontariusze przygotowują i dostarczają paczki z żywnością, słodyczami, środkami higienicznymi, artykułami szkolnymi oraz upominkami świątecznymi dla dzieci, seniorów i osób znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej. Pomoc trafia bezpośrednio do potrzebujących, bez pośredników.

W tegorocznej edycji, podobnie jak w latach ubiegłych, do Lwowa wyjedzie grupa wolontariuszy, która osobiście dostarczy dary do polskich rodzin, osób samotnych i chorych oraz do polskich organizacji działających na terenie Lwowa i okolic. Szczególnym wydarzeniem będzie dodatkowo pomoc organizatorom spotkań św. Mikołaja z najmłodszymi podopiecznymi akcji.

Organizatorzy zachęcają wszystkich ludzi dobrej woli do włączenia się w przedsięwzięcie poprzez przekazanie darów rzeczowych lub wsparcie finansowe. Każdy gest solidarności ma znaczenie i pozwala sprawić, że święta Bożego Narodzenia będą dla wielu rodaków na Kresach czasem radości, nadziei i pamięci ze strony Polaków z kraju.

Akcja „Serce dla Lwowa" od lat łączy mieszkańców Poznania, harcerzy, szkoły, wolontariuszy oraz darczyńców, którzy wspólnie pokazują, że pamięć o rodakach mieszkających za wschodnią granicą pozostaje żywa i przekłada się na realną pomoc.

Więcej informacji i numer konta na stronie: sercedlalwowa.pl/#kontakt

Chór „ECHO" zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc
tel.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy"

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433.

Kierownik zespołu Edward Sosulski

nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów
Львів

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com
Свідоцтво про державну реєстрацію
серія КВ № 24708-14648Р
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski"

Видавець ГО „Кур'єр Ґаліційскі"

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:
Alina Wozijan, Czesława Żaczek, Luba Lewak, Artur Żak, Agnieszka Sawicz, Kazimierz Świetlicki, Mariusz Olbromski, Maciej Serżysko, Iryna Kotłobułatowa, Elżbieta Lewak, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski", 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.
Газета виходить 2 рази на місяць.
Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс"
м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Zadania realizowane przez Fundację Wolność i Demokracja:
Profesjonalne Media na Ukrainie I (2026)
Profesjonalne Media na Ukrainie II (2026)
Profesjonalne Media na Ukrainie III (2026)

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/-ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Senatu

Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia Kurier Galicyjski. Utwór powstał w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw.

Pamięć przekraczająca granice: listopadowe kwesty na rzecz rodaków we Lwowie

Pierwszy listopada to w polskiej tradycji czas głębokiej zadumy, refleksji oraz nostalgicznego powrotu do korzeni. W Dzień Wszystkich Świętych tłumnie odwiedzamy nekropolie, zapalamy znicze i składamy kwiaty na grobach naszych bliskich, oddając hołd tym, którzy odeszli. Ten jesienny czas od dziesięcioleci niesie ze sobą również piękny wymiar wspólnotowy. Zgodnie z długoletnią tradycją, przy bramach polskich cmentarzy odbywają się coroczne zbiórki publiczne. Wolontariusze z puszkami stają w alejce obok odwiedzających, zbierając fundusze na cele charytatywne, ratowanie zabytków architektury cmentarnej oraz pomoc najbardziej potrzebującym.



ŁUKASZ SZOT

W ten nurt bezinteresownej troski o dziedzictwo narodowe i pamięć historyczną od lat niezwykle aktywnie wpisują się akcje organizowane przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Co roku 1 listopada wolontariusze z licznych oddziałów Towarzystwa działających w całym kraju gromadzą się przy cmentarnych bramach. Celem ich misji jest pozyskanie środków na renowację i ratowanie przed zniszczeniem zabytkowych polskich mogił na dwóch kluczowych lwowskich nekropoliach: Cmentarzu Łyczakowskim oraz Cmentarzu Janowskim. Równie ważnym filarem zbiórki jest bezpośrednia pomoc socjalna, medyczna i materialna kierowana do Rodaków mieszkających we Lwowie. W tym roku w akcję aktywnie włączyły się między innymi Oddziały Towarzystwa z Krakowa, Katowic, Tarnowa oraz Warszawy, wykazując ogromną determinację i organizacyjną sprawność.

Szczególnym dorobkiem i godną podziwu konsekwencją wyróżnia się Oddział TMLiKPW w Krakowie. Wolontariusze ze stolicy Małopolski już od 30 lat dbają o to, by pamięć o lwowskich cmentarzach nie zatarła się w świadomości społecznej. Efekty tej trzydziestoletniej, systematycznej pracy są imponujące – do dziś udało się odnowić, zabezpieczyć i kompleksowo uporządkować niemal 700 polskich grobów na Cmentarzu Łyczakowskim. Podczas tegorocznego święta kilkudniowa mobilizacja zaowocowała obecnością kilkudziesięciu wolontariuszy na czterech głównych krakowskich nekropoliach. Choć aura w tym roku wybitnie nie dopisała, a w sobotę frekwencja odwiedzających groby była zauważalnie niższa, atmosfera przy puszkach pozostawała niezwykle ciepła. Kwesta stała się tradycyjnie przestrzenią do serdecznych, poruszających rozmów i budowania więzi. Do wolontariuszy bardzo chętnie podchodziły osoby starsze, urodzone jeszcze we Lwowie – mieszkańcy Miasta Zawsze Wiernego. Dla nich każde takie spotkanie i wrzucona do puszki moneta stanowią bezcenny symbol łączności z ziemią ich dzieciństwa i młodości.

Podobny duch zaangażowania i międzypokoleniowej solidarności towarzyszył akcji przeprowadzonej w Tarnowie. Tamtejsza kwesta miała wyjątkowo dynamiczny i wielodniowy charakter. Wolontariusze wywodzący się z tarnowskich szkół wraz z doświadczonymi członkami lokalnego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich prowadzili zbiórkę na tarnowskich nekropoliach bez przerwy od piątku aż do niedzieli. Dzięki tak szerokiej mobilizacji młodzieży szkolnej, sprawa ratowania lwowskich zabytków zyskała silne wsparcie ze strony najmłodszego pokolenia, dla którego kwestowanie stało się wyjątkową lekcją żywej historii.

Niezwykle ciekawą historią może poszczycić się również Oddział TMLiKPW w Katowicach, który przeprowadza listopadowe zbiórki na Śląsku już od ponad dwudziestu lat. Warto podkreślić niezwykły wątek personalny związany z powstaniem tej inicjatywy – pomysłodawczynią pierwszej katowickiej kwesty była bowiem wówczas młoda uczennica obecnej pani prezes katowickiego oddziału. Po latach historia zatoczyła wyjątkowe i piękne koło: dawna inicjatorka zbiórki kontynuuje dziś swoją misję wspierania spraw kresowych na drodze zawodowej, pracując jako urzędnik konsularny w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. W tym roku katowicki Oddział postanowił rozszerzyć zasięg swojego działania. Oprócz tradycyjnych zbiórek na cmentarzach w Katowicach, wolontariusze po raz pierwszy stanęli z puszkami także przy wejściach na główną nekropolię w Chorzowie.

Sprawne przeprowadzenie akcji na tak dużą skalę na terenie Górnego Śląska było możliwe wyłącznie dzięki bezinteresownemu zaangażowaniu uczniów oraz nauczycieli ze współpracujących i zaprzyjaźnionych szkół średnich. To właśnie postawa tej młodzieży stanowi prawdziwy filar sukcesu katowickiej kwesty. Obecność uczniów na stanowiskach przy cmentarnych bramach wiąże się z ich osobistym, świadomym wyborem i sporym poświęceniem. Dzień Wszystkich Świętych jest czasem, który tradycyjnie spędza się w rodzinnym gronie, na odpoczynku i wspomnieniach przy grobach własnych przodków. Wybór młodych ludzi, by w tym wolnym czasie stanąć na kilkustopniowym chłodzie z puszką w ręku, zasługuje na najwyższy szacunek. Ich postawa dowodzi, że wartości takie jak pamięć historyczna i odpowiedzialność za wspólnotę są wciąż żywe i bliskie sercom młodego pokolenia.

Wszystkie środki zebrane podczas listopadowych akcji na Śląsku przeznaczane są bezpośrednio na dwa kluczowe cele: wsparcie dla najbardziej potrzebujących Polaków mieszkających we Lwowie – osób starszych, samotnych i schorowanych oraz na systematyczną renowację zniszczonych nagrobków. Dotychczas staraniami katowickiego Oddziału udało się wyremontować już ponad 50 mogił na Cmentarzu Łyczakowskim oraz Cmentarzu Janowskim. Ostatnim ukończonym w tym roku projektem konserwatorskim była renowacja nagrobka Obrońcy Lwowa, który spoczywa na Cmentarzu Janowskim. Przywrócenie godnego wyglądu miejscu pochówku bohatera walk o niepodległość stanowi dowód na to, że zebrane fundusze przynoszą trwałe i bezcenne owoce.

Listopadowe zbiórki na rzecz lwowskich nekropolii i mieszkańców Lwowa udowadniają, że pamięć o Kresach i polskim dziedzictwie kulturowym na Wschodzie nie wygasa. Co roku, dzięki poświęceniu setek wolontariuszy – od młodzieży szkolnej, przez nauczycieli, aż po seniorów – oraz otwartym sercom i hojności osób odwiedzających groby bliskich, udaje się ocalić od zapomnienia kolejne zabytki architektury cmentarnej i nieść realną pomoc polskiej społeczności we Lwowie. To piękny wyraz naszej solidarności z przeszłością, ciągłości historycznej oraz odpowiedzialności za dziedzictwo, które trwa mimo upływu stuleci i zmiennych losów historii.



